ROK PIĄTY. WARSZAWA, LISTOPAD 1922. TOM VIII. ZESZYT 2.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony" wynosi:		CENA OGŁOSZEŃ:	
kwartalnie	mk. **1.800**	1/1 strona	mk. 30000.—
№ pojedyńczy . .	„ **600**	1/2 strony	„ 15000.—
		1/4 „	„ 7500.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Redaktor: Płk. dr. Wacław Tokarz.





ROK PIĄTY. WARSZAWA, LISTOPAD 1922. TOM VIII. ZESZYT № 2.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PPŁK. ZYGMUNT WASSERRAB.

Zasadnicze kierunki gospodarki wojskowej.

Gospodarka wojskowa ustaliła oddawna swoje zasadnicze kierunki. Nie mam tu zamiaru roztrząsać, czy możliwe są jeszcze jakieś kierunki nowe, lecz tylko — który z tych kierunków w danej sytuacji obrać należy, by osiągnąć dla wojska największą korzyść, dla skarbu państwa—konieczną oszczędność w wyzyskiwaniu wyłożonych na wojsko środków materjalnych.

W gospodarce wojskowej zachodzą dwa zasadnicze rozróżnienia: gospodarka w czasie wojny i gospodarka pokojowa. W czasie wojny istnieje jeden cel — zwycięstwo. Żołnierz musi mieć wszystko, czego potrzebuje, by zwyciężyć. Odbija się to oczywiście i na gospodarce. Gospodarkę wojenną cechuje znaczna swoboda i uproszczenie: niema tu niedogodnych skrępowań budżetem, niema wielu przedtem niezbędnych formalności. Siłą rzeczy narzuca się tu system centralizacji, bo nie wolno liczyć na to, że oddziały własnemi środkami i we własnym zakresie będą mogły na terenie działań zaspokoić swoje potrzeby. Oddziały mają inne zadania, niż gospodarzenie. Tem lepiej, gdy ten czy ów oddział zdoła postarać się własnemi środkami o świeże mięso lub jarzynę, gdy uda mu się zarekwirować czy kupić w zajętem miasteczku trochę skóry podeszwowej, albo własnemi siłami naprawić mundury. To są drobiazgi, które posłużą do uzupełnienia braków w zaopatrzeniu. Inne oddziały mniej szczęśliwe mogą nie uzyskać potrzebnych artykułów mimo starań i poszukiwań—wojna przecież rujnuje przemysł i handel, wypłasza ludzi

i wyczerpuje zasoby. Zresztą, jak tu gospodarzyć, kiedy każda ofensywa czy odwrót, każda zmiana miejsca postoju wogóle przekreśla wszelkie zamierzenia gospodarcze. Tylko drobniejsze oddziały etapowe są pod tym względem szczęśliwsze. Te nieraz — przy odrobinie zaradności — mogą urządzić sobie dostatni i wygodny żywot. Każdy z nas słyszał o takich oddziałach, które umiały i rolę obsiać i warzywnictwem się zająć, których obory pełne były nierogacizny, a wszystko to było własnością oddziałów.

W czasie wojny zasadą musi więc być tworzenie centralnych zapasów i to pod grozą przegranej. Z zapasów tych czerpać mają oddziały. Organami powołanemi do tworzenia tych zapasów są przedewszystkiem władze centralne (ministerstwa) i okręgi terytorjalne. Jeżeli armje operujące znajdują się na obszarze bogatym w zasoby, wówczas dowódcy ich wyłaniają osobne organy, przekazując im wyzyskanie kraju. Naogół nie wolno dowództw walczących obarczać troską o gromadzenie żywności, lecz poruczyć im należy tylko funkcje rozdzielcze. Organem zaopatrującym konsumujące oddziały są dzisiaj wszędzie władze wojskowe — intendentury; porzucono już dzisiaj system rozległych dostaw przy pomocy dostawców prywatnych, którzy dawniej docierali aż do najniższej jednostki wojskowej, zaopatrując ją niemal we wszystko[1]).

Gospodarkę wojenną cechuje dalej centralizacja innego rodzaju, mianowicie wojsko opanowuje całe życie ekonomiczne kraju, cały przemysł, całą produkcję rolniczą, rozciąga nadzór nad przywozem i wywozem. Wszystko to centralizuje u siebie wojsko. Wojsko oczywiście przygotowuje się do tego zadania już w czasie pokoju. Prowadzi więc ewidencję zakładów przemysłowych, których produkcja ma znaczenie dla zaopatrzenia wojska lub które można dla celów wojskowych przekształcić. Zapoznaje się z zasobami surowca i półfabrykatów, bada i ustala intensywność produkcji rolnej, a wszystko to w tym celu, by już w czasie pokoju zdać sobie sprawę z samowystarczalności państwa. Gdy więc wojna wybuchnie, łatwo jest po takich przygotowaniach zmobilizować przemysł. Ta mobilizacja przemysłu odbywa się w ten sposób, iż władze wojskowe jużto wprost przejmują pewne zakłady, by je prowadzić we własnym zarządzie, jużto poddają je tylko ścisłej kontroli. Nie bez znaczenia jest tu i własna produkcja wojska. Istniejące już fabryki i zakłady, jak młyny, wędli-

---

[1]) System zaopatrywania wojsk walczących wyłącznie prawie zapomocą dostawców stosowano aż do czasu wojny w roku 1870—71 w bardzo szerokiej mierze. System ten miał jednak zbyt wiele ujemnych stron, by go można było tolerować dzisiaj, w czasach wysokiego udoskonalenia aparatu administracyjnego. Dostawca taki wyzyskiwał nieraz ciężkie położenie wojska, narzucając mu towar lichy: był często elementem demoralizującym dowódcę, skłaniając go drogą przekupstwa do krzywdzenia żołnierzy, dbał przedewszystkiem o sztaby; a ileż to razy pod takim dostawcą ukrywał się szpieg najniebezpieczniejszy, bo docierający wszędzie. Dzisiaj już nigdy dostawca — podczas wojny — nie dociera do konsumującego oddziału; stać się to może tylko wyjątkowo i dorywczo.

niarnie, zakłady odzieżowe, suszarnie owoców i t. p. pracują ze wzmożoną siłą, rozszerza się je, zakłada nowe. W tych swoich dążeniach organy wojskowe nie poprzestają na własnych siłach. Zwracają się o pomoc do organizacyj społecznych i z tej pomocy korzystają w znacznej mierze. Stacje wyżywienia, organizowane siłami i środkami społeczeństwa cywilnego, herbaciarnie, świetlice, czytelnie, przytuliska, domy rekonwalescentów—wyręczają gospodarzy wojskowych w spełnianiu ciążących na nich obowiązków. Podczas wojny wyzyskać należy każde źródło i każdą siłę[1]).

Gospodarkę wojenną cechuje zwykle rozrzutność; jaskrawe przykłady jej widzieliśmy w roku 1914, szczególniej w wojskach rosyjskiem i austrjackiem, kiedy to dostarczano oddziałom wszystkiego w nadmiernych ilościach. Wystarczyło dowódcy napisać kartkę, by otrzymać dla oddziału wszystko: czekoladę, wino, wódkę, rum, tłuszcze, cukier i t. p. w ilości pożądanej. Tabory były naładowane olbrzymiemi połciami słoniny, beczkami wina. Nikt nie kontrolował czy zapotrzebowanie odpowiada w przybliżeniu ilości ludzi i zwierząt w oddziale. Pocieszano się tem, że na wszystkiem zrobi się krzyżyk, byle tylko wygrało się wojnę. Bardzo żałowano potem tej rozrzutności, kiedy w roku 1917 i 1918 musiano ograniczyć się do chleba z trocinami, a w miejsce tłuszczów używać marmolady z buraków. Rzecz charakterystyczna, że w tych czasach, prawie zupełnie wolnych od kontroli, tak mało słyszało się o nadużyciach. Oczywiście sypanie pieniędzmi i materjałem na lewo i prawo nie sprzyjało ujawnieniu przestępstw; jednak przekonany jestem, że w tych czasach rzeczywiście mniej było nadużyć, mniej było ludzi nieuczciwych. Demoralizacja stała się dopiero następstwem długich lat wojny.

Przyczyn tej rozrzutności, tego szafowania groszem publicznym szukać należy z jednej strony w braku przewidywania długości trwania wojny, co wskazuje niewątpliwie na pewną lekkomyślność organów gospodarczych tych armij, z drugiej zaś strony w zgromadzeniu olbrzymich zapasów mobilizacyjnych. Każdy bowiem zarząd wojskowy ma obowiązek zgromadzenia zapasów na wypadek wojny. Przed wojną światową państwa gromadziły zapasy całemi latami. Posiadanie wielkich zapasów nie jest czynnikiem skłaniającym do oszczędności. Tę cechę wojny powinna nasza administracja mieć zawsze w pamięci.

Gospodarka pokojowa ma zupełnie inny charakter. Wszelkie zamierzenia gospodarcze wojska muszą tu odpowiadaćaż potrójnym wymaganiom: po pierwsze—liczyć się bezwzględnie z budżetem, po drugie uwzględnić w szerokiej mierze wygodę oddzia-

---

[1]) W ostatniej wojnie pojawił się jeszcze jeden ważny czynnik gospodarczy - spółdzielnie. Znaczenia gospodarczego tychże pominąć nie można; uzupełniają one braki w zaopatrzeniu, są w stanie zaspokoić kulturalne potrzeby żołnierza, których intendentura pod uwagę nie bierze. Pomijając ideowe znaczenie spółdzielni jako czynnika wychowawczego, ruch spółdzielczy zasłużył sobie na zupełne poparcie administracji wojskowej.

łów i ich inicjatywę gospodarczą, po trzecie wreszcie—przestrzegać zasadę, że wojsko, na które łoży przy wspólnym wysiłku całe społeczeństwo, ma bogacić swój kraj: to znaczy, że pieniądze, które wojsko otrzymuje na swoje potrzeby, powinny pozostać w kraju, wspierać przemysł i rolnictwo.

Do osiągnięcia tych wymagań nie jest już potrzebną centralizacja zaopatrzenia, jakkolwiek nieraz jeszcze będzie wskazana. Tutaj zarząd wojskowy może skorzystać w szerokiej mierze z usług niższych organów administracyjnych, a nawet oprzeć się w niektórych wypadkach i w odniesieniu do niektórych potrzeb oddziałów na częściowej lub całkowitej decentralizacji.

Możliwe są tu następujące kierunki gospodarcze: przedewszystkiem, własna centralna produkcja dla pokrycia potrzeb oddziałów, po wtóre—zaopatrzenie za pośrednictwem dostaw przy wykorzystaniu produkcji przemysłowej i rolniczej kraju, po trzecie wreszcie—decentralizacja przez przerzucenie troski o zaopatrzenie w szerokim zakresie na same oddziały.

Przy własnej produkcji dla pokrycia potrzeb oddziałów zarząd wojskowy posiada własne fabryki broni i amunicji, własne fabryki sukna, warsztaty umundurowania i oporządzenia, własne młyny, piekarnie i t. d.; zakłady te prowadzi we własnem imieniu i na własny rachunek; materjał wyprodukowany rozdziela między oddziały. System ten, polegający w istocie swej na centralizacji, ma wiele zalet, lecz jeszcze więcej stron ujemnych. Zaletą jego jest to, że czyni wojskowość samodzielną, niezależną od rynku, od zmieniających się warunków ekonomicznych, że daje możność szkolenia personelu, który przecież na wypadek wojny obejmie w zarząd, czy choćby pod swoją kontrolę, podobne zakłady, że przy własnej produkcji łatwo tworzyć zapasy mobilizacyjne, które doktryna poleca tworzyć jako warunek gotowości bojowej. Ważnem jest ponadto, że tutaj odpada zysk należny przedsiębiorcy i że niema kolizji interesu producenta i konsumenta, a może ponadto i pośrednika; producent musi zarobić, tak samo i pośrednik, bez tego niema interesu, a płaci za to wojsko. Liczne jednak i wielkie wady tego systemu nie pozwalają na stosowanie go w tak szerokim zakresie. Etatyzm nie ma przyszłości, cierpi bowiem zawsze na brak inicjatywy i pracowitości; brak mu takiego bodźca, jak wolna konkurencja i interes osobisty, brak mu już to zdolności, już to bezstronności, czy wreszcie stałości i ciągłości w swych zamierzeniach. I rzeczywiście, prawie każde przedsiębiorstwo wojskowe lub państwowe, o ile nie jest monopolem, wykazuje mniejszy lub większy deficyt, jeżeli w wydatkach uwzględni się wszystko: kierownictwo i robotnika, materjał i budynki. Jeżeli nawet wyjątkowe przedsiębiorstwo daje dochód, to jednak nigdy nie ma się gwarancji, że tak będzie w najbliższym czasie, przy zmianie kierownictwa, z którą trzeba się przecież w naszych wojskowych stosunkach liczyć zawsze. Jeżeli uwzględnimy przytem konieczność przestrzegania

nieodzownych a zawiłych formalności, potrzebę zasięgania wyższego zezwolenia w każdej ważniejszej sprawie, to łatwo zrozumieć o ile wyżej stoi nieskrępowany niczem i czujny na każdą konjunkturę przedsiębiorca prywatny. Z historji administracji rosyjskiej znanym jest przykład takiego odstraszającego biurokratyzmu. W r. 1888 intendentura miała przeprowadzić na wielką skalę zakup zboża wprost u producentów; cała ta akcja zawiodła, albowiem były takie trudności formalne w zawarciu i realizacji umowy, że producent wolał zboże sprzedać taniej, byle nie wchodzić w stosunki z biurokratyczną intendenturą. Ileż tu również przykładów podać można i z naszej polskiej praktyki, gdy względy formalne nie pozwoliły na wykorzystanie pomyślnej konjunktury! Gdy ostateczne pozwolenie na zakup nadeszło, to już nie było towaru, lub jeśli był, to kosztował znacznie drożej.

To są powody, dla których wojskowość ogranicza własną produkcję do najkonieczniejszych rozmiarów. Tak też jest i u nas. Mamy pewną ilość zakładów, a niektóre z nich stoją rzeczywiście na poziomie europejskim[1]). Urządzenia te nie przekraczają jednak granic najkonieczniejszych. By uniknąć w tym względzie ujemnych skutków etatyzmu, jest zamiar poddania tych wytwórni organizacji nawskroś handlowej, z zarządem i radą nadzorczą na czele. Chodzi o nadanie im swobody i zwolnienie od zbytecznych nieraz formalności.

Drugi kierunek gospodarki pokojowej polega na korzystaniu z produkcji krajowej, rolniczej i przemysłowej, w formie dostaw prywatnych. Dostawa—to dzisiaj główne źródło zaopatrzenia wojska. Dostawę można jednak rozumieć dwojako: może ona być albo środkiem zaopatrywania centralistycznego, a to w ten sposób, iż naczelny zarząd wojskowy jużto sam, jużto przez swoje główne organy wyzyskuje źródła zakupów, albo też może przybrać formę częściowej decentralizacji przez to, iż zarząd wojskowy na podstawie umowy z dostawcą zobowiązuje go do zaopatrywania wprost konsumującego oddziału drogą t. zw. arendacji. Jakkolwiek każdą gospodarkę wojskową w pokoju cechują dążenia decentralistyczne, to jednak system pierwszy t. j. dostaw centralnych, może być niekiedy wprost koniecznym. I tak centralny zakup może być niekiedy wskazanym ze względu na ceną—zjawisko łatwe do wytłomaczenia. Zarząd centralny, kupując towar, zna lepiej rynek, może uchwycić korzystną konjunkturę; nadto kupić może wprost od producentów, nie wchodząc w stosunki z pośrednikiem ani z detalistą. Jeżeli n. p. siano jest drogie

[1]) Zakład mundurowy w Poznaniu ze względu na swoje urządzenia techniczne i organizację pracy nie ustępuje w niczem takim samym wzorowym zakładom zagranicznym. Wysoko postawiony jest także zakład mundurowy w Krakowie oraz szwalnia w Warszawie. W dziale żywnościowym wymienić należy jedyną w Polsce fabrykę sucharów w Krakowie, przejętą obecnie przez Demat fabrykę marmolady w Białej Podlaskiej oraz warsztaty reperacyjne w Rzeszowie. Fabryka konserw oraz własna chłodnia w Krakowie stoją na poziomie światowym.

w krakowskiem, może je kupić na kresach; sukna nie kupuje się w okręgu lubelskim, lecz łódzkim lub krakowskim (Bielsko). Te wszystkie korzyści są niedostępne dla samych oddziałów. Wszyscy znamy w ubiegłych latach wypadki wzajemnego przelicytowywania się oddziałów przy zakupie towarów (np. tłuszczów), które rynek miał w ograniczonej ilości. Tego też unika się przy zakupie centralnym. Wreszcie wielki odbiorca, jeżeli jest również głównym konsumentem danej gałęzi produkcji, może mieć znaczny wpływ na ceny—i tak n. p. nasza intendentura mimo znacznie zredukowanego zapotrzebowania jest ważnym czynnikiem na giełdzie zbożowej.

Silniej jeszcze niż cena — przemawia za centralizacją w zakresie dostaw rozmieszczenie ośrodków produkcji. W szczególności ośrodki te mogą być jużto skupione, n. p. przemysł włókienniczy (Łódź, Bielsko), garbarnie (Radom), fabryki konserw mięsnych (Lwów, Kraków, Bydgoszcz), fabryki broni i amunicji i t. p., jużto produkcja może rozpościerać się na cały kraj, względnie większe jego połacie. Taką jest u nas cała produkcja rolna.[1] W wypadku skupienia ośrodków produkcji jedynym systemem jest centralizacja w zakupach. Przyczyny tego są jasne: zakup taki będzie niewątpliwie tańszym i sprawniejszym. Nie jest do pomyślenia, by oddziały mogły same dotrzeć aż do producenta i uzyskać tę samą cenę, co i zarząd centralny. To też we wszystkich takich wypadkach w stosunki z dostawcą wchodzi władza centralna lub jej główne organy (korpusy). Tak jest w zakresie zakupu sukna, skór, płótna, cukru i tytoniu, którego głównym dostawcą jest dla nas skarb; te same względy nakazują zcentralizować zakup, ilekroć zarząd wojskowy będzie miał do czynienia z kartelem lub trustem. Te same względy występują zawsze (pomijając już kwestję obcej waluty) przy zakupie zagranicznym. Zasada centralnego zakupu w zakresie umundurowania jest już dzisiaj wspólną wszystkim prawie intendenturom; od zasady tej nie odstąpiła np. intendentura austrjacka nawet podczas wojny. Słyszałem o wypadku zakupienia przez jeden z pułków 2 Brygady Legjonów w roku 1915 niewielkiej ilości sukna na mundury i to rzeczywiście w ostateczności, w zimie, kiedy to z powodu szybkiego posuwania się wojsk dowóz ustał zupełnie. Zakup ten do r. 1918 nie uzyskał aprobaty austrjackiej intendentury, aż wreszcie przejście 2 Brygady na Ukrainę stało się dla tej sprawy ostatecznem „pokryciem rachunkowem".

Trzecim czynnikiem, przemawiającym za centralizacją dostaw, jest konieczność gromadzenia zapasów mobilizacyjnych.

Doktryna nakłada na każdą intendenturę obowiązek gromadzenia zapasów, które są warunkiem sprawności bojowej danej siły zbrojnej. Przed wojną światową uzupełniano i odświeżano zapasy gromadzone od szeregu lat. Na te zapasy składać się może zarówno własna produkcja wojskowa, jak też dostawy, zawsze jednak odbywa się to centralistycznie. Oddziały, jako je

nostki gospodarcze, mogą mieć również pewne zapasy, przeznaczone do wyposażenia zmobilizowanych rezerwistów, których na wypadek mobilizacji oddział w siebie wchłania; nie wyklucza to jednak tego, że większość tych zapasów znajduje się w dyspozycji władz wyższych dla zaopatrzenia jednostek nowych, które powstaną dopiero podczas mobilizacji.

Drugą forma dostaw jest tak zw. arendacja. Występuje ona zwykle jako normalne zjawisko przy zaopatrzeniu wojsk w te przedmioty, których produkcja rozpościera się na cały kraj. Taką jest u nas produkcja rolna. Arendacja polega na tem, że dostawca na podstawie umowy dostarcza wprost oddziałom poszczególnych artykułów objętych umową: słomy, siana, mięsa, tłuszczów, kartofli i t. d. Cechą swoistą jest to, iż towar odbiera konsumujący oddział, jakkolwiek umowę o dostawę zawiera zawsze wyższy organ administracyjny, nigdy zaś zaopatrywany oddział. W tym ostatnim wypadku nie zachodziłaby arendacja, ale gospodarstwo własne oddziału. Wszyscy znamy, chociażby z „Polski Zbrojnej", ogłoszenia, wzywające do podjęcia się dostawy różnych artykułów dla poszczególnych małych garnizonów na pewien przeciąg czasu — to są właśnie ogłoszenia arendacyjne. Przed wojną takie umowy o dostawę zawierano zwykle na dłuższy przeciąg czasu, np. od 1—3 lat; zawierane na czas ponad lat 3 przekraczały kompetencję normalnych organów, sprawa wymagała wyższego zatwierdzenia.

Arendacja nie jest czystą decentralizacją, widzimy tu bowiem wkroczenie władz wyższych, a samodzielność oddziałów nie jest zupełna; system ten jednak przedstawia ogromne zalety: uwalnia władze wojskowe od transportowania artykułów na miejsce konsumcji, wyklucza ubytki i nieuniknione manca — ponosi je dostawca; możliwość niepokrycia potrzeb oddziału jest prawie wykluczona, bo w normalnych czasach w miejsce nieudolnego dostawcy znajdzie się zawsze inny; w wypadku mobilizacji można sobie zastrzec większe świadczenia, przez co zwiększa się zapas mobilizacyjny bez więzienia gotówki. To wszystko jest przyczyną tego, iż arendację stosuje się w bardzo rozległym zakresie — w pierwszym rzędzie w dziedzinie zaprowjantowania.

System dostaw—jak już wspominałem—jest dla swoich korzyści zasadniczem żródłem zaopatrzenia wojska, jest bowiem niewątpliwie czynnikiem rozwoju przemysłu i rolnictwa, uwalnia wojsko od ryzyka, od wielu trosk, od nieprodukcyjnego więzienia kapitałów, od konieczności utrzymywania licznego personelu, budynków, maszyn, narzędzi i t. d.; nie można jednak pominąć milczeniem jego wad. Dostawca musi mieć zysk za swoje ryzyko i pracę; jeżeli jest tylko pośrednikiem, a nie producentem, musi odzyskać także procent od pożyczonych zwykle pieniędzy. Jest to zło konieczne; chodzi tylko o to, by ten zysk dostawcy nie był lichwiarski. Niekorzystnem dalej dla skarbu wojskowego jest ryzyko dostawy na termin wobec zmieniających

się cen, bo jeżeli ceny spadają, wojsko jako solidny kontrahent nie zrywa umowy; gdy zaś ceny idą w górę, to nielojalny dostawca wykręca się i nie zawsze można znaleźć na niego sposób. Do ujemnych stron dostaw zaliczyć należy również i to, że wojsko nie zawsze może dotrzeć do samego producenta—często wkręca się pośrednik;dalej i to również, że dostawca traci wiele zalet w czasie wojny: traci możność przewidywania, wykorzystywania pomyślnych konjunktur, traci środki, z których dotąd korzystał, w związku ze zmieniającą się ogólną sytuacją ekonomiczną. Te wszystkie ujemne strony systemu dostaw są dość poważne, to też przy każdej dostawie powinno się je brać pod uwagę.

Dostawa nie jest jedynym sposobem wykorzystywania produkcji krajowej. Do tego samego celu służy bezpośredni zakup. Dostawa, jak to wynika już z nazwy, nie łączy zawarcia umowy z natychmiastowym odbiorem towaru; prawnik określa ją jako „kupno z dostawą na pewien znaczny termin"; następuje tu zawsze spisanie umowy, zwykle ogłoszenie konkursu. Przy zakupie bezpośrednim, np. w sklepie, odbiór następuje natychmiast, umowy nie spisuje się nigdy. Ten zakup nie może się równać co do swego znaczenia z dostawą. Kupiec nie trzyma na składzie olbrzymich zapasów towaru, tak jak i producent nie rozpocznie poważnej produkcji na podstawie przypuszczenia, że może wojsko ją kupi. Wolą oni formę dostawy. To też wyższe organy wojskowe wyjątkowo posługują się bezpośrednim zakupem; tak np. zakłady gospodarcze mogą u nas kupić zboże, jeżeli rolnik przywiezie je na targ do miasta. Zakup może być szerzej stosowany przy gospodarce własnej oddziałów, wtedy jednak mieści się już w systemie decentralizacji. Zakup bezpośredni ze względu na swoje małe znaczenie nie może uchodzić za osobny system.

System trzeci—decentralizacja—polega na przerzuceniu troski o zaopatrzenie własne w szerokim zakresie na same oddziały. Decentralizacja przybrać może jedną z dwóch form: formę t. zw. gospodarstwa pułkowego, polegającego na tem, że pułk, względnie inna równoznaczna jednostka, otrzymuje prawie wszystko w surowcach, wzgl. półfabrykatach, jego zaś rzeczą jest przerobić to na gotowy artykuł własnemi środkami lub przez umowy prywatne. Tę formę decentralizacji znamy przeważnie z historji administracji wojskowej; ze znacznem złagodzeniem widzimy ją w niemieckiej gospodarce mundurowej. Forma ta stawała się przeżytkiem w miarę jak wywalczała sobie uznanie zasada, iż wojsko nie może poświęcać dla gospodarki swojego wyszkolenia i wychowania wojennego. Są to bowiem zasadnicze cele wojska w czasie pokoju, podobnie jak celem wojska w czasie wojny jest walczyć i zwyciężyć, a nie gospodarować. Pozatem, jak wogóle w gospodarstwie społecznem, tak i tu, jedynie słuszną jest metoda, oparta na podziale pracy; w myśl tej teorji spełnianie koniecznych zadań gospodarczych należeć powinno do osobnych i fachowo przygotowanych organów, nie wolno zaś niemi obra-

czać masy szeregowych ze szkodą dla służby. To też dzisiaj decentralizacja przybiera zazwyczaj formę gospodarki ryczałtowej, polegającej na tem, iż oddział otrzymuje na zaspokojenie swoich potrzeb pewną kwotę pieniężną, obliczoną na głowę i dzień, stanowiącą niejako budżet oddziału. Tak powstaje ryczałt na wyżywienie, na opał, na światło, na przybory kancelaryjne i t. d. W ramach ryczałtu oddział gospodaruje samodzielnie; dozór władz wyższych ogranicza się do kontrolowania, czy potrzeby oddziału są należycie zaspakajane. System ten przedstawia dużo zalet, daje bowiem oddziałom możność wykorzystania swej zaradności i gospodarności we własnym swoim interesie, daje możność wyzyskania zasobów miejscowych, ułatwia jednostkom tworzenie własnych funduszów oszczędnościowych, z których pokrywać można różne słuszne wydatki nieprzewidziane budżetem. Z drugiej jednak strony gospodarka ryczałtowa daje większą sposobność do nadużyć, władze bowiem wyższe nie mogą wglądać w szczegóły gospodarki, w których jednostka ma autonomję, a więc i kontrola jest ograniczoną; niezaradność dowódcy odbija się tu natychmiast na jednostce, powstają niepotrzebne różnice w zaopatrywaniu oddziałów, znajdujących się w takich samych warunkach. Ponadto zastosowanie ryczałtów zależnem jest w znacznej mierze od fachowego wyrobienia organów administracyjnych jednostki i od pewnej stałości w stosunkach ekonomicznych. Do tych warunków powrócę jeszcze.

Systemy administracyjne stosowane we Francji, Austrji i Rosji są naogół podobne do siebie, a w każdym razie niema między nimi zasadniczych różnic. Metody te możnaby nazwać systemem francuskim. Pochodzi to stąd, że zarówno Austrja, jak i Rosja przyswoiły sobie szereg instytucyj administracyjnych, które wprowadziła u siebie Francja wskutek wielkiej reorganizacji wojska, wywołanej przegraną w r. 1870/1.

Francja stosuje w najszerszym zakresie system zaopatrzenia „zapomocą przedsiębiorstw“. Z systemu tego wynikają przedewszystkiem dwie zasady: z jednej strony głównem źródłem zaopatrzenia ma być rozległa produkcja krajowa; produkcję tę, przez zapewnienie jej stałego zbytu, należy podtrzymywać i popierać w rozwoju; z drugiej zaś strony produkcję własną wojska należy ograniczyć do potrzeb najniezbędniejszych, wynikających z konieczności przewidywania wojny. Cechą tej gospodarki jest również uwzględnianie w wielkiej mierze wygody i samodzielności oddziałów, co zresztą widzimy w każdej gospodarce pokojowej. W zakresie wyżywienia wojska—na szereg artykułów (mięso, jarzyny, opał) istnieją ryczałty, zaś inne potrzeby oddziałów w zakresie furażu n. p., zaspakaja arendacja. W tym kierunku oddziały zaopatruje dostawca, wyższe władze wojskowe ograniczają się do zawierania umów z dostawcą i kontroli ich realizacji. Próbowano i tutaj troskę o zaopatrzenie przenieść na oddziały, próba wydała jednak wyniki ujemne. Zapasy umundurowania gromadzą wyższe władze wojskowe w drodze dostaw centralnych, gospodarka zaś

mundurowa oddziałów opiera się na ryczałcie. Obszerniej omawiam ten ryczałt poniżej w związku z pracami nad ustaleniem analogicznego ryczałtu u nas.

W Austrji zaprowjantowanie oddziałów opierało się na systemie ryczałtowej gospodarki oraz arendacji. Na wszystkie artykuły racji żołnierskiej, wyjąwszy chleb, były ustanowione ryczałty; furaż, a mianowicie owies, nabywano przez zakup centralny; siano i słomę — w drodze arendacji; chleb wypiekano w piekarniach wojskowych. W garnizonach większych pojedyńcze oddziały łączyły i koordynowały swoje zamierzenia,—w odniesieniu np. do mięsa powstawała garnizonowa komisja mięsna, dzięki której oddziały zyskiwały stanowisko nie drobnego, ale hurtowego konsumenta, a więc znaczny opust w cenie. Wynik tego był taki, iż racja mięsa, która wynosiła w pokoju 190 gr., wzrastała do przeszło 200 gr., nawet nie wolno było wydawać racji niżej 200 gr., a ileż to razy żołnierz otrzymywał mięso na kolację! Niemożność podwyższenia racji przepisowej świadczyć musiała o wielkiej niezaradności oddziałów i była sygnałem do ogólnych zarządzeń sanacyjnych. Arendację powszechnie stosowano przy furażu, drzewie na opał, wyjątkowo przy chlebie, kiedy chodziło o zaopatrzenie drobnych, detaszowanych oddziałów. Uzyskanie arendacji, zawieranej na lat kilka i kilkakrotnie potem odnawianej, było ogromną korzyścią dla obu stron: dostawca zyskiwał na lat kilka solidnego odbiorcę, cenił go, chciał się utrzymać, więc dostarczał dobry towar po uczciwej cenie; wojsko zaś ceniło solidnego dostawcę, który, gdy wzbudził raz zaufanie, miał w przyszłości przewagę nad konkurentami, chociażby ci ofiarowali korzystniejsze od niego warunki.

W gospodarce mundurowej istniał w Austrji ryczałt osobnego rodzaju; polegał na tem, że poszczególne części umundurowania i oporządzenia w pewien skomplikowany sposób przeliczano na t. zw. „porcje“ (mające odpowiednik w pieniądzach). Pułk otrzymywał na rok pewną oznaczoną ilość „porcyj“, któremi gospodarzył, tworząc z roku na rok, w miarę zaradności i oszczędności, pewien zapas. Były pułki, które po kilku latach zaradnej gospodarki uzyskały tą drogą nawet trzeci mundur. Przeliczenie na „porcje“ dawało większą możność kombinowania: np. pułk, który w danym roku nie potrzebował płaszczy, ani bluz, mógł sobie pobrać same spodnie i t. d. Jakkolwiek nie było tam gospodarstwa pułkowego w podanem powyżej znaczeniu, to jednak oddziały miały daleko idącą swobodę. Produkcję we własnych zakładach i fabrykach stosowano i w Austrji, ograniczając ją jednak do najkonieczniejszych.

Można śmiało powiedzieć, że zarówno w Austrji, jak i we Francji głównem źródłem zaopatrzenia jest dostawa.

Podobnie rzecz się przedstawiała i w Rosji. Zaprowjantowanie opierało się tam na ryczałcie. Sumy zaoszczędzone (hoziajstwiennyja summy) stawały się własnością pułku; można je było

użyć na inne cele. Znano też w wojsku rosyjskiem gospodarkę z zaliczek, otrzymanych do wyrachowania, — tutaj oczywiście nie było już oszczędności pułkowych; ten sposób był mało stosowany ze względu na to, iż wymagał ścisłej i drobiazgowej rachunkowości. Przedmioty, które jednostki gospodarcze otrzymywały w naturze (mąka, umundurowanie, sprzęt taborowy i t. d.), gromadziły władze wyższe do czasu rozwoju przemysłu prawie wyłącznie w drodze własnej, rządowej produkcji. Bezpośrednio przed wojną system ten stosowano w granicach bardzo szczupłych (wyjąwszy materjały artyleryjskie); źródłem głównem zaopatrzenia wojska stała się—tak jak w innych wojskach—dostawa [1]).

Całkowicie odrębnym jest już system niemiecki. Cechą gospodarki niemieckiej jest z jednej strony uprzywilejowanie własnej produkcji wojska, króra tutaj występuje w rzeczywiście szerokim zakresie, z drugiej strony znaczne usamodzielnienie oddziałów. W zakresie umundurowania np. regulamin z 1877 r. nakłada całą troskę o zaopatrzenie pułku na sam pułk; administracja wojskowa dostarczała pułkowi jedynie sukna oraz skór. Zachodziły wypadki, iż pułki nie mogły dać sobie rady, to też od 1888 istnieją magazyny mundurowe (Korps-Bekleidungsämter), będące zarazem wielkiemi wytwórniami wojskowemi, których zadaniem jest właśnie użyczanie pomocy pułkom w zakresie umundurowania. Każdy oddział sam zakreśla sobie plan zaopatrzenia w umundurowanie, otrzymane sukno i skóry daje do przeróbki przedsiębiorcy prywatnemu, lub też zwraca się do wspomnianego magazynu mundurowego o wykonanie pracy za zapłatę. Przed wojną magazyny te wyrabiały całą ilość obuwia potrzebną dla wojska. Poza suknem i skórą oddziały mogą nabywać inne przedmioty ze źródeł dowolnych.

Zaprowjantowanie wojska opierało się częściowo na systemie gospodarki ryczałtowej, częściowo zaś na zaopatrywaniu wojsk w naturze. Arendacji nie stosowano tak, jak to widzimy we Francji lub Austrji; natomiast widzimy tu wzmożoną działalność własnych zakładów. Ośrodkiem całej administracji żywnościowej był istniejący w każdym okręgu korpusu zakład żywnościo-

---

[1]) W Rosji jeszcze przed trzydziestu laty widzimy szeroko rozwinięte gospodarstwo pułkowe i kompanijne. Pułk otrzymywał sukno, płótno, skórę, żelazo i t. d.: jego rzeczą było sporządzić z tego mundury, bieliznę, obuwie, uprząż, podkowy i t. d. Przypomina to przykłady z wojny Krymskiej, kiedy to na zmianę jedna połowa żołnierzy pułku walczyła, a druga w tyle szyła płaszcze. Szczątki tego gospodarstwa pułkowego i kompanijnego widział i opowiadał mi o nich jeden z moich starszych kolegów, wieloletni oficer piechoty, a potem intendent rosyjski. Przeniesiony w r. 1900 na Syberję, zastał tam kompanje (nawet nie pułki), posiadające własne warsztaty krawieckie, rymarskie, szewckie, swoją piekarnię, szwalnie i t. d. Można sobie wyobrazić, jak wyglądało wyszkolenie tej kompanji, jeżeli szeregowi od świtu do nocy spełniać musieli czynności gospodarcze. To też gospodarstwo pułkowe zmieniono na rzecz zaopatrywania oddziałów w naturze z zapasów gromadzonych centralnie, w dziale zaś zaprowjantowania gospodarstwo pułkowe ustąpiło miejsca gospodarce ryczałtowej.

wy, wyposażony w liczne wytwórnie, w nim skupiała się cała działalność służby prowjantowej. Tu wypada również nadmienić, co zresztą wypływa już z powyższych uwag, że niemieckie organy administracyjne, a w szczególności intendentury, cieszyły się ogromnem zaufaniem władz wojskowych i społeczeństwa, posiadały wielką swobodę w zakresie swych czynności służbowych, wobec czego mogły kupować rzeczywiście wtedy, kiedy konjunktury były pomyślne. Tylko pod temi warunkami pożyteczną jest tak rozległa autonomja oddziałów.

Jakiemiż drogami kroczy nasza gospodarka wojskowa? Pytanie to słyszymy coraz częściej od czasu, jak w miarę ustalania się stosunków pokojowych administracja staje się jednym z najważniejszych, najbardziej aktualnych zadań wojska. Można na to odpowiedzieć: drogami wytkniętemi przez nasze gospodarstwo społeczne, z uwzględnieniem doświadczeń uzyskanych w pokoju i wojnie przez wszystkie państwa. Nie można tu pominąć milczeniem ogromu trudności, które administracja wojskowa polska pokonać musiała w zaraniu swego istnienia. Zaczęliśmy gospodarkę wśród wojny. Inne państwa rozpoczynały wojnę po wieloletnich przygotowaniach: długo przed wojną gromadzono żywność, mundury, tabory i pieniądze, mobilizowano siły społeczne, a to wszystko na tle świeżych, pełnych energji sił społecznych. My rozpoczęliśmy wojnę bez pieniędzy, bez zapasu żywności, mając szczupły zapas mundurów i sprzętu pozostałego po najeźdźcach. Zrujnowano nam przemysł, wyssano ze społeczeństwa wszystko, co tylko było można. Nie mieliśmy aparatu gospodarczego, a tem mniej jakiegoś powszechnie znanego, oddawna w regulaminy ujętego systemu gospodarczego. Trzeba więc było improwizować. Zaczęto od centralizacji w zakupach i od własnej produkcji; ten system był ze względu na wojnę i ogólne braki jedynie możliwym. Oczywiście nie krępowano inicjatywy i starań oddziałów ani niższych organów. Każda jednostka starać się musiała o zaspokojenie swoich potrzeb i wytężać w tym kierunku swoje siły, albowiem zgóry było wiadomem, iż pokrycie wszystkich braków nie prędko będzie możliwem.

W dziale umundurowania zapasy pozostałe po okupantach były nader szczupłe, coś około 100.000 szt. kompletów, z tego większość w Poznaniu. Jedynym prawie źródłem były zakupy zagraniczne. Ze względu na trudności walutowe i uciążliwy transport — materjał zakupiony szedł do kraju nieraz kilka miesięcy — kupować musiano wszystko, czego w kraju potrzebowano, niekiedy w pełnem zrozumieniu, iż materjał jest ostatniej jakości i po kilku tygodniach rozleci się w strzępy. Podobnie przedstawiała się sprawa i w innych działach zaopatrzenia. W tych warunkach, w intencji ulżenia wojskowym organom administracyjnym, stworzono za inicjatywą kół sejmowych Główny Urząd Zaopatrywania Armji (G. U. Z. A.), zorganizowany na sposób handlowy, który, będąc częścią składową Ministerstwa, miał przejąć od wojska całą troskę o zgromadzenie zapasów; wojsko miało pozostać organem

rozdzielczym, miało się zająć kontrolą i dostawą przydzielonych artykułów. Pomysł ten, acz logiczny w teorji, był w praktyce zgóry skazanym na niepowodzenie; mamy na to przykład z historji administracji rosyjskiej. W 1894 przekazano tu gromadzenie żywności dla wojska Ministerjum Skarbu, zachowując dla Ministerjum Spraw Wojskowych tylko funkcje rozdzielcze. System ten zawiódł na całej linji, choć było to w czasie pokoju. Tembardziej musiało to nastąpić i u nas.

W dziale zaprowjantowania wojska stosunki były podobne. I tutaj wojsko miało tylko rozdzielać, dostawiać i kontrolować zużycie, dostarczenie zaś należało do szeregu urzędów państwowych, jak Ministerjum Aprowizacji, Państwowe Urzędy Zakupów Artykułów Pierwszej Potrzeby, Państwowe Urzędy Zbożowe i Ziemniaczane. Władze te oczywiście wobec ogólnego zniszczenia nie były w stanie wyżywić miljonowego wojska, to też siłą rzeczy konieczność gromadzenia zapasów ciążyła również na wojsku. Nieraz, gdy magazyny były puste, oddziały same musiały kupować, przepłacając towar i wzmagając drożyznę.

G. U. Z. A. zniesiono z początkiem 1920 r., a potem przyszła kolej na Ministerjum Aprowizacji i jego organy. To wszystko w związku z zakończeniem wojny wskazywało na powrót do normalnych stosunków. Zmiana systemu gospodarczego nie odrazu jeszcze mogła nastąpić; gospodarka wojskowa jako część tylko ogólnego gospodarstwa społecznego wejść mogła na nowe tory tylko w związku i w następstwie ogólnej poprawy ekonomicznej kraju. To też nie odrazu porzucono centralizację w zakupach i własną produkcję; zmiana zasadnicza nastąpiła dopiero w roku bieżącym, wtedy tylko bowiem wystąpiły na jaw tendencje decentralistyczne. Mam tu na myśli wprowadzenie z początkiem b. r. arendacji w wyżywieniu wojska oraz zapowiedź gospodarki ryczałtowej (mundurowej i żywnościowej).

Wyżywienie wojska opiera się dzisiaj w szerokiej mierze na arendacji. Tą drogą większość oddziałów otrzymuje mięso, tłuszcze, kartofle i jarzyny, a więc najważniejsze artykuły. Chleb wypiekają piekarnie wojskowe; w tym względzie i my, jak i wszystkie wojska, zajmujemy się wypiekiem; zachodzi bowiem konieczność z jednej strony kształcenia szeregowych piekarzy na wypadek wojny, z drugiej zaś — odnawiania zapasów zboża i mąki, złożonych w magazynach. Drogą arendacji otrzymują oddziały również siano i słomę. System ten nie wszędzie jest stosowanym równomiernie. W Małopolsce jest powszechnym — tam dostawa arendacyjna jest przedmiotem współubiegania się licznych dostawców. Mniej już powszechnym jest ten sposób na terenie b. Królestwa Kongresowego, a zupełnie niepraktykowany w b. zaborze pruskim. Przyczyn tego zjawiska dobrze nie znam; niewątpliwie ma tu wielkie znaczenie przyzwyczajenie: w Małopolsce bowiem system ten już przed wojną był stosowany powszechnie; odstręcza ponadto dostawców, nieobeznanych z korzyś-

ciami arendacji, obowiązek posiadania dosyć wielkiego zapasu dostarczanych artykułów; zapas taki (może być nawet 45 dniowy) więzi kapitał i naraża dostawcę na pewne straty wskutek ubytku, rozsypywania, psucia się i t. d. Zresztą arendacja, jakkolwiek dla zapobiegliwego dostawcy jest niewątpliwie korzystnym interesem, nie należy do łatwych, złotodajnych przedsięwzięć. To też nie wszędzie arendacja jest stosowaną. Tam, gdzie jej niema, wraca się do niezawodnego centralnego zakupu i rozdziału we własnym zarządzie zgromadzonego w ten sposób zaopatrzenia oddziałów.

Wielką trudnością przy opracowywaniu zasad arendacji była konieczność uwzględniania gwałtownych zmian w cenach, ta okoliczność bowiem mogła uniemożliwić zawieranie umów na dłuższy przeciąg czasu, co jest warunkiem wytworzenia się pomiędzy zaopatrywanym oddziałem a dostawcą pewnego zaufania i harmonji interesów. Władze nasze znalazły na to wcale możliwe wyjście: oto przepisy o arendacji polecają ustosunkowywać cenę umowną procentowo do ceny rynkowej. Ta kombinacja daje możność zawierania umów na przeciąg choćby nawet lat, bez potrzeby zmieniania jej warunków. Przypuśćmy np., że za jakiś artykuł w lutym płacono na rynku 200 mk. za jednostkę miary czy wagi; umowa arendacyjna ustaliła cenę na 190 mk., t.j. 5% mniej od ceny rynkowej; jeżeli dzisiaj wskutek ogólnego wzrostu cen artykuł ten kosztuje na rynku mk. 1000, to dostawca bez wkroczenia władz wyższych otrzyma 950 mk. Sposób ten jest więc i łatwy i dobry.

Arendację niewątpliwie będziemy zawsze stosować w bardzo szerokim zakresie; nawet wprowadzenie ryczałtów żywnościowych, choćby w bardzo rozległej mierze, nigdy jej nie wyruguje całkowicie. Ryczałtów bowiem pieniężnych dla zakupu we własnym zakresie nie można ustalić na wszystkie artykuły; zawsze pozostaną takie, przy których arendacja będzie korzystniejszą. Zresztą ryczałt nie ma dla tych stosunków znaczenia zmiany zasadniczej; zmieni się to tylko, że z tym samym dostawcą będzie zawsze przy ryczałcie umowę zawierał sam oddział, zamiast, jak to było przedtem, intendentury. Weźmy np. taki artykuł, jak owies. Dzisiaj nabywa się go drogą dostawy centralnej—ryczałt na owies ustanowić trudno, bo nie każdy oddział może owies kupić, jestto artykuł stosunkowo rzadki. Natomiast arendacja jest tu zupełnie możliwą.

Ryczałt żywnościowy, jako druga, niezależna od arendacji forma gospodarki żywnościowej, jakkolwiek już zapowiedziany, nie prędko jeszcze wejdzie w życie. Jest to wprawdzie system pod każdym względem doskonały, ale doskonałość tę osiągnąć można pod dwoma warunkami: organy administracyjne muszą być do tego rodzaju gospodarki fachowo przygotowane, dalej musi istnieć do pewnego stopnia stałość w stosunkach ekonomicznych. Jeżeli tych warunków brak—gospodarka ryczałtowa okaże się dla oddziałów fatalną. Wyobraźmy sobie położenie oddziału, którego administrator, dający sobie zresztą radę przy pobie-

raniu żywności z magazynu w naturze lub też przy arendacji, w zakupach dla oddziału systemem ryczałtu nie będzie dostatecznie przezornym, ostrożnym, przewidującym, nie będzie miał wogóle zalet kupca. Nim nastąpi zmiana, powstaną straty, które nie prędko będzie można wyrównać, a zaopatrywanie oddziału w porównaniu z oddziałem szczęśliwszym przez dłuższy czas może być niezadawalniające. Jest wprawdzie rzeczą pułku i jego władz wyższych nie dopuścić do tej ostateczności, ale wtedy poniesie stratę skarb państwa, gdyż zmuszanie oficera do zwrotu miljonów i ściąganie mu ich z uposażenia należy szczęśliwie do przeszłości. Gdybyśmy przyjęli, że nasze jednostki są dostatecznie przygotowane do tego rodzaju gospodarki, to jednak wprowadzenie ryczałtów uniemożliwiają dzisiaj ciągłe wahania i skoki cen. Jakże można w tych warunkach ustalić koszt utrzymania szeregowego za dzień i na tej podstawie obliczyć ryczałt choćby na miesiąc? Dzisiaj ustalono np. koszt utrzymania na 100 mk.; w danej jednostce znajduje się szeregowych 100, mamy ryczałt dzienny 100 tys., miesięczny przeciętnie 3 miljony. Ta kwota powinna wystarczyć na miesiąc, tymczasem wskutek drożyzny oddział już 20—go nie ma pieniędzy. Cóż wtedy zrobić? Oczywiście—do intendentury! Ale ta też nie ma pieniędzy, bo gotówki w kasie wogóle nie trzyma się lub też sama intendentura jest daleko. Nim więc oddział uzyska wyrównanie ryczałtu, skutki mogą być katastrofalne. To, że intendentura zawsze dysponuje pewnym zapasem, nie rozwiązuje tej kwestji, bo zapasy mogą być daleko, a pozatem nie każde zapasy wolno naruszać.

Kwestja ryczałtów żywnościowych przedstawia więc pewne trudności; zwrócić tu trzeba uwagę jeszcze na to, że ryczałt musi być tak wysokim, by oddział mógł bezwzględnie otrzymać zań pełną rację ustaloną. Nie będzie więc to system zbyt tani. Kwestję tę pomijam; obecnie chodzi mi raczej o omówienie technicznych warunków ryczałtu. Te trudności techniczne uważać będzie można za usunięte dopiero wtedy, gdy znajdzie się sposób automatycznego zmieniania wysokości ryczałtu — analogicznie jak przy cenie arendacyjnej, sposób, który będzie do przyjęcia zarówno dla wojska jak i Ministerjum Skarbu. Kwestja ta jest obecnie przedmiotem badań.

Drugi zasadniczy dział gospodarki intendenckiej—umundurowanie — w swym systemie nie wykazuje dotychczas żadnych zmian. Tak się złożyły okoliczności, że do dzisiaj operuje się tym samym systemem, jakim posługiwaliśmy się podczas wojny: władza centralna gromadzi zapasy drogą dostaw centralnych i rozdziela je między oddziały. System ten — możliwy tylko podczas wojny — wykazuje podczas pokoju zasadnicze braki. To też i w zakresie umundurowania istnieją tendencje wykorzystania zdolności gospodarczych oddziałów. Do tego celu ma posłużyć ryczałt mundurowy, oparty na wzorach zaczerpniętych z wojska francuskiego. Ryczałty mundurowe francuskie i austrjackie są do siebie podobne, jak to już wspomniałem, a zachodzi między

nimi ta różnica tylko, iż we Francji wartość każdej sztuki munduru i oporządzenia ustala się nie w fikcyjnych „porcjach”, lecz w pieniądzach; tak powstają ceny budżetowe stałe przez jeden okres obrachunkowy. Przyznane oddziałowi pewne quantum mundurów przelicza się przy pomocy tych cen na jego budżet mundurowy, w którego granicach oddział gospodaruje. Oszczędności czyni się więc w pieniądzach, a nie, jak to było w Austrji,—w mundurach. Gdy po latach kwoty zaoszczędzone wzrosną o tyle, iż przewyższą potrzeby mundurowe oddziału, wolno będzie oddziałowi za zezwoleniem władz użyć ich na pokrycie braków w innych dziedzinach (np. na sprzęt koszarowy, czy na cele oświatowe pułku i t. d.) Otóż gospodarkę ryczałtową Polska oprze prawdopodobnie na zasadach francuskich; kwestje te są dopiero przedmiotem rozważań, tak, że dzisiaj jeszcze trudno przewidzieć, kiedy i w jakiej postaci wejdą w życie.

Słyszy się tyle zażaleń na niezaradność organów administracyjnych, na formalistykę i biurokratyzm wojskowy, na niepotrzebne skrępowanie oddziałów, którym nie wolno radzić sobie tak, jakby mogły. Wiele z tych narzekań jest niewątpliwie słusznych; w wojsku za dużo się pisze, za dużo wymaga formalności. Najrozmaitszego rodzaju kontrole, pociąganie za lada drobnostkę—wytłomaczalne zresztą wobec niedostatecznego wyrobienia organów oraz braku wyczerpujących przepisów—do odpowiedzialności administracyjnej, a nawet sądowej, w niczem nie przyczyniają się do uproszczenia form gospodarczych. Inne zażalenia załatwia wprowadzona arendacja, która w zakresie wyżywienia daje przecież oddziałom taką swobodę, na jaką nas w dzisiejszych warunkach stać. Arendacja jest bezwzględnie wielkim krokiem naprzód, jest niejako pomostem do zupełnego usamodzielnienia oddziałów, przygotowaniem decentralizacji przez wprowadzenie ryczałtów żywnościowych. Prawdziwą bolączką w ostatnich kilku miesiącach był opłakany stan umundurowania oddziałów; dało to powód do wielu słusznych zażaleń i skarg, których wobec słabego stanu produkcji krajowej oraz konieczności gromadzenia przepisowych zapasów nie można było doraźnie usunąć. Sprawę tę udało się pomyślnie rozwiązać dopiero w ostatnich tygodniach. Są wreszcie zarzuty pozornie tylko uzasadnione, które wypływają z niezrozumienia położenia i możliwości gospodarczych. Prawdą jest może, iż jedna lub druga jednostka mogłaby w danej miejscowości ten lub ów artykuł kupić taniej od intendentury lub od ustanowionej ceny arendacyjnej, lecz to jeszcze nie jest dostatecznym powodem, by z tego zaraz robić system. Tak ma się sprawa np. z ryczałtem żywnościowym, o którym już mówiłem. To samo odnosi się do kwestji zużytkowania sum, uzyskanych ze sprzedaży nawozu. Sumy te przedtem stawały się własnością oddziału; od niedawna połowę uzyskanej kwoty otrzymuje skarb, druga połowa przypada oddziałowi, który ma jej użyć na inwestycje oraz na premje dla szeregowych za wzorowe pielęgnowanie koni. To zarządzenie wynika niewątpliwie ze względów fiskalnych w związ-

ku z polityką oszczędnościową, ale przecież w państwach obcych sytuacja oddziałów pod tym względem nie jest lepsza. We Francji i Austrji oddziały mają z nawozu jeszcze mniej korzyści niż u nas. Jakkolwiek sprawy się mają, jakkolwiek nasza administracja jest jeszcze daleką od doskonałości, to jednak największy pesymista przyznać musi, że we wszystkich dziedzinach widać poprawę i wyraźną dążność do zmiany na lepsze. Najważniejszem w tem wszystkiem jest to, że stoimy u progu daleko sięgających zmian w ustroju naszej administracji. Oby przyniosły pożądane wyniki!



MJR. SZT. GEN. ST. ROSTWOROWSKI.

Taktyczny przebieg 3-go powstania górnośląskiego 3. V.—5. VII. 1921 r.

Trzecie powstanie górnośląskie—ostatni z kolei epizod polskich wojen o zjednoczenie—odbiło się głośnem echem w całej Europie. Powody, cele i znaczenie jego polityczne wielokrotnie i szeroko omawiano, przebieg taktyczny natomiast samych walk jest bardzo mało znany ogółowi polskiemu.

Ze strony niemieckiej dość dokładne, choć gęsto politycznem zabarwieniem rozrzedzone, sprawozdanie opracował i wydał Herman Katsch p. t. *„Der oberschlesische Selbstschutz (O.S.S.S.) im dritten Polenaufstande“ Berlin 1921*, oraz Gen. v. Hülsen w książce p. t. *„Der Kampf um Oberschlesien“ Stuttgard 1922.*

Katsch pisał na podstawie materjałów, uzyskanych w sztabie generała Höfera już po zlikwidowaniu powstania; historyczną wartość tej publikacji obniża jej tendencyjne oświetlenie i nie zawsze zręczne zacieranie śladów pomocy udzielanej Selbstschutzowi z zewnątrz. Gen. v. Hülsen, były dowódca grupy „Süd” w powstaniu śląskiem, zestawił znacznie dokładniej przebieg działań taktycznych oraz podał szczegóły rokowań z komisją międzysojuszniczą, niemniej jednak pisał swą książkę pod kątem widzenia chwalby czynów Selbstschutzu i z zamiarem zrzucenia odpowiedzialności za niedotrzymanie układów na stronę przeciwną, t. j. powstańców. Pozatem wyszła również z druku książka „Der Oberland in Oberschlesien“ wydana w Monachjum.

Niżej zamieszczoną pracę oparto na aktach Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych—o ile były one dostępne — oraz na opowiadaniach uczestników powstania.

Wybuch powstania.

Dnia 30 kwietnia pisma polskie, wychodzące na Górnym Sląsku, ogłosiły depeszę, nadeszłą z Berlina, a zapowiadającą przyznanie Polsce jedynie powiatów pszczyńskiego i rybnickiego, jako treść *prawdopodobnej* uchwały Rady Ambasadorów, mającej się zebrać dnia 5 maja w Londynie.

Na skutek tej depeszy nastrój ludności, podniecony już dwuletnią akcją plebiscytową i świeżemi wypadkami usuwania

---

Od Redakcji. Ponieważ w ostatnich czasach w Niemczech ukazał się szereg prac, omawiających przebieg trzeciego powstania górnośląskiego, zwróciliśmy się do paru oficerów naszych, znajdujących się obecnie na Śląsku, z prośbą o zebranie na miejscu i opracowanie materjałów, aby sprawę tę oświetlić i z naszej strony.

Zamieszczamy obecnie jedno z pierwszych nadesłanych nam opracowań.

polskich robotników, którzy głosowali za Polską, z warsztatów w Gliwicach—doszedł do najwyższego napięcia i znalazł swój wyraz w odruchowym wybuchu strajku generalnego w dniu 2 maja na obszarach objętych t. zw. linją Korfantego.

Około godz. 18-ej tego dnia ukazała się nad terytorjum plebiscytowem eskadra płatowców nieznanego pochodzenia, rozrzucająca nad miastami czerwone kartki z napisem:

„Abgedämpft—Kopf und Zünderschaft".

Ludność polska zrozumiała je jako hasło dawane niemieckim organizacjom bojowym, o których gen. v. Hülsen wspomina wyraźnie w swej książce (str. 15), i w obawie przed zaskoczeniem ze strony Niemców porwała się w nocy z 2-go na 3-ci maja do zbrojnego powstania.

Katsch, który usiłuje wmówić w opinję niemiecką zorganizowanie powstania przez polskie oddziały wojskowe, nadesłane z Krakowa i Warszawy, pisze o samym wybuchu na str. 16-tej w tych słowach: *„Nie jako powódź, któraby ze wschodu lub południa przedarła się w głąb kraju, ale jak woda zaskórna, podnosząca się nagle i zalewająca ziemię—tak znaczną część Górnego Śląska zatopiła w jednym momencie powódź band powstańczych (polskich)"*.

Świadectwo pisarza niemieckiego, a więc chyba nie podejrzanego o chęć przedstawienia żywiołowości ludowego powstania, odtwarza najlepiej obraz pierwszych ruchów zaczepnych ze strony polskiej. Nie z zewnątrz, ale z łona spokojnej dotychczas ludności robotniczej i wiejskiej wyszły jedynie oddziały powstańcze, które—złączone *obawą przed uderzeniem Niemców* z poza granicy Górnego Śląska i *chęcią zadokumentowania polskości terenów*, zdobytych w sposób legalny w głosowaniu plebiscytowem, a więc ograniczonych linją Korfantego—porwały za broń, ukrywaną od czasu demobilizacji armij niemieckich i poprzednich powstań i złączyły się w doraźnie tworzone kompanje i bataljony, w straże ludowe i gminne.

Lud ten miał za sobą doświadczenie dwóch powstań zbrojnych roku 1919 i 1920; wiedział, że odruchy nieskoordynowane są zarodkiem klęski; to też zorganizował się na całym terenie w ciągu krótkiej nocy majowej między godz. 23-cią a 3 rano, a przed świtem dnia 3 go maja ruszył do zbrojnej walki. O godz. 3-ciej rano równocześnie wyleciały w powietrze mosty linij kolejowych, wiodących z Niemiec, a mianowicie: most na rzece Brynica na północ od Starych Szalkowic na linji Opole—Karlsmarkt, dwa mosty w rejonie Opola, jeden w mieście samym, drugi na północ od Szczepanowic, most na Odrze na północ od Krapic (Krappitz) i most pod Zülcer, most kolejowy na rzeczce Hotzenplotz w rejonie Głogówka; uszkodzono również linje kolejowe między Zabrzem a Gliwicami, Namysłowem a Kluczborkiem i Namysłowem a Karlsruhe-Opole.

W czasie od godziny 3-ciej do 6-tej rano opanowały oddzia-

ły powstańcze okolice i miasta: Katowice, Chorzów (centrala elektryczna okręgu przemysłowego), Hutę Laury, Królewską Hutę, Bytom, Frydenshutę, Hutę Bismarka, Tarnowskie Góry, Mathesdorf, Żory, Sośnicę, Zabrze, Pszczynę, Rybnik, Wodzisław, Pyskowice, Łabędy (centrala wodo iągowa), Kędzierzyn, Wossowską; powstały równocześnie poszczególne wsie w powiatach oleskim, lublinieckim, strzeleckim, opolskim, kozielskim, gliwickim i raciborskim.

Powstańcy z pow. prudnickiego wycofywali się za Odrę. Przecięto wszystkie bez wyjątku linje telefoniczne i telegraficzne. Szkic sytuacyjny z dnia 4. V. podaje obszar ogarnięty od początku przez powstanie. Mapy analogicznej żadne z wydawnictw niemieckich nie zamieszcza, uważając ją słusznie jako ważny argument żywiołowości ruchu.

Prasa niemiecka, niedoceniająca potęgi ludu śląskiego, pisała wówczas o wybuchu powstania jako przygotowanym „według planu o zbrodniczej genjalności" (Der Aufstandplan wurde mit einer verbrecherischen Genialität angelegt).

Ruch zbrojny, aczkolwiek poprzedzony całodziennym strajkiem politycznym, zaskoczył w zupełności tajną organizację niemiecką *Selbstschutzu*. Z zeznań jeńców, wziętych później do niewoli, wynikało, że Selbstschutz oczekiwał uderzenia w dniu 3 maja, jako polskiego święta narodowego, które miano uroczyście obchodzić na Śląsku, względnie w nocy z 3-go na 4-ty. Powstanie, rozpoczęte o 24 godzin wcześniej, zdezorganizowało opór; gdyby było wybuchło o dzień później, byłoby w zarodku stłumione. Selbstschutz rozporządzał po temu dostateczną ilością broni. W Tarnowskich Górach, gdzie tajna organizacja niemiecka wydała część broni, zdobyto pięć ciężkich karabinów maszynowych i kilkaset karabinów; w powiecie rybnickim, w którym pierwsze strzały padły już dnia 2 maja o godz. 23 ciej, Selbstschutz zdążył zorganizować obronę, wskutek czego zajęcie Wodzisławia odbyło się już po zaciętej walce. Natomiast w innych miastach i miasteczkach powstańcy tak nagle opanowali tajne składy broni niemieckiej, że na rozdzielenie jej i uzbrojenie Selbstschutzu nie było już czasu.

Nie mniej zaskoczone były garnizony wojsk koalicyjnych.

Rozmieszczenie ich było następujące: wzmocniona dywizja francuska (trzy pułki piechoty, artylerja dywizyjna, czołgi) zajmowała garnizony Opola, Gliwic, Pyskowic, Zabrza, Bytomia, Katowic, Tarnowskich Gór. Brygada włoska, wzmocniona dywizjonem kawalerji, obsadzała W. Strzelce, Koźle, Raciborz, Rybnik, Pszczynę i Mikołów. Wojska angielskie wycofały się w drugiej połowie kwietnia wskutek powstania w Irlandji i strajku górników w Anglji. Na Śląsku pozostali jedynie oficerowie angielscy jako kontrolerzy powiatów Kluczborka, Bytomia i kilku innych.

Komisję międzysojuszniczą, mającą siedzibę w Opolu, zaalarmowało o godz. 3-ciej wysadzenie mostów na Odrze. W tym czasie łączność drutowa i kolejowa z poszczególnemi garnizona-

mi była już przerwana. Oddziały powstańców, wkraczające do miast, zastały wojska koalicyjne w koszarach. W Pszczynie, obsadzonej przez garnizon włoski, komendant miasta, zaskoczony powstaniem, nie zaprotestował na razie przeciw wspólnemu patrolowaniu po mieście posterunków włoskich i powstańczych. W Bytomiu i Katowicach zaalarmowane garnizony francuskie stanęły na razie w koszarach, nie ustępując jednak żądaniu powstańców dopuszczenia posterunków do gmachów państwowych. Mogło się zdawać, że miasta pozostaną w rękach polskich.

O godz. 7 mej rano nastąpiła gwałtowna zmiana sytuacji. Dowódcy wojsk sojuszniczych zażądali kategorycznie wycofania oddziałów powstańczych ze wszystkich miast pod groźbą otwarcia ognia. W Pszczynie wojska włoskie rozbroiły znienacka patrole powstańcze. W Katowicach czołgi francuskie wyjechały z koszar. W Raciborzu i Kluczborku kontrolerzy powiatowi zezwolili na wydanie po 500 karabinów Niemcom dla utworzenia oddziałów wzmacniających niemiecką część policji plebiscytowej. W innych miastach Selbstschutz rozbroił część polską policji plebiscytowej i obsadził wyloty obwodowych ulic. Powstańcy, nie chcąc wdawać się w walkę z wojskami francuskiemi i włoskiemi, wycofali się z miast.

W Katowicach dokonali w godzinę później próby ponownego wtargnięcia, przyczem bataljon francuski otrzymał rozkaz oddania salwy. Wskutek tego cofnęli się ze stratami po raz wtóry. Garnizony włoskie nie poprzestały na opróżnieniu miast. Detaszowany włoski oddział z Rybnika wyjechał na samochodach w kierunku na Jastrząb, gdzie zaatakował zbierający się oddział powstańców. Doszło do starcia, przy którem nie obeszło się niestety bez obustronnych strat. W Tarnowskich Górach, Zabrzu i Pyskowicach, bardzo słabo obsadzonych, dowódcy garnizonów koalicyjnych byli w stanie zamknąć tylko część dzielnic, tak, że z ominięciem ich przejazd był jeszcze otwarty. Dostęp natomiast do Bytomia, Katowic, Gliwic, W. Strzelec, Pszczyny i Rybnika stał się niemożliwy. W ten sposób sześć najważniejszych węzłów komunikacyjnych, kolejowych, telegraficznych, telefonicznych pozostało niezajętych, a przez to nawiązanie łączności między poszczególnymi oddziałami powstańców wydawało się niemożliwe. Cały aparat administracyjny, Dyrekcja Kolei w Katowicach, składy żywności i benzyny znalazły się pod osłoną wojsk sojuszniczych, a poza obrębem działania powstańców. W ręku powstańców pozostało największe z miast śląskich—Królewska Huta—oraz centrale elektryczne w Chorzowie i wodociągowe w Łabętach, które obsługiwały cały okręg przemysłowy i doprowadzały prąd do wszystkich zwrotnic kolejowych.

Niezajęcie tych miast stało się powodem likwidacji dwóch poprzednich powstań górnośląskich, a mogło podciąć również i trzecie powstanie. Grupy powstańcze nad Odrą, odcięte od okręgu przemysłowego, musiały wkrótce ulec Niemcom. Wszyst-

kie dane przemawiały za tem, że nawet ten ruch tak żywiołowy zamieni się na krótkotrwałą zbrojną demonstrację.

Mimowoli nasuwają się tu analogje historyczne.

W roku 1830-tym bezpośrednio po wybuchu powstania następuje chwilowe załamanie się ruchu, który odżywa dopiero po 2 dniach; w r. 1846 w powstaniu poznańskiem pierwsze niepowodzenie staje się decydującem i ostatecznem; w r. 1863-cim zawiodło również zaatakowanie garnizonów rosyjskich, a jednak powstanie nie upadło; powstanie wielkopolskie r. 1918—go mogło również załamać się bezpośrednio po wybuchu, gdyby Biedrusko zostało niezajęte. W każdym z tych ruchów zbrojnych nie sam moment powstania, tylko następne dwa lub trzy dni tworzą okresy krytyczne. W pierwszych chwilach każdego powstania panuje chaos, który przejrzeć i opanować trudno. Decydującem staje się napięcie woli masy lub tłumów powstańczych. Nie z góry, lecz z dołu wychodzić musi w tych razach inicjatywa; jeżeli wola zrzucenia jarzma przeniknęła do szerokich warstw i nabrała dosyć siły potencjalnej—kryzys zostaje przezwyciężony. Brakło jej w r. 1846 ym oraz w dwóch pierwszych powstaniach górnośląskich. Była ona dość silną w r. 1830, 1863 i w 1918, a poryw jednostek (Szembeka w r. 1830, kilku podoficerów przy zajęciu Ławicy i Biedruska w r. 1918-tym) przechylił szalę na korzyść przetrwania.

W trzecim powstaniu górnośląskiem *silna wola zrzucenia jarzma i połączenia się z Polską przeważyła szalę.* Pomimo pewnych tendencyj doraźnego zlikwidowania powstania po wycofaniu się z miast--nie doszło do tego, gdyż ogół powstańców zdecydowany był walczyć do ostatka. Wspólny wysiłek szerokich warstw dopomógł do przełamania piętrzących się trudności.

Potworzone doraźnie straże obywatelskie obsadziły drogi dojazdowe do miast, kolejarze polscy uruchomili pociągi po bocznych linjach z ominięciem węzłów kolejowych, robotnicy telegraficzni rozpoczęli budowę okrężnych linij dla obejścia zajętych centrali. Chwilowy kryzys został przełamany wciągu dni 4.—5. maja, a oddziały powstańcze z okręgu przemysłowego mogły posunąć się na zachód ku Odrze, a więc w kierunku spodziewanego przeciwnatarcia Niemców. Garnizony koalicyjne stanowiły coprawda od zachodu rzadki kordon od W. Strzelec przez Opole, Koźle i Racibórz, lecz znalazły się w tem samem położeniu, co po stronie polskiej, to jest miały siły jedynie do defensywy, ale nie mogły przeciwstawić się napływowi ochotniczych oddziałów z Niemiec.

Niezajęcie miast, umotywowane względami politycznemi, było z punktu widzenia taktycznego największą anomalją, tembardziej, że wykorzystanie taktyczne momentu zaskoczenia było zupełnie możliwe.

Ocena niesłychanie skomplikowanych względów politycznych przekracza ramy tej pracy. Jako charakterystyczną opinję podam tylko wyjątek z broszury *angielskiego* korespondenta Manchester

Guardian p. t. „Ein Engländer über Oberschlesien", wydanej w tłómaczeniu niemieckiem w Berlinie w r. 1921.

Pod datą 1 czerwca 1921 r. pisze on: „Trzecie powstanie górnośląskie nie spełniło swej roli, gdyż oddzieliło kopalnie i fabryki od ich rynku zbytu i *nie zajęło wielkich miast*. Gdyby Korfanty zajął na początku zaraz wielkie miasta, byłby może objął administrację niemiecką i przywrócił normalną komunikację kolejową. Byłby wówczas w stanie postawić Ententę wobec faktu dokonanego utworzenia państwa powstańczego, zabezpieczonego przeciw zewnętrznym i wewnętrznym niebezpieczeństwom, zanim jeszcze kryzys przemysłowy okazał się tak groźny".

Należy tu podkreślić, że broszura ta pisana była na rok przed ostateczną decyzją, która dzięki dyplomacji, popartej powstaniem, przyznała większą część spornego okręgu przemysłowego — Polsce.

Wskutek powyższych wypadków sytuacja w godzinach popołudniowych dnia 3 maja przedstawiała się następująco:

Na północ od okręgu przemysłowego oddziały powstańcze obsadziły powiaty: *lubliniecki*, z wyjątkiem rejonu Dobrodzienia (Guttentag), *strzelecki*, z wyjątkiem miasta Wielkie Strzelce, *tarnowsko-górski*, z wyjątkiem miasta Tarnowskie Góry, gdzie po targach z miejscowym kontrolerem uzyskali powstańcy prawo przejazdu, wreszcie północną część powiatu *toszycko - gliwickiego*, z wyjątkiem części miasta Pyskowice (Peiskretscham), zajętej przez kompanje francuskie. Dowództwo nad oddziałami tej grupy objął *kpt. Neugebauer*, powołując na szefa sztabu *kapitana Wyględę*. Jako miejsce postoju obrała *grupa północna* przedmieście Tarnowskich Gór, a wkrótce przeniosła się do Tworoga, gdzie pozostała do końca powstania.

W okręgu przemysłowym powstańcy opanowali cały teren z wyjątkiem Katowic i Bytomia, gdzie odrazu rozwinęła się strzelanina między otaczającemi te miasta oddziałami powstańców a zamkniętemi w nich oddziałami Selbstschutzu. Posterunki francuskie obsadziły główne drogi wiodące do miast. W Zabrzu garnizon francuski obsadził tylko część miasta, reszta po utarczce z miejscowym Selbstschutzem przeszła w ręce powstańców. Koło Gliwic toczyły się walki. Część polskich robotników w liczbie 2000 przyłączyła się do powstania, lecz nie mając broni, opuściła miasto. Silny garnizon francuski obsadził budynki rządowe i główne place, oddziały Selbstschutzu opanowały przedmieścia i miejscami okopały się przeciw natarciom ze strony polskiej. Węzeł kolejowy Kędzierzyn, opanowany przez powstańców w nocy z 2-go na 3-ci, został w godzinach poobiednich zaatakowany przez oddział Selbstschutzu, nadciągający z Koźla. Po kilkugodzinnej strzelaninie powstańcy wycofali się przez Ujezd pod Łabęty (Laband).

Dowództwo nad oddziałami okręgu przemysłowego czyli *grupą wschodnią* objął *kapitan Hauke-Grzesik*, dobierając sobie jako szefa sztabu *D-ra Borelowskiego*. Jako miejsce postoju dowództwa

grupy wybrano Bańgów, a wkrótce potem dowództwo przeniosło się do Bielszowic na południe od Zabrza.

W powiatach południowych, prawie czysto polskich lecz słabo zaludnionych, oddziały powstańcze pod dowództwem *Rataja* opanowały pow. pszczyński, a oddziały ppłk. Cietrzewia i chor. Witczaka—pow. rybnicki i prawobrzeżną część pow. raciborskiego z wyjątkiem lasów ks. Raciborskiego. Już w ciągu nocy z 2-go na 3-ci rozwinęły się tam walki pod Pszczyną, o Wodzisław, który zajęto, i w samym Rybniku. Po opuszczeniu Rybnika i Pszczyny na żądanie dowódców włoskich, oddziały powstańcze posunęły się ku Odrze, gdzie w godzinach rannych zawiązała się walka z Selbstschutzem z Raciborza.

W ciągu 3 go maja kombinowany oddział włoski z artylerją przepuszczono z Raciborza poprzez tylarjery powstańców w stronę Rybnika.

Dowództwo nad tą *grupą zachodnią* powstańców objął ppłk. *Cietrzew* z miejscem postoju w Jastrzębiu, mając jako szefa sztabu por. Brunhorsta.

Garnizon włoski z Rybnika zaatakował w dniu 3-go maja Jastrząb i stąd powstała utarczka, o której wyżej wspomniałem.

W następnych dniach dowództwo *grupy zachodniej* (połudn.) przeniosło się do Wielkich Rud (Gross Rauden).

Naczelną władzę nad powstaniem objął b. komisarz, W. Korfanty, który powołał jako *naczelnego dowódcę powstańca Nowinę-Doliwę; szefostwo sztabu* Naczelnej Komendy wojsk powstańczych objął *dr. Lubieniec.*

Miejscem postoju sztabu był na razie Bańgów, następnie Szopienice koło Mysłowic.

Do władzy naczelnej powołał Korfanty członków rady, których zadaniem było utworzenie departamentów administracji, skarbowości, aprowizacji i t. d.

Naczelna Komenda nawiązała łączność między dowództwami grup i zarządziła przerzucenie oddziałów powstańczych z okręgu przemysłowego nad Odrę w celu przeciwstawienia się grożącemu od zachodu atakowi niemieckiemu.

W rejonie Kędzierzyna, Dobrodzienia i St. Oleśna doszło niebawem do walk, dla zrozumienia których konieczną jest znajomość sytuacji niemieckiego Selbstschutzu.

Powstanie i organizacja Selbstschutzu.

W listopadzie 1918 r. powracające z frontu zachodniego na Śląsk dywizje byłego wojska cesarskiego zdemobilizowały się w sposób chaotyczny, przyczem duża część broni znalazła się w rękach ludności cywilnej. Z części powracających żołnierzy utworzył się Grenzchutz, który przetrwał aż do nadejścia wojsk koalicyjnych. Grenzschutz stłumił pod dowództwem gen. Hörsinga i gen. Hülsena pierwsze powstanie górnośląskie z dnia 20 VIII 1919 r. Po objęciu władzy przez komisję międzysojusz-

Szkic 1.
Położenie dn. 4.i 10.V.21.r



Szkic 2.
Położenie dn. 21.V.21.r.



Skala 1:400000.

niczą utworzona przez nią Sicherheitspolizei była dalszym tworem Grenzschutzu.

Drugie powstanie polskie dnia 19 VIII 1920 r., sprowokowane gwałtami Niemców w czasie bitwy warszawskiej, choć załamało się, spowodowało utworzenie mieszanej policji plebiscytowej (Abstimmungspolizei („Apo“), w której skład wchodziła jednakowa ilość polskich i niemieckich oficerów i żołnierzy. Niemcy, nie rozporządzając już wyłączną siłą zbrojną, utworzyli tajną organizację bojową „Der Heimatstreuer“, która pod mianem Oberschlesischer Selbstschutz (O. S. S. S.) stała w bliskim kontakcie z niemieckim Orgeschem, a specjalnie z jego częścią w Bawarji, tamtejszym „Oberlandem“. Związek ten zapewniał Ślązkowi w razie potrzeby szybką i silną pomoc.

W okresie plebiscytowym główne dowództwo Selbstschutzu mieściło się w Głogówku lub Nyssie i stało w ścisłej łączności z biurami tajnych wojskowych organizacyj we Wrocławiu.

Organizacyjnie dzielił się Selbstschutz na trzy grupy: Gruppe Nord, Mitte i Süd, z których dowództwo grupy Mitte odkryły w dniu 17 III władze koalicyjne, przyczem zginął szef sztabu, kpt. v. Doemming. Ilość członków czynnych dochodziła do 20.000, a specjalnie silne były w niej kadry oficerskie. W samym tylko okręgu przemysłowym zamieszkiwało kilka tysięcy zdemobilizowanych oficerów byłego wojska cesarskiego, pozatem właściciele ziemscy byli bez wyjątku rezerwowymi lub dawniej aktywnymi oficerami. Ilość oficerów była nieproporcjonalnie duża w stosunku do szeregowych, co było prostą konsekwencją polskości ludu śląskiego. Znaczne sumy pieniężne, któremi rozporządzała ta organizacja, pociągały mniej uświadomione narodowo jednostki i tem tłomaczy się, że na liście strat, ogłoszonej przez Katscha, znajdują się nazwiska takie jak Pawlik, Jendrusz, Salkowski i inne, których pochodzenie niemieckie jest chyba bardzo wątpliwe.

Główne ośrodki organizacyjne mieściły się po miastach okręgu przemysłowego; o ilości rozporządzalnej broni świadczyły magazyny, wykrywane już to przez wojska sojusznicze, już to zdobyte przez powstańców.

Do tych organizacyj odnosiły się rozkazy, rozrzucane w dniu 2-go maja z płatowców niemieckich.

Nagły wybuch powstania i zupełne przerwanie komunikacji między miastami rozbiły całą organizację w polskiej części Śląska, a po części rozbroiły ją tak, że nie była w stanie nigdzie stawić poważniejszego oporu. Próby przerwania się uzbrojonych oddziałów, liczących po kilkaset głów, z Gliwic, Rybnika, Wielkich Strzelec i Bytomia za Odrę — wszystkie w ciągu powstania likwidowano.

Tak więc Selbstschutz mógł rozporządzać tylko bojówkami, utrzymywanemi w zachodniej części terenu plebiscytowego, gdzie jednak również nie znajdował oparcia o masy ludowe. Głosowały one coprawda za Niemcami, obawiając się represyj, a nie

wierząc w przyłączenie do Polski, nie były jednak skłonne zaciągać się w szeregi Selbstschutzu, organizowanego przez niemieckich właścicieli latyfundjów i niemiecką inteligencję miejską.

Temi okolicznościami tłomaczy sie słaby opór w okręgach wiejskich, a za to zaciętość późniejszych walk w okolicach miast Kędzierzyna, Dobrodzienia i Zembowic.

Stan bojowy Selbstschutzu, działającego nad Odrą w pierwszych dniach powstania, już wzmocnionego przez niemiecką część policji plebiscytowej, obliczać można na 6—8000, przyczem drugą jego część, w liczbie 12—16000, posiadającą broń, odcięto w miastach okręgu przemysłowego.

Cała reszta późniejszej armji Höfera, liczącej do 40000 ludzi, pochodziła więc z zewnątrz terenu plebiscytowego, t. j. z Niemiec.

Sam Katsch wspomina o tem, że część uzbrojonych oddziałów musieli Niemcy użyć do osłony swych tyłów w pow. prudnickim, opolskim i w Nowym Raciborzu, co chyba najlepiej świadczy o nastrojach ludności nawet za Odrą w stosunku do powstania.

Katsch w pierwszym momencie wymienia następujący podział odcinków:

Na północy *grupa ppłk. Grütznera z siedzibą w Kluczborku*, wzmocniona milicją uzbrojoną przez kontrolera powiatowego, w *centrum grupa Opole—Krapice* (Krappitz) pod dowództwem *ppłk. Hollebena*, na południu *grupa Süd* pod dowództwem *rtm. Schappera*, którego zastąpił już od dnia 7 maja *gen. v. Hülsen*. Miejscem postoju tej grupy był *Racibórz*, a wzmocniło ją 500 milicjantów, uzbrojonych również przez miejscowego kontrolera.

Gen. v. Hülsen podaje następujące wiadomości o organizacyjnym podziale Selbstschutzu.

(Str. 17) „Istniała centrala Selbstschutzu, która też objęła kierownictwo działań; w pierwszych dniach powstania nie mogła ona jednak wydawać wogóle żadnych rozkazów, gdyż brakło jej poglądu na całokształt wypadków“. Centrala ta, nosząca kryptogram „Kopf“, nie przewidziała tak nagłego przecięcia wszystkich linij telefonicznych i telegraficznych, łączących niemieckie miasta między sobą.

„Skoro jednak wyżej wymieniony front ustalił się, należało zaprowadzić porządek i w tym celu podzielono go dnia 8 maja na trzy główne odcinki“:

Grupa „Süd“ obejmowała front od granicy czeskiej aż do linji Friedland—Krappitz—Sakrau—Ellguth——Brezina (nazwy ze względu na mapę podane w brzmieniu niemieckiem).

Grupa „Mitte“ sięgała po linje Michelwitz—Stöberau — Alt Poppelau—Kupp—Brinitz—Bhf. Jellowa (wyłącz.)—Fridrichsgrätz. Dowództwo mieściło się pierwotnie w Schurgast, potem w Löwen.

Grupa „Nord“ sięgała po granicę północno wschodnią z siedzibą dowództwa w Namysłowie.

Gen. v. Hülsen popełnia tu nieostrożność, podając miejsca postoju dowództw *po za linją* obszaru plebiscytowego, a więc na terytorjum Rzeszy Niemieckiej.

Z oddziałów pozaśląskich najwcześniej przybyła w okolice Koźla Żelazna Brygada *Eckhardta*, która już w czasie plebiscytu rozlokowana była na pograniczu Górnego Śląska. Naczelne dowództwo nad wojskami Selbstschutzu objął w pierwszej połowie maja gen. Höfer, były dowódca 117 dywizji piechoty z frontu francusko-niemieckiego.

Czy użycie na wypadek powstania regularnych wojsk Reichswehry, o których wspomniał Loyd George w swej mowie, wygłoszonej 13 maja w parlamencie angielskim, było brane w rachubę—trudno dziś stwierdzić. Bez znajomości źródeł niemieckich trudno również osądzić jak dalece na transport regularnych czy tajnych posiłków z Niemiec wpłynęła przerwa komunikacji z Niemcami, wywołana wysadzeniem mostów. Po głosach oburzenia we współczesnej prasie niemieckiej, jak również z faktu stosunkowo późnego przybycia tych oddziałów na Śląsk—wnosić należy, że moment ten nie był bez znaczenia.

Ze zdobytych w czasie powstania dokumentów widać, że dowództwo Selbstschutzu liczyło się z koniecznością cofnięcia się nad Odrę w pierwszej fazie powstania polskiego, z zatrzymaniem jednak przyczółków mostowych w Raciborzu, Kędzierzynie i Krapicach oraz Kluczborka jako punktów wyjścia dla późniejszego przeciwnatarcia w kierunku na okręg przemysłowy.

W każdym razie o te rejony rozgorzały najbardziej zacięte walki w pierwszym okresie powstania, do którego poniżej przechodzę.

Pierwszy okres powstania od 4 do 13 maja.

Uprzedzając wzmocnienie się Selbstschutzu, pośpieszyły poszczególne dowództwa grup do opanowania dogodnych linij obronnych, oraz do wykorzystania sukcesów, uzyskanych przez sam wybuch.

Grupa północna przesunęła oddziały na północ od Lublińca i przy pomocy miejscowej ludności opanowała po dość ciężkich walkach *podgrupą Butryma* Stare Olesno. Samodzielne natarcie, wykonane przez oddział partyzantów na Kluczbork, nie odniosło sukcesu i oddział ten ze stratami wycofać się musiał na południe.

W centrum swojem *podgrupa Linkego* uderzyła przez Dobrydzień w kierunku na Zembowice. Miasto Dobrydzień (Gutentag) stawiło gwałtowny opór, przyczem ilość wprowadzonych w bój karabinów maszynowych świadczyła o dobrem zaopatrzeniu w broń tamtejszego Selbstschutzu. Po dłuższej walce miasteczko zostało dnia 6. V. zdobyte, poczem już bez większego oporu oddziały powstańcze dotarły do Zembowic.

Na lewem skrzydle *podgrupa Bogdana* podsunęła się aż do linji Malapane—Tarnowo—Gogolin.

W *grupie środkowej* zarządziła Naczelna Komenda natarcie koncentryczne na Kędzierzyn. Od Birawy posuwała się *podgrupa Cymsa*, od Ujezdu *podgrupa Fojkisa*. Pierwsze uderzenie, wykonane w dniu 5 maja, z powodu braku łączności zawiodło, choć Katsch pisze pod tą datą o utracie Kędzierzyna.

Dnia 10 maja po przybyciu dalszych oddziałów z okręgu przemysłowego ponowiono natarcie. Po stronie niemieckiej wystąpiły już w tym dniu dwa improwizowane pociągi pancerne. Pomimo ich udziału Kędzierzyn został odzyskany, przyczem zdobycz wynosiła 20 karabinów maszynowych, 700 karabinów ręcznych, kilka miotaczy bomb i dużą ilość amunicji, pozatem wzięto 30 lokomotyw i 2500 wagonów.

Straty powstańców wynosiły 19 zabitych i kilkudziesięciu rannych, straty niemieckie podawali jeńcy na 150—200 w zabitych i rannych. Tak znaczne stosunkowo straty obustronne świadczą o zaciętości prowadzonych walk.

Przeciwnatarcia niemieckie w następnym dniu odparto, poczem *grupa środkowa* pod dowództwem kapitana Ludygi-Laskowskiego opanowała w ciągu 12 i 13-ego port w Koźlu, zdobywając ogromne zapasy żywności i zajęła Gogolin, odrzucając Selbstschutz aż pod Krapice. Na przeszkodzie do dalszego ataku stanął garnizon włoski w Koźlu, którego dowódca zażądał utworzenia pasa neutralnego w rejonie miasta oraz zachowania w samem mieście mieszanej policji polsko-niemieckiej.

Dowództwo podgrupy podpisało odnośny układ, poczem jednak most pod Koźlem wysadzono. Przerwano również tor kolejowy poza Gogolinem.

W grupie południowej oddziały powstańcze, zasilone uchodźcami z za Odry, opanowały cały prawy brzeg rzeki.

Rezultatem tych walk było osiągniecie linji Odry aż po Gogolin, poczem front przebiegał przez Mały i Duży Kamień—Mały Stanisz—Zembowice—Stare Oleśno—Landsberg—Krzyżanowice na północ od Praszki (patrz szkic 1).

Na powyższych punktach front utrzymał się w ciągu blisko dwóch tygodni i działania nabierały cech walki pozycyjnej.

Drugi okres powstania 13—21 V i obustronna organizacja wojsk.

Zesztywnienie frontu po walkach okresu pierwszego nie było spowodowane sytuacją taktyczną, a więc wyczerpaniem się siły ofensywnej wojsk powstańczych lub zbyt silnym oporem wojsk Selbstschutzu. Skoro raz bataljony, złożone z górników polskich okręgu przemysłowego, zajęły odcinki frontu położone zdala od miejsc zamieszkania, a więc przełamano zasadę tak często spotykaną w powstaniach ludowych „bronienia tylko własnych wsi i miast”, skoro dalej uruchomiono łączność kolejową i telegraficzną aż do linji frontu—nie było powodu do zaprzestania dalszych ruchów zaczepnych. Ważnym momentem, przemawiającym

za ich podjęciem, był napływ uchodźców polskich z za Odry oraz z okolic północnych powiatu oleskiego, kozielskiego i opolskiego, którzy domagali się jaknajszybszego obsadzenia dalszych terenów dla uwolnienia ich od wzmagającego się wciąż prześladowania. Nastrój wojsk, podniecony odniesionemi sukcesami, wskazywał na możliwość przesunięcia frontu na zachód. Ze względów taktycznych przejście do sztywnej defensywy kryło w sobie najgorsze niebezpieczeństwo; należało bowiem z góry przewidzieć, że żołnierz powstańczy w natarciu pójdzie naprzód, w obronie zaś nie będzie w stanie utrzymać się.

Zesztywnienie frontu nastąpiło jedynie pod wpływem czynników politycznych, których omawianie przekracza ramy tego opisu. Równocześnie zaznaczyła się tendencja do zlikwidowania powstania.

Już w dniu 8 maja rozpoczęły się dyskusje nad utworzeniem linji demarkacyjnej, któraby rozdzieliła obie walczące strony.

Dnia 9-go maja naczelna władza wydała odezwę, wzywającą do zaprzestania strajku i powrotu do normalnych zajęć, a celem jej miało być wykazanie, że opanowanie terenu przez Polaków nie wpłynie na zamarcie ruchu przemysłowego.

Strajk rzeczywiście przerwano, pracę w fabrykach i kopalniach podjęli jednak jedynie ci robotnicy, którzy nie brali czynnego udziału w walkach.

Wytrwanie w szeregach reszty powstańców dało nowy dowód ofiarności i samozaparcia się ludności, lecz wytworzyło bardzo trudną sytuację.

Jedna część bowiem odzyskała normalne zarobki, na czem skorzystali i robotnicy—Niemcy, a druga część, najbardziej ideowa, złożona w dużej części z robotników starszych, obarczonych rodzinami, pozostała na froncie, bez normalnych poborów, bez wojskowego umundurowania i bez tych udogodnień, które są udziałem żołnierzy w wojskach regularnych.

Przetrwanie tej części w walkach jeszcze przez dwa miesiące jest najlepszym dowodem zaciętości ludu górnośląskiego, walczącego o swoje prawa.

Ustalenie linji demarkacyjnej do skutku nie doszło. Nie dopuściły do tego wojska Selbstschutzu, które bez względu na toczące się układy przygotowały się gorączkowo do przeciwnatarcia i wzmacniały dopływem oddziałów Orgeschu z Niemiec.

Najwcześniej przybyła w dniach między 10 a 14 maja z Bawarji—*grupa Oberlandu.*

Katsch podaje w swej publikacji następujące dane o tej formacji: „Grupa Oberland tworzyła zwarty oddział ochotników, zorganizowany najdokładniej i wyposażony we wszystkie środki, na jakie ciężkie warunki w kraju jeszcze pozwalały; posiadała kilku lekarzy i siostry Czerwonego Krzyża z lekarstwami i szpitalem polowym".

Skład jej podaje na 700 ochotników i 200 studentów, któ-

rzy rekrutowali się *z pomiędzy Ślązaków zamieszkałych w Bawarji, Tyrolu, Hannowerze, Miśni, Oldenburgu i Wittemberdze.*

Katsch nie nadmienia o tem, że ochotnicy byli umundurowani, zaopatrzeni w hełmy stalowe, uzbrojeni w karabiny maszynowe w stosunku jednego na 10-ciu żołnierzy, że byli wyszkoleni według najnowszej taktyki drużynowej i że każdy z nich miał przy sobie kartkę, stwierdzającą jego autentyczne pochodzenie z Gliwic, Katowic, Bytomia; nie wspomina również o tem, że przejazd ich przez Wrocław wywołał rozruchy partyj lewicowych, protestujących przeciw oddziałom Orgeschu, znanym z zamachu stanu Kappa, o czem pisały w kilka dni potem gazety berlińskie. Na samym Śląsku ich pojawienie się wywołało rozruchy miejscowej ludności, broniącej się przed rekwizycjami, które Katsch nazywa komunistycznem powstaniem na tyłach Selbstschutzu.

Stan liczebny Oberlandu podaje Katsch za nisko, czego dowodem choćby podział na trzy odrębne bataljony, które liczyły conajmniej po 800—1000 ludzi.

I bataljonem pod nazwą „Teja" dowodził kpt. Oestreicher.

II bataljonem—kpt. Finsterlin, III-cim—Siebringhaus, a pozatem jeszcze kompanje karabinów maszynowych v. Westernhagena, pluton saperów i kolarzy, oraz do kompanji rtm. v. Diebitscha—pluton Tyrolczyków por. Drasdera, złożony ze studentów z Innsbruka.

Oberland występował jako grupa szturmowa przy późniejszych ofensywach i posiadał wartość regularnego oddziału linjowego.

W ślad za Oberlandem napływały dalsze formacje orgeschowe, coraz lepiej wyekwipowane w broń samoczynną, a następnie i w artylerję, częściowo o zaprzęgu konnym, częściowo umieszczoną na improwizowanych pociągach pancernych. Komunikaty niemieckie podawały ją za zdobycz, choć ani jednego z dział powstańczych nie stracono w czasie całego okresu walk. W bitwach trzeciego okresu brały udział płatowce uzbrojone w karabiny maszynowe. Gazy trujące zastosowali Niemcy jedynie w miotaczach bomb i w granatach ręcznych.

Jako odrębne formacje występować poczęły oddziały zwerbowane i opłacane przez właścicieli latyfundjów śląskich, zagrożonych lub zajętych przez powstańców, jak np. grupa hr. Arnima, hr. Schweinitza, bar. v. Loën i innych.

Bataljony i oddziały ochotnicze zmieniały często dowódców, a co zatem szło—i nazwy, tak, że ewidencja ich była nadzwyczaj utrudniona. Dopiero w ostatniej fazie powstania wprowadzono podział na pułki, brygady i dywizje.

Gen. v. Hülsen podaje dwukrotnie zestawienie odcinków i rozkładu sił, które jednak w tym samym okresie pierwszej połowy czerwca musiało ulegać licznym zmianom, gdyż dane te są sprzeczne ze sobą.

Naczelne dowództwo dzierżył gen. Höfer, szefem sztabu

był mjr. Jacobson. Miejscem postoju Głogówek, potem Polnisch (!) Neukirch.

„Centralą” kierował płk. v. Schwarzkoppen, potem płk. Becker.

Naczelnemu Dowództwu podlegały bezpośrednio dwie grupy, sformowane zapewne w dwie trzybrygadowe dywizje. *Grupa „Süd”* (dowódca gen. v. Hülsen, szef szt. kolejno ppułk. v. Zocwenfeldt, mjr. v. Wiedner, mjr. v. Hauenschild) obejmowała brygady: pułk. v. Notz'a (front nad Odrą), płk. hr. Magnisa (przyczółek mostowy Krapic) i ppułk. Bracht'a potem pułk. v. Jarotzky'ego.

W skład 1 brygady wchodziły pułki („Detachment“): Martin, Grüner, w skład 2-giej—korpus Oberland, płk v. Holz, potem v. der Planitz, i pułk Matschke v. Witowski, w skład 3-ciej pułk v. Gilgenheim i Irmer.

Pozatem do grupy należało 15 oddziałów wolnych i formacyj ochotniczych, miejsce postoju dowództwa Polnisch Neukirch.

Grupa „Nord”: dowódca ppłk. Grützner, szef sztabu Rtm. Hoferdt, miejsce postoją Konstadt. W skład grupy wchodziły odcinki (pułki): pułk. Schuster'a (Turowa), ppłk. Nollau'a (Carlsruhe), ppułk. Muther'a (Kluczbork), kpt. v. Jordana (pogranicze) oraz 14 formacyj ochotniczych.

Wartość bojowa oddziałów armji gen. Höfera nie była, jak widać z powyższego zestawienia, jednolitą. Oddziały Oberlandu i szwadrony niemieckiej policji Apo dorównały wyćwiczeniem pułkom linjowym, których równowaznika brakło po stronie polskiej. Oddziały te biły się z zaciętością, oficerowie odznaczyli się wielokrotnie osobistą brawurą i zaletami o tradycjach dawnego wojska cesarskiego. Obok nich występowały oddziały zwerbowanych a często przynęconych chęcią zysku i rabunku ochotnikow, które przedstawiały znacznie niższą wartość i nie dotrzymywały pola natarciom powstańców.

Tak w jednych jak w drugich ilość oficerów, nie tylko niższych rang, ale i wyższych, oraz oficerów Sztabu Generalnego była bardzo duża, czem górowały one nad stroną polską.

Wojska powstańcze przedstawiały zupełnie inny obraz. Liczebność ich zależną była od ilości posiadanej i zdobytej w walkach broni, przyczem chętnych do jej użycia było zawsze o 100% więcej od ilości posiadanych karabinów. Stan wyżywienia wojsk powstańczych osięgał chwilami liczbę 30.000 głów, z czego tylko połowa do dwóch trzecich brała udział w walkach na froncie zarówno zewnętrznym, jak przy oblężeniu miast; reszta pełniła służbę wartowniczą, była użyta do budowy umocnień, transportów i całej służby etapowej.

Na te 30.000 ludzi znalazło się w pierwszych dniach powstania *zaledwie 80 oficerów* górnoślązaków, wyszkolonych w wojsku pruskiem, w armji Hallera i w ochotniczym pułku bytomskim w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Brak oficerów w ruchach ludowych może wypełnić z chwilowem powodzeniem miejscowa inteligencja. Tej niestety brakowało na Śląsku prawiezupełnie, gdyż

system pruskiej niewoli nie dopuszczał Ślązaków do wyższych stanowisk, a przez to zamykał chęć do wyzszego wykształcenia. Drobna garść inteligencji musiała wziąć na siebie obowiązki administracyjne w zajętych obszarach, dla wojsk nie starczyło jej zupełnie. Słaby dopływ *ochotników* podniósł z czasem ilość oficerów w wojskach powstańczych o kilkudziesięciu, lecz nawet przy tej pomocy jeden oficer wypadał na przeszło 1000 powstańców. Generała ani pułkownika nie było między nimi ani jednego; dwóch podpułkowników, czterech majorów wyczerpywało liczbę oficerów wyższych szarż; resztę stanowili kapitanowie, porucznicy i podporucznicy, w dużej części mianowani z pośród podoficerów b. wojska niemieckiego. Tak więc jedna kompanja Oberlandu, licząca 200 akademików, a przez to stanowiąca rodzaj legji oficerskiej, była już równoważnikiem całego korpusu oficerskiego polskich wojsk powstańczych.

Podział materjału oficerskiego był pozatem nierównomierny, gdyż surowy zakaz werbunku w Polsce i zamknięcie granicy, kontrolowanej przez władze koalicyjne, zmuszał ochotników do przekraczania granicy w sposób bezplanowy. Ochotnicy przyłączali się do pierwszego lepszego oddziału i dzielili z nim trudy bojowe, nie przechodząc przez żadną ewidencję w dowództwach grup.

Wśród tych warunków walka z Selbstschutzem, którym dowodzili faktycznie generałowie i oficerowie Sztabu Generalnego pruskiego, nie była rzeczą łatwą.

O ile po stronie niemieckiej występowały oddziały zwarte, przybywające transportami z zewnątrz, to po stronie powstańczej uwydatniał się wybitnie charakter klanowy formacyj. Robotnicy z jednego miasta fabrycznego lub gospodarze z jednej wsi tworzyli oddział o nazwie lokalnej, n. p. bataljon bielszowicki, kompanja dzieżgowicka i t. d. Szczególniej w pasie przyfrontowym te oddziały lokalne, broniące własnych siedzib, miały czysto przypadkowy i dorywczy charakter. W braku oficerów walczyły one pod dowództwem najlepiej sobie znanych i przez siebie obranych jednostek. Liczebność bataljonów najróżnorodniejsza, charakter klanowy utrudniał wyrównywanie stanów.

Dopiero przedłużanie się walk frontowych i podział na jednostki gospodarcze umożliwił z czasem wprowadzenie podziału na kompanje, bataljony, później na pułki, a w jednym wypadku na dywizje.

W pierwszym okresie powstania wytworzyły się oprócz trzech wymienionych już raz grup (północna, środkowa i południowa) podgrupy, przemianowane później na pułki. I tak w grupie północnej powstały podgrupy: Butrym, Linke i Bogdan; w grupie środkowej pułk. Fojkisa (1. pułk piechoty), Cymsa (2 pułk piechoty), Niemczyka (3 pułk piechoty), Gajdzika (4 pułk piechoty), za któremi z kolei poszło sformowanie pułków Paula (5 p. p.), Rataja (6 p. p.), Masztalarza (7 p. p.); w grupie południowej wy-

stąpiły dwa pułki Rybnickie (1 i 3 pp.), pułk raciborski (4 p. p.) i pułk zorski (2 p. p.). Dopiero w końcowej fazie powstania wprowadzono jednolitą numerację pułków (1 p. p. Fojkisa, 2 p. p. Cymsa, 3 p. p. Niemczyka, 4 p. p rybnicki, 5 p. p. rybnicki, 6 p. p. raciborski, 7 p. p. Butryma, 8 p. p. Linkego, 9 p. p. Bogdana, 10 p. p. Gajdzika, 11 p. p Paula, 12 p. p. Rataja, 13 p. p. Masztalarza, 14 p. p. zorski oraz organizowano 15 i 16 p. p.). Pułki miały być rozdzielone miedzy cztery dywizje, z których tylko 1. dywizja piechoty Ludygi Laskowskiego utworzyła sztab operacyjny. Jazdę zaczął tworzyć 1 dywizjon ułanów górno-śląskich, który jednak jako całość nie wziął już udziału w walkach; pozatem sformowano z kilku dział najrozmaitszego kalibru i pochodzenia kilka bateryj; warsztaty kolejowe przerobiły z czasem 16 pociągów towarowych na pancerne, które złączono w 8 dywizjonów; fabryka w Zembowicach z zapasem płyt pancernych z czasów wojny światowej oddała ogromne usługi i wywołała swoją wytwórczością uwagi Katscha o istnieniu „pancernych pociągów francuskich", których nawet wojska koalicyjne nigdy na Śląsku nie miały. Stalownie okręgu przemysłowego opancerzyły trzy samochody („Korfanty"—por. Ożka, „Ślązak" i „Powstaniec"—Walerusa), których załogi, składające się przeważnie z marynarzy dawnych niemieckich łodzi podwodnych, odznaczyły się wybitną walecznością.

Równolegle z organizacją oddziałów linjowych postępowała organizacja służb i etapów. Ze związków zawodowych kolejarzy potworzono kompanje kolejowe, dowództwa dworców i ruchu, które z zadziwiającą sprawnością uruchomiły programowy ruch kolejowy oraz transporty wojskowe, wybudowały pociągi pancerne i naprawiły uszkodzone tory.

Jedną z najpoważniejszych prac oddziałów kolejowych było oczyszczenie i odbudowa węzła rybnickiego, który był poważnie uszkodzony wskutek wysadzenia przez Niemców dwóch wagonów amunicji stojących na stacji.

Służba sanitarna, zorganizowana przy wydatnej pomocy Czerwonego Krzyża, funkcjonowała przez cały czas bez zarzutu. Większy szpital powstał w Mysłowicach; szpitale polowe pomieszczano w istniejących w każdem miasteczku szpitalach gminnych i powiatowych.

Intendentura, mająca do pokonania największe trudności, pracowała ręka w rękę z Wydziałem żywnościowym Naczelnej Władzy cywilnej, która musiała zorganizować dowóz żywności dla okręgu przemysłowego, odciętego od normalnego dotychczas dowozu z Niemiec.

Służba łączności wybudowała linje z obejściem miast i połączyła z czasem wszystkie wyższe dowództwa aparatami Hughesa, zarekwirowanymi na pocztach. Dowództwo etapowe zorganizowało komendy placu, stacje zborne, obóz jeńców w Nowym Bieruniu oraz było przełożoną władzą nad strażami ludowemi, utrzymującemi porządek na etapach.

W czasie pięciu tygodni walk na froncie, w leżącym tuż za nim okręgu przemysłowym, jednym z największych w Europie, szła normalna prawie praca w kopalniach i fabrykach. Tak dziwny obraz równoczesnego powstania i ruchu przemysłowego nie prędko się chyba powtórzy.

Intensywna praca organizacyjna, dokonana w ciągu niespełna trzech tygodni ciągłych walk, wytworzyła z wojsk powstańczych armję, która była w stanie przeciwstawić się siłom Selbstschutzu. Dla podniesienia jej wartości bojowej koniecznem było zaspokojenie jej potrzeb materjalnych, a w pierwszym rzędzie zapewnienie zasiłków rodzinom, oraz użycie jej do walk zaczepnych.

Niestety, obu tym warunkom nie stało się zadość.

Brak środków finansowych, nieregularnie wypłacany żołd, powodował obniżenie się ducha, a pertraktacje polityczne zmuszały wojska powstańcze do najniebezpieczniejszej dla wyszkolonych oddziałów taktyki—to jest nietylko czystej defensywy, ale jeszcze do cofania się na rozkaz i opuszczania raz zdobytych i krwią okupionych pozycyi.

Pod jednym i drugim względem przewaga była po stronie Niemców. Zasoby materjalne i pieniężne, czerpane z kół prawicowych Rzeszy i z kapitałów wielkiego przemysłu, zaangażowanego w przyszłości G. Śląska, wspomagały Selbstschutz; z drugiej strony bezwzględność wobec prowadzonych pertraktacyj i nieszanowanie linji demarkacyjnej oddały inicjatywę w ręce gen. Höfera.

Znajomość powyższej sytuacji obustronnej jest konieczną do zrozumienia dalszego przebiegu działań taktycznych trzeciego okresu powstania.

Trzeci okres powstania od 21. V. do 6. VI.

Jak wspomniałem wyżej, już od dnia 9. V. toczyły się pertraktacje o wyznaczenie linji demarkacyjnej między wojskami obu stron. Jednym z warunków komisji sojuszniczej było opuszczenie Gogolina, który miały obsadzić wojska koalicyjne. Czyniąc zadość temu żądaniu Naczelna Komenda wojsk powstańczych zarządziła w dniu 17 maja wycofanie wojsk z Gogolina, zdając sobie w zupełności sprawę z fatalnych następstw tego kroku w razie wznowienia działań taktycznych. Gogolin stanowił bowiem bramę wypadową z przyczółka mostowego w Krapicach.

Dnia 19 maja do opuszczonego Gogolina wmaszerowały z muzyką oddziały nie koalicyjne, ale niemieckie (bataljon Heinza z odcinka v. Hilglückheimb—zajął Strembinów, bataljon Behhusy-Huc-Gogolin).

Katsch podaje, że dnia 18 V. gen. v. Hülsen zdecydował się na energiczne uderzenie w kierunku Gogolina i na Góry św. Anny. Lojalne zachowanie się oddziałów powstańczych wykorzystali natychmiast Niemcy, nie do utworzenia linji demarkacyjnej, lecz przeciwnie, do tem łatwiejszego rozpoczęcia ofensywy w kierunku na Gliwice.

Dnia 21 maja, po krótkiem przygotowaniu artylerji i miotaczy bomb, rozpoczął się o godz. 4-ej rano atak na front grupy środkowej przy równoczesnej akcji dywersyjnej na innych odcinkach.

Gen. v. Hülsen podaje w swej książce naiwny obraz zdobycia niemieckich dział wraz z końmi i amunicją, które jakoby odrazu zwrócono przeciw powstańcom.

Oddziały 1. dywizji powstańczej, zaskoczone w toku przegrupowania (dwa bataljony zostały wycofane z pod Góry św. Anny— wobec ogłoszonego rozejmu—do Łabęty) nie zdołały się utrzymać i zostały wyparte na linje W. Eligut—Oleśno—Żyrowa—Poremba. Dalsze ataki w ciągu 21. V. przesunęły linję frontu do Januszkowic—Rokicza—Lesznicy—Kalinowiec i Kalinowa, Małego i Dużego Kamienia. Przeciwnatarciami powstrzymano na razie dalszy postęp oddziałów Oberlandu.

Dnia 22. V. nastąpiło silne uderzenie na front grupy północnej na odcinkach St. Oleśno—Kiełbasin i Zembowice. Wszystkie natarcia odparto i dawne pozycje wszędzie utrzymano.

Równocześnie ponowione ataki niemieckie w kierunku na Sławenczyce—Ujezd załamały się w przeciwnatarciach na linji Kalinowic—Dolnej—Olszowy—Raszowy—Januszkowic. Między Lesznicą a Zalesiem wysadzono 23 objekty drogowe, przez co dalsze posunięcie się Selbstschutzu stało się niemożliwem. Uszkodzenia te pozatem wywarły silne wrażenie psychologiczne nietylko na Niemcach, lecz i na komisje międzysojuszniczą, gdyż były zapowiedzią dalej idących zniszczeń na terenie okręgu przemysłowego na wypadek wtargnięcia tam oddziałów Selbstschutzu.

W dniu 23 V. siła uderzeń niemieckich w centrum osłabła, co wyzyskała grupa środkowa do kontrataku na Lechinie i dworzec W. Kamień.

Na prawem i lewem skrzydle usiłowali natomiast Niemcy przełamać linje powstańcze i odciągnąć oddziały od odcinka św. Anny.

Równocześnie ponowiły się uderzenia na front grupy północnej na St. Oleśno—Gruszków i Zembowice, które odparto z zadaniem znacznych strat.

W tym samym czasie na odcinku południowym generał v. Hülsen próbował przełamać front nad Odrą. Przy pomocy dwóch pociągów pancernych oraz kilku bataljonów Selbstschutz zaatakował mosty pod Zabełkowem i posunął się aż pod Olszę. Przeciwnatarcie dwóch kompanij grupy południowej, poparte również pociągiem pancernym, powstrzymało uderzenie, załamało je i przez odrzucenie od Odry, zmusiło do wycofania się oddziału Retzlaffa na terytorjum czeskie. Oddział ten został tam rozbrojony i internowany.

Rozwijające się walki zmuszały do przerzucenia odwodów z okręgu przemysłowego na front zachodni. Transport

ich był jednak utrudniony i opóźniony przez brak bezpośrednich połączeń. Wskutek ataków niemieckich Naczelna Komenda wojsk powstańczych uznała, że jest zwolniona od zachowywania dalszych względów na etapach, i w nocy z 22 na 23 maja zarządziła obsadzenie dworców w Bytomiu oraz Tarnowskich Górach, co też przy pomocy pociągów pancernych wykonano z powodzeniem. Tak więc po niepomyślnych dla powstańców dniach 21 i 22 maja— dzień 23-go przyniósł cały szereg powodzeń.

W ciągu trzech następnych dni toczyły się zacięte walki o Lesznicę i o Olszowę, które pozostały w polskich rękach, oraz o Barycz, Krośnice i Mały Stanisz na odcinku grupy północnej. Walki te zakończyły, że jest utrzymaniem całej linji frontu. W dniu 26. V. zamknięty w Gliwicach Selbstschutz próbował przedrzeć się na tyły wojsk powstańczych, walczących pod Górą św. Anny; napad jego został natychmiast zlikwidowany przez bataljony 7 pułku piechoty Masztalarza. W dniu 27. V. ponowiły się ataki niemieckie na Olesno—Lesznice oraz pod St. Koźlem i od Ostroga pod Raciborzem, ale nie uzyskały nigdzie powodzenia.

Z powodu wyczerpania sił oraz na interwencję misji koalicyjnej zmuszony był generał Höffer zaprzestać na razie większych ataków, co spowodowało trzydniową pozorną przerwę w działaniach bojowych.

Siedmiodniowa ofensywa od 21—27. V., którą należałoby omówić w szerszem, specjalnem sprawozdaniu, nie dała dla Selbstschutzu zamierzonego rezultatu. Poza 8 kilometrowym wygięciem frontu grupy środkowej, cały dawny front powstańczy pozostał nietknięty, a przebicie się do Gliwic zawiodło. O ile gen. v. Hülsen pisze o tej bitwie, jako o pierwszem zwycięstwie niemieckiem po roku 1918, to trzeba przyznać, że zwycięstwo to było zupełnie w stylu bitew z wojny 1918 r., gdyż poza wbiciem klina rezultatów nie przyniosło. Względy polityczne nie pozwoliły niestety powstańcom klina tego przeciwnatarciem zniszczyć.

Krótki czas przerwy wyzyskały obie strony do przegrupowania i reorganizacji zmęczonych oddziałów. Po stronie polskiej przygotowano przeciwnatarcie mające na celu uderzenie od południa. Na skutek interwencji misji sojuszniczej wojska ustawione do natarcia zostały powstrzymane, co wpłynęło na nie wysoce demoralizująco.

W Naczelnej Komendzie wojsk powstańczych nastąpiła zmiana, gdyż naczelny dowódca Nowina-Doliwa, nie chcąc godzić się na ciągłe wyznaczanie nieszanowanych przez Niemców linij demarkacyjnych, ustąpił ze swego stanowiska, które objął zastępczo szef sztabu Lubieniec. Z tych samych powodów nastąpiła zmiana w obsadzie grupy środkowej, którą objął chwilowo mjr. Ludyga-Laskowski.

1. pułk piechoty Fojkisa wycofano do rejonu Bytomia, a jego miejsce na odcinku środkowym zajęły dwa świeżo sformowane pułki: 3-ci Niemczyka i 4-ty Gajdzika.

Pomimo istniejącego teoretycznie zawieszenia broni generał Höffer nie zaprzestał myśleć o zgnieceniu powstania siłą.

Już pierwszego czerwca rozpoczęły się znów drobne utarczki na froncie, a dnia 2. VI. przypuścili Niemcy silne ataki na Oleśno i Zembowice, które jednak załamały się w ogniu karabinów maszynowych oddziałów grupy północnej.

Komisja międzysojusznicza, dążąca do utworzenia linji demarkacyjnej, zażądała od powstańców opuszczenia Kędzierzyna, który miała obsadzić nadchodząca z nad Renu brygada angielska. Naczelna Komenda, zdając sobie sprawę z niemożliwości oporu wojskom koalicyjnym, zarządziła podminowanie objektów kolejowych i przygotowała ewakuację tej stacji.

Lecz tutaj po raz wtóry powtórzyła się historja z opuszczeniem Gogolina. Generał Höffer, nie czekając na nadejście wojsk koalicyjnych, rozpoczął drugą silną ofensywę w kierunku na Gliwice.

Ataki na Dolna i Olszowę odparto. Natomiast ciężkie walki rozwinęły się dnia 4 czerwca w rejonie Kędzierzyna. Tego dnia oraz 5 go i 6 go czerwca Kędzierzyn trzykrotnie przechodził z rąk do rąk. Straty Niemców wynosiły na tym odcinku według Katscha 50 zabitych i 150 rannych, co dowodzi zaciętości walk. Po trzech dniach bitwy i po odparciu kilkakrotnych prób przeprawy części brygady Magnisa przez Odrę powyżej Kędzierzyna, oddziały powstańcze utrzymały się na linji Birawy—Starej Kuźni (Alt Hammer)—Rudzińca—Chochtowa—Nogowszyc, skąd front dołączał do uprzednio zajmowanych linij na północ od W. Strzelec.

Powtórna więc próba Selbstschutzu przedarcia się do Gliwic poza lokalnym sukcesem nie wydała rezultatu. Powstałemu klinowi groziło obejście od północy, co stało się powodem wycofania wysuniętych oddziałów niemieckich na zachód.

W ciągu 5 czerwca miasto Tarnowskie Góry po wyjściu załogi koalicyjnej zostało po walce z miejscowym Selbstschutzem opanowane ostatecznie.

Nadejście wojsk angielskich i systematyczne obsadzenie linji frontu przez garnizony koalicyjne doprowadziło wreszcie do utworzenia od 7 czerwca prowizorycznej linji demarkacyjnej, która biegła od N. Strzelce przez Ujezd do Birawy i dalej Odrą na południe.

Wojska francuskie obsadziły wsie po stronie niemieckiej; wojska angielskie—wsie za linją powstańców.

Mimo toczących się układów — z obawy przed powtórnem wznowieniem walk—obie strony prowadziły dalej prace organizacyjne i wzmacniały swe siły. Na linji demarkacyjnej zdarzały się wciąż jeszcze zbrojne starcia, głównie w okolicy Oleśna—Zembowic oraz Raciborza.

Po układach trwających blisko miesiąc, w czasie których główne dowództwo powstania objął pułk. Warwas, komisja międzysojusznicza doprowadziła do wzajemnego rozłączenia się wojsk

przez systematyczne obustronne opuszczenie stref równoległych. Wojska Selbstschutzu wycofywały się na zachód, wojska powstańcze przeprowadzały stopniowo demobilizację oddziałów miejscowych w miarę opuszczania terenu. Ewakuacja ta, rozpoczęta 28 czerwca, zakończyła się dnia 5 lipca i wszędzie przeszła wśród zupełnego porządku.

Przez cały rok następny trwały międzynarodowe układy o podział Górnego Śląska, póki decyzja Ligi Narodów nie przyznała Polsce drobnej części terenu zajętego od pierwszego dnia przez powstańców.

Z punktu widzenia historycznego powstanie górnośląskie stanowić będzie wyjątkowy wprost przykład działań wojennych.

Toczyło się ono na terenie międzynarodowym, będącym pod zwierzchnictwem komisji międzysojuszniczej.

Brały w nim udział pośredni czy bezpośredni pięć rodzajów wojsk: wojska powstańcze, Selbstschutz, wojska francuskie, włoskie i angielskie, a terenem walk był kraj najgęściej zaludniony w Europie Środkowej i stanowiący centrum przemysłowe nieocenionej wartości.

Powstanie narodowe po 600 latach niewoli nosiło zarazem wszystkie cechy ruchu socjalnego, gdyż skierowane było siłą rzeczy przeciw właścicielom fabryk, latyfundjów i inteligencji miejskiej—a pomimo to przez cały czas trwania nie straciło charakteru ruchu czysto narodowego.

Powstanie masy ludowej, a więc niezorganizowanej wojskowo, operowało nowoczesną bronią techniczną, gdyż ilość używanych obustronnie karabinów maszynowych przekraczała etaty stosowane we współczesnych wojskach regularnych.

W czasie działań bojowych tuż za frontem lub na froncie pracowały . romne fabryki, przyczem robotnicy przechodzili za przepustkami linje bojowe.

Członkowie władz koalicyjnych przejeżdżali wciąż poprzez front, a nawet pociąg koalicyjny, łączący Opole z Katowicami, kursował, z krótką przerwą w pierwszych dniach powstania, poprzez linje okopów.

Wreszcie działania bojowe uzależnione były wciąż od układów politycznych, których zakres sięgał daleko po za Górny Śląsk i był tylko odbiciem zmagań dyplomatycznych na terenie ogólno-światowym.

S. W.

Wyszkolenie strzeleckie piechoty.

I.

Uwagi wstępne.

Stosunek dwuletniej służby czynnej żołnierza do całokształtu jego wyszkolenia, obejmującego dziś obok ogólnych fachowo-technicznych umiejętności cały szereg wiadomości specjalnych, jest powodem, że *strzeleckie wyszkolenie nie może być dziś prowadzone z tą samą co niegdyś beztroską o to, ile zajmie czasu w ogólnym programie nauki.* Nasuwają się nawet poważne wątpliwości, czy metode, przewidzianą przez instrukcję strzelecką, będzie można zastosować w całości i z taką systematycznością, jakby tego wymagało jej założenie.

Na to, by przejść cały program strzelecki pierwszego lub drugiego roku, potrzeba kilku miesięcy nieprzerwanej, systematycznej pracy w odpowiednich warunkach: na dobrej strzelnicy i przy dobrym personelu instruktorskim.

Pomijając fakt, że w okresie ciągłego prowizorjum, w którem znajdują się oddziały, o pracy systematycznej, opartej na ścisłem przestrzeganiu programu, prawie mowy być nie może, warunki techniczne, w których ta praca odbywa się, są przeważnie zupełnie niewystarczające: *około 70% naszych garnizonów nie posiada wcale strzelnicy szkolnej*; mamy je tylko w nielicznych garnizonach Małopolski, Wielkopolski i Pomorza, a i tu nie wszędzie są one przystosowane do potrzeb oddziałów.

Jeżeli zważymy ponadto, że wskutek rozwoju broni maszynowej samo zrozumienie potrzeby szkolenia strzeleckiego uległo znacznemu obniżeniu, a we wszystkich oddziałach panuje ogromny brak wyspecjalizowanych instruktorów strzeleckich, to nie będzie dziwną obawa, że wyszkolenie strzeleckie pozostanie jeszcze przez dłuższy czas w podobnem jak obecnie zaniedbaniu.

Niniejsza praca ma na celu:

1) *podkreślenie ważności strzeleckiego wyszkolenia jednostek, jako miernika wartości bojowej oddziałów;*

2) *przedstawienie uproszczonej, do naszych obecnych warunków i potrzeb zastosowanej metody, zapewniającej najlepsze rezultaty przy możliwie najmniejszym nakładzie czasu i środków technicznych.*

II.

Wartości strzeleckie, wartość bojowa.

Po doświadczeniach ostatnich wojen musimy zgodzić się z tem, że karabinowy strzał pojedyńczego żołnierza przestał na-

ogół być momentem decydującym w walce; punkt ciężkości działania piechoty przesunął się z karabinu powtarzalnego na ogień karabinów maszynowych i broni towarzyszącej.

Nie upoważnia to jednak do wniosku, by strzał karabinu powtarzalnego mógł być wykluczony z rzędu tych środków, które przyczynią się—wprost lub pośrednio—do osiągnięcia zwycięstwa nad przeciwnikiem.

Z punktu widzenia pojedyńczego żołnierza strzał karabinowy pozostaje nadal pierwszym i głównym środkiem do zwalczenia przeciwnika „osobistego".

Wartość moralna piechura stoi w bezpośrednim związku z zaufaniem, które posiada do swojej broni i do skuteczności swego strzału. Od tego zaufania zależy pewność bojowa jednostek i duch oddziałów, których pęd naprzód i chęć do walki opierać się muszą nietylko na rozkazie i woli dowódcy, lecz przedewszystkiem na poczuciu skuteczności własnego działania, na świadomości dynamicznej przewagi nad przeciwnikiem.

Poczucie to można sugestjonować, wmawiać, będzie ono jednak w tym wypadku fikcyjne, nierealne; w dobrze przysposobionem wojsku powinno ono wynikać z faktycznej, realnemi środkami potwierdzonej wyższości nad przeciwnikiem.

Fikcja nie wytrzymuje próby; pryśnie z chwilą, gdy oddział w wykonywaniu rozkazu natrafi na warunki niekorzystne, których przezwyciężenie wymagać będzie odeń realnych wartości bojowych.

Inaczej rzecz przedstawia się tam, gdzie wola dowódcy oprzeć się może na czynniku realnym, wykluczającym przypadek, zdolnym zdecydować o wyniku walki nawet w sytuacji trudnej i pozornie mniej korzystnej.

Wychodząc z tego założenia możemy przyjąć jako pewnik, że kształcąc żołnierzy na dobrych strzelców, stworzymy bojowników wyższego typu, mniej podlegających chwilowym wrażeniom walki, czyli że pracując nad podniesieniem poziomu ich wyszkolenia strzeleckiego, podniesiemy realną wartość oddziału w dwóch kierunkach: w technicznym i moralnym.

III.

Metoda i zainteresowanie.

W każdej nauce miara postępów zależy od dwóch czynników, łączących się ściśle ze sobą i stanowiących pod pewnym względem nierozdzielną całość:

1) od metody i pedagogicznych zdolności nauczyciela,

2) od zainteresowania uczniów danym przedmiotem, które stanowi istotę ich uzdolnienia.

Metoda nauczania jest podstawą postępów, gdyż rozbudzając w większej lub mniejszej mierze zainteresowanie, doprowadza prędzej lub później do celu.

Wiemy jak dalece rekrut interesuje się strzelaniem, do którego ma zazwyczaj nieograniczoną, dziecinną wprost ochotę. Umieć strzelać jest w jego pojęciu ideałem, który posiąść chciałby jaknajprędzej; instruktor nie może mu niczem więcej zaimponować, jak dobrym, celnym strzałem, oddanym w jego obecności z jego własnego karabina. Wynika stąd, że moment zainteresowania jest dla nauki strzelania całkowicie zapewniony. Rzeczą pedagogicznego ujęcia przedmiotu, czyli metody, będzie— utrzymać to zainteresowanie, aż do osiągnięcia pełnych rezultatów, w ciągłem napięciu.

Nim przejdę do samej metody, chciałbym ustalić kilka zasadniczych momentów nauczania:

1) nie robić z rzeczy prostych „filozofji“;

2) strzelanie nie jest wiedzą, lecz zręcznością, której osiągnięcie uzależnione jest tylko w małym stopniu od umysłowego poziomu normalnej jednostki, a zawisło raczej od jej fizycznego uzdolnienia i miary zainteresowania, które obudzić potrafi metoda;

3) uczyć tylko tego, co bezpośrednio do osiągnięcia celu nauki prowadzi, oraz tak, aby cel ten jaknajrychlej osiągnąć.

IV.

Wyszkolenie wstępne (szkoła strzelca).

Wyszkolenie wstępne, przewidziane przez instrukcję strzelecką (szkoła strzelca), t. j. ta część, która traktuje o celowaniu, składaniu się i opuszczaniu spustu (ściąganiu cyngla), powinna być przerabiana w całości i z całą metodycznością. Podstawowe znaczenie tej części wyszkolenia nie pozwalą na jej redukcję lub chociażby tylko na pobieżniejsze traktowanie przez instruktora; również niezbędne jest metodyczne przerobienie wszystkich tych części instrukcji, których znajomość podnosi zdolność umiejętnego zastosowania strzału w terenie: ocenianie odległości, strzelanie śrutem i strzelanie skrócone.

Osiągnięcie dobrych wyników w tych podstawowych elementach nauki nie napotyka naogół na trudności i wymaga zaledwie kilku lub kilkunastu lekcyj, których metoda polega głównie na zasadzie częstego powtarzania każdej czynności i to tak długo, póki jej wykonanie w zupełności nie zadowolni instruktora, dając mu pewność, że uczeń pojął o co chodzi i umie poprawnie wykonywać poszczególne czynności strzału.

Znacznie więcej intelektualnego wysiłku, zarówno ze strony instruktora, jak ze strony ucznia, wymaga połączenie poszczególnych elementów strzału w całość, skoordynowanie ich w umyśle ucznia.

Wiadomo, że najlepsze celowanie na nic się nie przyda, jeżeli druga, równie ważna czynność—opuszczanie spustu (ściąganie cyngla)—nie będzie wykonywana prawidłowo, i naodwrót, że najstaranniejsze opuszczanie spustu nie zdoła naprawić błędu celowania. Obie te czynności są równorzędne i powinny być wykonywane zupełnie prawidłowo, każda zosobna. Są to ponadto

czynności *równoległe, od siebie niezależne*, zaś wykonywane być powinny *równocześnie*, a nie, jak by się zdawało, po sobie, t. j. jedna po drugiej.

Twierdzenie to wymaga dowodu, który z łatwością dać mogę empirycznie.

Pokaz pierwszy: „strzał na spółkę".

Instruktor oddaje wspólnie z drugim dobrym strzelcem strzał z jednego karabina „na spółkę“ w ten sposób, że jeden z nich celuje, drugi opuszcza spust. Wybrany do tego doświadczenia żołnierz składa się w postawie klęczącej, trzymając karabin tylko lewą ręką; instruktor zaś, stojący za nim i opierający się prawem udem o jego prawe ramię, obejmuje szyjkę karabina prawą ręką i wykonuje, podczas gdy pierwszy celuje, zupełnie wolno i prawidłowo opuszczanie spustu, naciskając ze stale wzrastającą siłą na cyngiel tak długo, aż karabin wypali. Zaleca się przytem śledzić ruch wylotu lufy, celem właściwego regulowania mechanicznej czynności palca wskazującego. Przy pewnej praktyce i dokładnem wykonywaniu poszczególnych czynności strzału można w ten sposób osiągnąć *50—100%* *trafień do celu wielkości głowy na 100 m. odległości.*

Mogę zapewnić, że doświadczenie to robi bardzo silne wrażenie na obecnych i *działa bezwzględnie przekonywująco*, szczególnie, jeśli się doń użyje tarczy samoczynnej, padającej przy trafieniu, demonstrującej ad hoc skuteczność strzału.

Pokaz ten jest wielce pożyteczny, bo uzmysławia żołnierzom:

a) wzajemną niezależność od siebie poszczególnych czynności celowania i opuszczania spustu;

b) podniesienie prawdopodobieństwa trafienia przy poprawności wykonania poszczególnych czynności strzału;

c) większą pewność trafienia celu przy skoordynowaniu tych czynności w jednej osobie.

Użyłem wyrazów *„działa bezwzględnie przekonywująco"* dlatego, że w czynnościach tak subtelnych, wymagających tyle skupienia i wysiłku woli, a stojących tak po za wszelką kontrolą i przymusem z zewnątrz, jak te, które żołnierz w chwili strzału ma do wykonania,—koniecznem jest, by działał on ze świadomością i zrozumieniem, że *tylko w ten sposób* cel może być osiągnięty.

V.

Celowanie.

Celowanie jest naogół czynnością zbyt prostą, by mogło przedstawiać większe trudności nauczania i wykonania, przynajmniej w swojej pierwszej części, polegającej na *uchwyceniu* linji celu. Co do części drugiej, polegającej na *utrzymaniu* tej linji w celu, rzecz przedstawia się nieco inaczej. Aby przeciwdziałać odchyleniom linji celu wobec oscylacji czyli ciągłego ruchu, któ-

ry wykonuje wylot lufy, koniecznym jest nieustanny i niełatwy ze strony strzelca wysiłek.

Czy i jak dalece przeciwdziałanie to jest możliwe—wykazać ma *pokaz drugi:*

Oscylacja wylotu lufy (wahania).

Jeden z żołnierzy składa się na rozkaz instruktora w postawie stojącej (bez podpórki) i celuje *do oznaczonego drobnego stałego punktu*, np. do główki od ćwieka, sęka w desce, guzika u munduru kolegi i t. p., przyczem *wylot lufy powinien być zupełnie blisko danego przedmiotu, dotykać go prawie*, by umożliwić patrzącym bezpośrednie porównanie jego ruchu z niezmieniającym swego położenia punktem celowania. Okaże się, że wylot lufy ani przez sekundę nie pozostanie w miejscu, lecz będzie poruszać się stale w lewo, w prawo, w górę i w dół ruchem oscylującym, nieregularnym, nie dającym się ograniczyć ani ująć w jakikolwiek system.

Zaleca się powtórzenie tej próby przez kilku ludzi, o różnym stopniu fizycznego rozwoju i wyszkolenia, a nawet w różnych stopniach wojskowych, by *stwierdzić niezbicie, że wylot lufy nie da się ani na chwilę utrzymać w zupełnym spokoju.*

VI.

Celowanie i opuszczanie spustu.

Na pytanie: „Kiedy strzelec ma opuścić spust?" 99% uczni odpowie: „gdy dobrze wyceluje, wtedy opuszcza spust".

Odpowiedź ta dowodzi, że w pojęciu rekruta opuszczanie spustu przedstawia się jako moment, jako krótkie zakończenie i ostateczne przerwanie czynności celowania, którą to czynność uważa on za główny, jeżeli nie jedyny warunek trafienia.

Że na celny strzał składają się oprócz dobrego celowania jeszcze i inne czynniki, o tem nie myśli, a choćby i myślał to napewno nie pojmie, jak dalece ujemny wpływ mogą wywrzeć te czynniki na celność strzału.

Trzeba mu to pokazać i znów udowodnić.

Pokaz trzeci: Szybkie zgięcie palca spowoduje wstrząśnienie całego ciała.

Żołnierz bez karabina otrzymuje rozkaz ćwiczyć palcem wskazującym wyprostowanej ręki ruch szybkiego opuszczania spustu, przyczem należy odeń wymagać, by ruch ten był wykonywany jaknajszybciej i przy możliwie nieruchomem ramieniu. Instruktor staje tuż przed nim w ten sposób, by nie mógł widzieć ręki ćwiczącego, mógł natomiast obserwować zbliska jego pierś i ramię.

Każdy ruch wskazującego palca wywołuje widoczne, a dla przyglądających się z boku żołnierzy trudne do spostrzeżenia wstrząśnienie ciała, które jednak bacznie i zbliska śledzący in

struktor może dokładnie zauważyć na piersi wzgl. na ramieniu ćwiczącego, oznajmiając je za każdym razem głośno słowami: „teraz. . . teraz. . . znów. . ." i t. d.

Podejrzliwy a chytry „królik doświadczalny" niechybnie będzie się starał utrudnić mu to „zgadywanie" przez nieregularne lub słabsze wykonywanie ruchu, co jednak podniesie tylko efekt tego doświadczenia.

Pokaz ten bywa zawsze przyjmowany z zadowoleniem i trafia żołnierzom do przekonania, stanowiąc zarazem cenny a prosty sposób pouczenia, że krótkie opuszczanie spustu, t. zw. szarpnięcie, musi ujemnie oddziaływać na celność strzału.

Nauka utkwi tem silniej i da słuchaczom tem wiecej do myślenia, jeżeli instruktor poprzedzi swój pokaz pouczeniem, popartem dowodem ad oculos, że opór spustu wszystkich karabinów wojskowych, wyrażony w kilogramach, wynosi 2—3 kg., to znaczy, że na to, aby opór ten przezwyciężyć, trzeba użyć tyle siły, ile potrzeba do podniesienia ciężaru 2—3 kg. Należy wywołać refleksję, że jeżeli szybkie zginanie samego palca bez obciążenia, wywołuje wstrząśnienia całego ciała, to o ile większe musi być wstrząśnienie przy tak znacznem obciążeniu palca.

Tu może nastąpić *pokaz czwarty:*

Szybkie opuszczanie spustu czyli szarpnięcie spowoduje nieprawidłowe odchylenie wylotu lufy w niewiadomym kierunku.

Wobec tego, że podczas czynności celowania, jak wynika z pokazu trzeciego, nie można utrzymać w spokoju wylotu lufy tak długo, jakby to było potrzebne do prawidłowego opuszczania spustu, a ewentualnie upatrzony przez strzelca moment „teraz" jest tak krótki, że wylot lufy w następnej chwili będzie zawsze już gdzieindziej, aniżeli był w chwili, gdy to sobie strzelec uświadomił, zgodzą się wszyscy z tem, że obie czynności muszą być wykonywane *równolegle* i *równocześnie*, tembardziej, że, jak wykazał pokaz czwarty, nie można szybko opuścić spustu bez wywołania wstrząśnienia karabina, co jest znowu dalszym powodem odchylenia linji celu w bok, w dół lub w górę.

VII.

Rola karabina powtarzalnego a wyszkolenie.

Wychodząc z założenia, że czas użyty na naukę strzelania z różnych typów broni powinien stać we właściwym stosunku do realnej korzyści, jaką każda z nich dać może, musimy się zastanowić nad rolą karabina powtarzalnego w walce piechoty.

Dla piechura stał się dziś karabin powtarzalny jedynie środkiem walki *zbliska* i *wręcz;* wypadki, w których bedzie musiał użyć go na dalsze odległości, ograniczą się do wyjątków wobec zdecydowanej dążności zastąpienia ognia karabina powtarzalnego skuteczniejszym i silniejszym ogniem karabina maszynowego.

Każdy okres walki, natarcia lub obrony, ma w całokształtcie uzbrojenia piechoty swoją broń właściwą, dostosowaną do wyma-

gań i zadań danego okresu, której zasadniczo przypada prowadzenie walki ogniowej w tym okresie.

Artylerja działa w okresie zbliżania wspólnie z ciężkim karabinem maszynowym; na odległościach poniżej 1000 m. wchodzą w grę lekkie i ręczne karabiny maszynowe; ogień ich pozostaje głównym i wyłącznym środkiem do zwalczania przeciwnika aż do chwili, gdy na najbliższych odległościach karabin powtarzalny wraz z V. B., a później granat ręczny i ewentualnie bagnet staną się właściwemi środkami, które zastosować musi piechur do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.

Współdziałanie karabina powtarzalnego na dalszych odległościach jest zupełnie zbyteczne i powinno być ograniczone do minimum nietylko z punktu widzenia oszczędności amunicji, lecz także ze względów natury taktycznej (moment zaskoczenia, konieczność nieściągania nieprzyjacielskiego ognia na ukrytą broń maszynową i t. p.).

Ze strony karabina powtarzalnego mają rację bytu tylko całkiem pewne, niechybnie działające strzały na najbliższych odległościach lub oddawane przez wyborowych strzelców. Piechur nie powinien nawet myśleć o strzelaniu na odległościach niezapewniających dobrych rezultatów; na bliższych odległościach będzie on również strzelać jedynie wyjątkowo, pozostawiając walkę ogniową broni maszynowej, przysposobionej do tego lepiej i wyłącznie powołanej do tej walki.

Trzeba zrozumieć, że złe, niecelne strzelanie nietylko nie daje konkretnego wyniku, mimo olbrzymiego zużycia amunicji[1]). lecz 1) staje się powodem upadku zaufania we własne siły, 2) podnosi uczucie bezpieczeństwa u przeciwnika, zwiększając jego siły moralne—szkodzi zatem więcej, aniżeli może przynieść korzyści.

Niecelne, mało skuteczne strzelanie broni powtarzalnej musimy całkowicie wykluczyć z przyszłych działań wojennych, a da się to osiągnąć jedynie przez kategoryczne, zasadnicze postawienie sprawy w ten sposób, że karabin powtarzalny ma być indywidualną bronią żołnierza, służącą wyłącznie do jego osobistej obrony na najbliższą odległość. Dowódca musi specjalnie nakazać wszelkie inne użycie tej broni, jak np. w celu wykonania napadu ogniowego, do wystrzeliwania nieprzyjacielskich karabinowych przez specjalnie do tego przysposobionych strzelców, do oddawania pojedyńczego celnego ognia w nieprzejrzystym terenie lub w wyjątkowych warunkach, do zwalczania trudnych drobnych celów, do współdziałania z manewrem w braku broni maszynowej i t. p.

Z powyższego wyciągnąć można następujące wnioski:

---

[1]) Uwaga: Wiadomo, że największym marnotrawcą amunicji małokalibrowej w walce był zawsze karabin powtarzalny, osiągane przezeń bowiem realne wyniki nie odpowiadały ilości spotrzebowanej amunicji; statystyka wojen XIX wieku notuje stosunek trafień: 1 : 1000. a nawet 1 : 2000.

1) że wyszkolenie strzeleckie piechura nie może ograniczyć się jedynie do karabina powtarzalnego;

2) że wobec roli, która w walce przypada karabinowi powtarzalnemu, należy piechura przyspasabiać do używania go jedynie na odległościach, odpowiadających celowi tej broni.

VIII.

Strzelanie bojowe.

Po osiągnięciu pewności,

a) że żołnierz, poznawszy zasady celowania i opuszczania spustu, umie te dwie równoległe i od siebie niezależne czynności zjednoczyć w celnym strzale, oraz.

b) że zdaje sobie sprawę z położenia średniego punktu trafień swego karabina, co powinno być przedmiotem osobnego strzelania—należy właściwą naukę strzelania uważać za skończoną i przejść do strzelania bojowego przy zastosowaniu tarcz samoczynnych, t. j. takich, które przy trafieniu padają same.

Ćwiczenia te, systematycznie uprawiane dadzą żołnierzowi w najkrótszym czasie taki stopień opanowania strzału, że będzie niezawodnie zdolnym do spełniania wszystkich funkcyj strzeleckich, zarówno w boju, jak w służbie polowej.

Zasada:

W założeniu swojem, również jak w wykonaniu, ćwiczenia w strzelaniu bojowem powinny wykazywać cechy taktycznego prawdopodobieństwa.

Wielkość celów, które kierownik ćwiczenia da żołnierzowi do zwalczania, musi odpowiadać odległości; należy zawczasu przyzwyczajać żołnierza do celów nie większych niż te, z któremi spotykać się będzie w rzeczywistości, by tem rychlej zrozumiał, że strzały oddawane na zbyt dużą odległość nie trafiają i że na to, aby trafić, trzeba odpowiednio do celu przybliżyć się.

O ile przy strzelaniu szkolnem dawało mu się do ostrzeliwania dużą tarczę, by mógł na niej obserwować odchylenia swego strzału, to obecnie wzgląd ten odpada; odchylenia ma on obserwować na ziemi; strzelaniem powinien kierować instruktor, ciągle wskazując na powody zbytniego odchylania, leżące przeważnie w nieprawidłowem wykonywaniu poszczególnych funkcyj strzału: szarpnięcie, niedokładne celowanie, nieodpowiedni celownik, zbyt szybkie strzelanie, nie dość silne trzymanie karabina, niewłaściwa postawa strzelecka, brak podpórki i t. p.; odpowiednie i konsekwentne wywieranie tego wpływu ze strony kierownic wa ogniem, względnie dowódcy, podnosi w wysokim stopniu wartość strzelania, zaś jego brak odbija się zawsze niekorzystnie na wynikach strzelania.

Zasadniczo należy żołnierzom dawać do ostrzeliwania *cele nie większe od głowy*; wszystkie inne nie odpowiadają rzeczy-

wistości, bo ich w walce na bliższych odległościach nie spotyka się wcale lub tylko wyjątkowo[1]).

Zachowanie się (manewr) celów musi również odpowiadać rzeczywistości bojowej. Niepodobna przedstawiać sobie nieprzyjaciela, któryby np. na 200—300 metrów pokazywał się nieruchomo przez dłuższy czas w całej swojej wielkości, lub któryby, wykonując w ogniu przeciwnika ruch naprzód, nie korzystał z osłon.

Tak samo powinien zachowywać się strzelający, który tak pod względem krycia się, jak sposobu posuwania się naprzód; musi sobie stale uprzytamniać, że w rzeczywistości nie będzie się wystawiał bezkarnie na cel przeciwnika ani lekceważył działania jego ognia.

Sprawa ta należy do nauki strzelania, gdyż jakkolwiek można się z tem zgodzić, że należy szkolić ją także osobno, jako ćwiczenie przygotowawcze,—to jednak przy strzelaniu bojowem nie można jej pominąć już choćby dlatego, że umiejętne wykorzystywanie osłon terenu stanowi w walce ogniowej główną podstawę i warunek spokojnego, celnego strzelania, zatem musi ona być ze względów taktycznych już w wyszkoleniu ściśle i nierozdzielnie złączona z wartościami techniczno-strzeleckiemi. W strzelaniu bojowem nie chodzi już o samą technikę strzelania, lecz o *urabianie strzelców bojowych*, łączących w sobie zręczność strzelecką ze sprytem taktycznym.

IX.

Tarcze samoczynne.

Jednym z najważniejszych momentów pedagogicznych, zapewniających przy ćwiczeniach w strzelaniu bojowem pełne skupienie woli ze strony strzelających i niepodzielną uwagę, względnie zainteresowanie, jest *tarcza samoczynna, padająca przy trafieniu.* Bez niej ćwiczenie w strzelaniu bojowem nie miałoby sensu i przedstawiałoby się jako bezmyślne marnowanie amunicji dla efektu akustycznego, wystrzeliwanie pewnej ilości ładunków bez żadnej korzyści dla ćwiczących.

Tarcza padająca zapewnia strzelającym moment sportowego zadowolenia, koniecznego, jeżeli chcemy na dłuższą metę utrzymać to żywe zainteresowanie, które widzieliśmy u rekruta w pierwszych dniach jego wyszkolenia strzeleckiego. Podtrzymując w ciągłem napięciu uwagę, wyklucza ona całkowicie strzelanie na chybił-trafił i stwarza atmosferę strzeleckiej ambicji, będącej powodem, że żołnierz starać się będzie o dobre wyniki, aczkolwiek niema obok niego instruktora, któryby jego strzały kontrolował.

---

[1]) Uwaga: Należy jednakowoż dawać żołnierzom sposobność do ostrzeliwania zjawiających się nagle, na najbliższą odległość (kilkudziesięciu kroków), szturmujących figur lub nawet jeźdźców z koniem: będzie to miało znaczenie pokazu, celem udowodnienia, że spokojnie strzelający piechur nie potrzebuje obawiać się nieprzyjacielskiego ruchu, może go bowiem zawsze zlikwidować swoim ogniem.

Tarcze takie są już polecone odnośnemi rozkazami M. S. Wojsk. i będą unormowane przyszłą instrukcją strzelecką.

Chciałbym w tem miejscu zaznaczyć jedynie, że koszt ich nie przewyższa kosztu wyrobu innych tarcz i że zastosowanie ich do strzelań bojowych jest bezwzględnie konieczne. Dotychczas praktykowane jeszcze gdzieniegdzie używanie tarcz stałych, nie padających przy trafieniu, dowodzi nietylko zupełnego braku znajomości rzeczy ze strony kierowników strzelania, lecz równa się stosowaniu metod przestarzałych w dziedzinie, wymagającej ciągłego doskonalenia i postępu—a na to dowódcy żadną miarą zgadzać się nie powinni.

Warto przypomnieć sobie charakterystyczny wprost objaw, który można było obserwować w niezbyt dawnym okresie przy bojowem strzelaniu oddziałów do celów stałych (figur wtykanych); poszczególne strzały, i to dość liczne, padały bezpośrednio przed linją strzelających lub bardzo daleko po za linją tarcz. Strzały te były dowodem nietyle nieumiejętności strzelców, jak raczej ich obojętności na wynik strzelania oraz braku dobrych chęci. Może się ten objaw wprawdzie powtórzyć i przy zastosowaniu tarcz samoczynnych, lecz należeć będzie w każdym razie do rzadkości.

X.

Nauczanie kadr.

Kontrola poszczególnych strzelców, możliwa naogół tylko przy strzelaniu szkolnem w okresie wyszkolenia wstępnego, staje się zbyteczną w okresie strzelania bojowego przy zastosowaniu tarcz padających. Tarcza samoczynna spełniać będzie odtąd funkcję instruktora i sama doprowadzi młodego strzelca do wyższego stopnia sprawności strzeleckiej—siłą faktu, pobudzając go do usilnego starania osiągnięcia celu swoim strzałem. Ze strony kierownika strzelania (instruktora) wystarczy, jeżeli będzie stale i z naciskiem przestrzegał, by nie strzelano zbyt szybko, by poszczególne funkcje strzeleckie, czyli czynniki strzału, wykonywano należycie, by każdy żołnierz zachowywał się istotnie bojowo i starał się możliwie poprawić warunki swego strzału, szukając podpórki dla swego karabina i jaknajlepszego stanowiska dla siebie. Wymagać również należy, by żołnierze podczas strzelania porozumiewali się między sobą, by udzielali sobie wzajemnie spostrzeżeń o widoczności i oddaleniu celu, odchyleniu strzału i t. p. uwag, opartych na wspólnej obserwacji strzałów.

Pozatem instruktor powinien poświęcić się całkowicie nierównie ważniejszej części bojowo strzeleckiego wyszkolenia swego oddziału: *szkoleniu drużynowych w kierownictwie ognia i doskonaleniu ich pod względem taktycznym.*

Wyrabianie karności ogniowej, obserwacja i kontrola działania własnego ognia, wyszukiwanie i wskazywanie celów, rozkazodawstwo ogniowe, przeprowadzanie zadań ogniowych i t.p.—

oto kierunek, w którym przy uwzględnieniu różnych możliwości i sytuacyj taktycznych powinna iść jego praca instruktorska.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że drużynowy jest dziś właściwym i, można rzec, jedynym kierownikiem walki swojej drużyny, że na jego umiejętności prowadzenia walki ogniowej opierać się będzie cała akcja bojowa i od niej zależeć będzie wynik walki, to łatwo zrozumiemy, ile pracy włożyć trzeba w tę właśnie część wyszkolenia oddziałów. Wychowanie kadry podoficerskiej na dowódców drużyny, czyli taktyczno - strzeleckie ich wyszkolenie, jest dziś najważniejszą i najtrudniejszą częścią bojowego przygotowania piechoty i nie da się ani zastąpić niczem innem, ani osiągnąć w inny sposób, jak właśnie przez jaknajsystematyczniej prowadzone ćwiczenia w strzelaniu bojowem, przyczem każde ćwiczenie powinno mieć swój własny, szczególnie obmyślany cel i być starannie przygotowane zarówno pod względem taktycznego założenia, jak technicznych urządzeń.

Warunek podkreślany we wszystkich instrukcjach strzeleckich, by strzelania bojowe odbywały się w możliwie różnym terenie i w różnych warunkach bojowych, jest nader ważny i musi być ściśle brany pod uwagę przez kierowników ćwiczeń, zaś przez wszystkich dowódców—kategorycznie wymagany.

Czasu ani amunicji na ten cel żałować nie należy; nie będą one stracone wobec rezultatów wyszkolenia, które sobie niemi zapewnimy, a których znaczenie jest wprost nieocenione.

d. n.



KPT. PILOT STANISŁAW KARPIŃSKI.

Taktyka walki powietrznej.

II.

Walka eskadrami.

Ażeby całkowicie zabezpieczyć wypełnienie zadań płatowca zwiadowczego i korygującego ogień artylerji i ażeby skutecznie przeciwdziałać flocie powietrznej przeciwnika—konieczne jest zupełne opanowanie powietrza na danym odcinku frontu, co można osiągnąć przez czynne działanie bojowych grup — eskadr, uzbrojonych w płatowce pościgowe jedno i dwuosobowe. Działanie takich eskadr niezależnie od okoliczności i otoczenia (na własnych tyłach, nad frontem, na tyłach przeciwnika i t. d.) powinno mieć jaknajbardziej decydujący charakter. Liczba płatowców pościgowej eskadry w powietrzu powinna być ograniczoną, powinna zapewniać swobodę ruchów i możliwość kierowania akcją przy pomocy sygnałów (wzrokowych, świetlnych, dymowych) lub osobistego przykładu dowódcy. Liczna eskadra byłaby zbyt ciężka i niezwrotna w działaniu, a więc pozbawiona zasadniczych właściwości bojowych, t. j. możliwości kierownictwa i zdolności do manewrowania. Największą i najdogodniejszą liczbą płatowców bojowej grupy manewrowej jest 6—10.

a) *Szyk.* Obecnie trudno jeszcze rozwiązać ostatecznie kwestję szyku eskadr pościgowych w walce, gdyż już najbliższa przyszłość przyniesie zapewne wiele zmian. Stosunkowo słaba siła ogniowa nowoczesnych płatowców, uzbrojonych tylko w karabiny maszynowe, zmusza do uznania wielkiego znaczenia manewru, wobec czego pożądanem jest zapewnienie jaknajwiększej swobody działań każdemu z płatowców eskadry. Przedewszystkiem należy mieć na względzie inicjatywę i zasadę współpracy; do niej stosuje się porządek szyku. Najodpowiedniejszym w czasie walki jest szyk rozwinięty. Gdy posiada się w eskadrze płatowce różnych typów, należy w szyku rozmieszczać je tak, ażeby nie naruszyć zasady współpracy i aby zużytkować w zupełności wszystkie cechy bojowe aparatów (manewr, uzbrojenie). Płatowce z uzbrojeniem silniejszem (dwuosobowe) przedstawiają główne jądro eskadry. Płatowce szybsze (jednoosobowe) należy równomiernie porozmieszczać na skrzydłach.

b) *Łączność i kierownictwo.* Wielka szybkość płatowców, nieliczna załoga, niedostateczne środki sygnalizacji — wszystkie te okoliczności utrudniają łączność i kierownictwo w powietrzu podczas ruchu i manewrowania, a tembardziej przed walką i podczas niej. Dla łatwiejszego odróżnienia płatowca dowódcy należy zaopatrzyć go w umówione znaki dobrze widoczne ze wszystkich stron.

Wobec skomplikowanych warunków łączności w powietrzu kierownictwo i łączność są możliwe tylko podczas ruchów i manewrowania przed walką. Należy również ograniczyć do minimum ilość sygnałów, w przeciwnym razie bowiem powstanie zamieszanie. Jako sygnał do rozpoczęcia natarcia powinien służyć osobisty przykład dowódcy. W czasie trwania samej walki bezwarunkowo na żadną sygnalizację liczyć nie można. Tutaj w zupełności zastosować należy zdanie słynnego admirała angielskiego Nelsona: „Sygnały są zbędne między ludźmi gotowymi do spełnienia swego obowiązku: zasadą ich powinna być współpraca i jaknajbardziej zwarte nacieranie na nieprzyjaciela".

Trudności łączności i kierownictwa wymagają od personelu eskadry inicjatywy, dokładnie odpowiadającej ogólnemu zadaniu. Dowódca eskadry jest obowiązany uprzednio wypracować przypuszczalny plan działania eskadry; plan ten powinien obejmować:

1) zarządzenia wstępne, dotyczące przygotowania płatowców do odlotu w oznaczonym czasie i poczynienia pewnych koniecznych przygotowań na lotnisku eskadry,

2) porządek odlotu i szyku,

3) szyk ruchów w powietrzu,

4) sygnały,

5) zmiany szyku i manewrowanie,

6) przybliżoną marszrutę i rejon lotu eskadry,

7) sposób natarcia przy spotkaniu nieznacznych, równych lub przeważających sił przeciwnika.

Należy pamiętać, że plan, przewidujący wszystkie szczegóły działań eskadry, pozwoli podczas lotu spokojnie i bez zamieszania wyjść z każdej krytycznej sytuacji. Z drugiej strony jednakże zbyt drobiazgowo opracowany plan, którym dowódca eskadry wtłacza niejako w pewne ramki działanie każdego z pilotów, może przynieść tylko szkodę przy osiąganiu wspólnego celu, gdyż niemożliwością jest przewidzenie wszystkich warunków i okoliczności, towarzyszących działaniu eskadry; dowódca eskadry powinien więc swoimi rozkazami zapoznać uczestników lotu tylko z zasadniczemi szczegółami zadania i dać im ogólne, zasadnicze wskazówki. W locie i podczas manewrowania każdy pilot i obserwator, przejęty poczuciem obowiązku i chęcią wypełnienia zadania, będzie mógł nawet na podstawie krótkich sygnałów (przed natarciem) prawidłowo spełnić rozkaz dowódcy. W czasie trwania samej walki każdy lotnik powinien skierować swą rozsądną i pełną stanowczości inicjatywę na urzeczywistnienie zasady współpracy iześrodkowanego uderzenia na przeciwnika „ściśniętą pięścią". W tych warunkach nawet w walce z przeważającemi siłami można liczyć na powodzenie.

Przy nacieraniu eskadrą należy dążyć do następujących wytycznych:

a) rozbicie sił przeciwnika na niedogodne dla niego części i uderzanie na każdą z nich,

b) nacieranie na te części sił przeciwnika, którym nie może on dać pomocy, np. na płatowce znajdujące się na większej wysokości (płatowce lecące niżej będą musiały dopiero osiągnąć potrzebną wysokość i napewno nie zdążą na odsiecz).

Przed samym natarciem należy uwzględnić otoczenie, szyk przeciwnika i t. d. i zastosować odpowiedni sposób natarcia. Jeżeli manewr przeciwnika jest niezrozumiały, trzeba przejawić zdecydowaną inicjatywę, co wyrwie z rąk przeciwnika możliwość zwycięstwa.

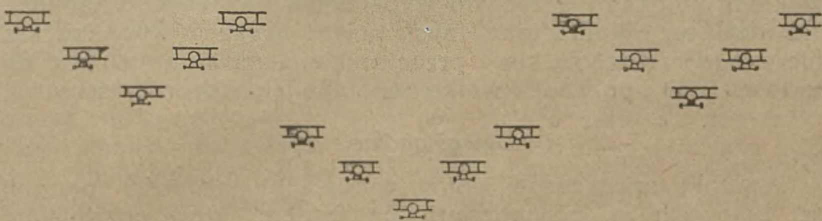
Walka eskadr przeznaczonych do celów specjalnych.

Eskadra przeznaczona do celów specjalnych (bombardowanie, zwiady i t. d.) powinna dążyć przedewszystkiem do osiągnięcia włożonego na nią zadania, wobec czego prowadzone przez nią walki powinny mieć charakter przeważnie obronny, jako odparowanie uderzeń przeciwnika. Ciężki dywizjon, złożony z kilku eskadr, t. j. kilku dziesiątków płatowców o dużej nośności, np. niszczycielskich (do bombardowania), czyli t. zw. powietrznych ciężarowców, posiadających słabe właściwości bojowe, jest niezdolnym do czynnych, zdecydowanych walk; wobec tego należy przyjąć za zasadę, że na tych odcinkach frontu, gdzie przeciwnik rozporządza eskadrami pościgowemi, grupowe loty w celu bombardowania należy wykonywać pod osłoną własnych eskadr pościgowych. Wtedy nasze płatowce pościgowe przyjmują na siebie uderzenie bojowych sił powietrznych przeciwnika i w ten sposób zabezpieczają wykonanie zadania, nałożonego na płatowce niszczycielskie, nie dopuszczając do nich przeciwnika na odległość skutecznego ognia karabinów maszynowych. Na odcinkach, na których przeciwnik rozporządza znacznemi siłami bojowemi, możliwość bezpiecznego wykonania zadań niszczycielskich jest wykluczoną, gdyż kilka dobrze ze sobą zgranych bojowych eskadr pościgowych przeciwnika z łatwością rozproszy niezwrotny, źle przystosowany do walki dywizjon, złożony z powietrznych ciężarowców. W takim wypadku zadanie niszczycielskie należy wykonywać tylko pod osłoną dostatecznej ilości własnych eskadr pościgowych, a przy ich braku—w nocy. Jednem słowem przedewszystkiem należy dążyć do zupełnego opanowania powietrza na danym odcinku frontu, gdyż po osiągnięciu tego będzie można wykonywać wszelkie zadania specjalne bez przeszkody ze strony przeciwnika.

a) Dywizjon niszczycielski, złożony z dużej ilości aparatów, dla dogodności kierownictwa i elastyczności w manewrowaniu dzieli się na kilka ogniw, składających się z trzech do pięciu płatowców. Aparaty w ogniwach umieszcza się w powietrzu o ile możliwe w ogniowej łączności, t. j. tak, ażeby martwe (nieostrzeliwane) przestrzenie otoczenia jednych aparatów ostrzeliwane były przez inne, czem się osiąga zasadę współpracy. W tym celu najodpowiedniejszym będzie szyk klinowy (żórawi), przyczem aparaty lecące ztyłu powinny trzymać się wyżej od

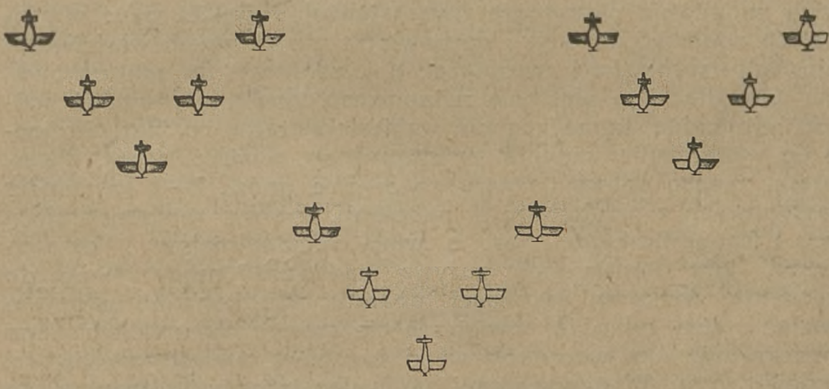
lecących zprzodu. Przy nacieraniu przeciwnika—tylne starają się dogonić (zapomocą zniżenia się) przednie. W ten sposób stwa rza się bardziej zwarty szyk i zwiększa się wzajemna łączność ogniowa. Ogniwa w ten sposób uszykowane przyjmują w dywizjonie również żórawi porządek lotu, a tylne ogniwa również lecą wyżej niż przednie. (Rys. 8).

Dywizjon złożony z trzech ogniw. Na czele każdego ogniwa dowódca.



Rys. 8.

Widok lecącego dywizjonu w płaszczyźnie pionowej (profil z przodu).



Rys. 9.

Widok lecącego dywizjonu w płaszczyźnie poziomej (plan z dołu).

b) *Łączność i kierownictwo.* W głowie każdego ogniwa leci iego dowódca. Całym dywizjonem dowodzi oddzielny dowódca. Łączność i kierownictwo uskutecznia się przez sygnały i osobisty przykład dowódców. Aparaty pościgowe osłaniają najsłabszą część szyku—ogon całej kolumny. Jak już zaznaczyłem, odparowanie uderzeń nieznacznych sił przeciwnika biorą na siebie aparaty pościgowe, osłaniające dywizjon niszczycielski; przy spotkaniu zaś znacznych sił nieprzyjacielskich cały dywizjon bierze udział w walce. Podczas walki należy natychmiast przejść do prze-

ciwnatarcia ze względu na zasadę współpracy. Trzeba pamiętać, że nieprzyjęcie natarcia i obrona bierna, a tembardziej chęć ujścia przed walką—doprowadzają do katastrofy. Przeciwnik, rozporządzający płatowcami pościgowemi, bezwarunkowo szybszemi niż niszczycielskie, będzie miał zawsze możność dogonienia cofającego się dywizjonu i zmuszenia go do przyjęcia walki w mniej dogodnych warunkach, aniżeli te, jakie można było sobie wytworzyć przez natychmiastowe natarcie.

Eskadra, przeznaczona do dokonania rozpoznania, powinna wszelkiemi środkami dążyć do wypełnienia nakazanego zadania. O ile możliwe, eskadra taka musi unikać walki; w wypadku zaś koniecznego zderzenia się z przeciwnikiem—powinna przejść do przeciwnatarcia i prowadzić walkę podobnie jak eskadra pościgowa.

Uwagi ogólne.

Warunki nowoczesnej wojny wymagają obecności znacznej ilości bojowych sił powietrznych na froncie, które pozwoliłyby na opanowanie powietrza. Możliwem jest spełnianie przez płatowce pościgowe, a tembardziej dwuosobowe, nietylko służby wyłącznie bojowej, lecz także zwiadowczej (zwiady bliskie) Co się tyczy płatowców specjalnie zwiadowczych—muszą one posiadać możliwie największe właściwości bojowe. Taktyka walki jest przeciwną nadawaniu płatowcom zbyt wielkiej nośności, gdyż obniża ona ich zdolność do walki, pozbawiając zasadniczych właściwości bojowych—szybkości i zwrotności, t. j. zdolności do manewrowania. Oto dlaczego płatowce zwiadowcze powinny posiadać nośność minimalną, konieczną dla wzniesienia tego, co jest niezbędne do wypełnienia zadania zwiadowczego, a więc: pilota, obserwatora, zapasu paliwa i smaru na 3—3½ godz., 2—4 karabinów maszynowych z przyborami i nabojami, aparatu radjotelegraficznego i fotograficznego. Jest o wiele racjonalniejsze i korzystniejsze, gdy konstruktor zużywa nadwyżkę mocy silnika do uzyskania większej szybkości aparatu. Ciężkonośne płatowce uważać należy tylko za powietrzne ciężarowce wskutek ich złego dostosowania do warunków walki, t. j. zbyt nikłych właściwości manewrowych. W nowoczesnej zaś walce, z powodu stosunkowo słabego uzbrojenia płatowców, najważniejszą rolę odgrywa manewr. Prócz tego przedstawiają płatowce ciężkonośne zwykle dużą powierzchnie, łatwo uchwytną, co także zmniejsza ich zdolność do walki. Nawet ciężkonośny płatowiec z silnem uzbrojeniem—olbrzym kilkusilnikowy, zaopatrzony w dużą ilość karabinów maszynowych, pozwalających na zupełny ogień krzyżowy, w pewnych kierunkach posiada niewielką zdolność bojową. Przekonać może nas o tem następujący przykład.

Płatowiec olbrzym z 10 karabinami maszynowemi odpowiada pod względem siły uzbrojenia pięciu małym aparatom pościgowym. Zgodne natarcie aparatów pościgowych będzie miało więcej danych na powodzenie, gdyż:

1) ogień aparatów pościgowych będzieześrodkowany, zaś olbrzyma—rozstrzelony;

2) uchwytna powierzchnia olbrzyma będzie w warunkach bez porównania trudniejszych, niż u trzech ruchliwych, zwrotnych pościgowców;

3) wreszcie manewr, jeden z najsilniejszych środków walki, jest po stronie aparatów pościgowych.

Praktyka w zupełności potwierdziła ten przykład: ciężarowce pomimo swego uzbrojenia wielokrotnie przypłaciły zgubą spotkanie z małą grupą aparatów pościgowych. Streszczając wszystko powyżej powiedziane, dochodzimy do wniosku, że bojowy płatowiec powinien być:

1) bez zarzutu pod względem szybkości i zwrotności przy danej mocy silnika, t. zn. że posiadanie dostatecznej zdolności do manewru jest warunkiem kardynalnym;

2) nośność powinna tylko ściśle odpowiadać możliwości wykonania spodziewanych zadań, z bardzo niewielką nadwyżką, przyczem żadnych części opancerzać nie należy;

3) dla większego zabezpieczenia pracy silnika należy stosować conajmniej podwójny dopływ paliwa i smaru jak również zapłon;

4) uzbrojenie każdego płatowca jednoosobowego conajmniej dwoma, zaś dwuosobowego—czterema karabinami maszynowemi (jedne z obstrzałem naprzód, drugie — wtył) uczyni go stosunkowo silnym pod względem ogniowym, t. zn. zdolnym do walki (przy natarciu i ewentualnej, nieuniknionej obronie). Natarcie na taki dwuosobowy płatowiec równie z tyłu, jak i z przodu, nie może ujśc bezkarnie, co zabezpieczy możliwość wykonania nakazanego zadania. Z drugiej strony obstrzał naprzód i wtył pozwoli na wybór sposobów natarcia na przeciwnika, a tem samem da dość szans powodzenia w walce. Dostateczna ilość karabinów maszynowych na płatowcu zabezpieczy go pod względem ogniowym tylko w tym wypadku, gdy karabiny maszynowe odpowiadają wymaganiom walki powietrznej.

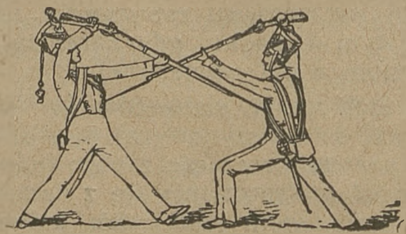
Różnorodność uzbrojenia płatowców (wielka ilość przeróżnych systemów karabinów maszynowych) w eskadrach lotniczych utrudnia znacznie zaopatrzenie w części zapasowe i naboje oraz komplikuje kwestję obsługi i zapoznania się z karabinem maszynowym. Wobec tego pożądanym jest wybór jednego określonego typu karabina maszynowego, najbardziej odpowiadającego wymaganiom lotnictwa.

Każdy techniczny środek walki zależy z jednej strony od zalet swej konstrukcji, z drugiej zaś od zręcznego zastosowania i użycia go. Tylko dobry pilot może wykorzystać wszystkie właściwości manewrowe aparatu i tylko doskonały strzelec może uchwycić i zużytkować moment odpowiedni do obstrzału przeciwnika. Pod tym względem, przez należyte wyszkolenie personelu, szkoły lotnicze powinny założyć właściwe podwaliny do dal-

szego doskonalenia się w eskadrach. Szkolenie w pilotażu i strzelaniu należy prowadzić systematycznie i stale, na co dowódcy pułków lotniczych powinni zwracać szczególną uwagę. Podczas wojny światowej było wiele wypadków, gdy pilot mniej doskonałej maszyny zestrzelił pilota, posiadającego aparat bez zarzutu, co potwierdza wszystkie moje wywody.

A więc obszerna znajomość taktyki walki powietrznej, pewność siebie, dająca w krytycznej chwili możność należytej oceny sytuacji i powzięcia decyzji, odpowiadającej zdrowemu rozsądkowi, szlachetny odruch, uskrzydlony odwagą, zdecydowaniem i zuchwalstwem, wreszcie manewr i bezlitosny ogień bez pudłowania— oto etapy rycerzy powietrza na drodze do zwycięstwa. Przejęci zasadą, iż „kartacze nieprzyjaciela lecą ponad głową" i że „nie każda kula trafi w czoło", możemy być spokojni i wyrachowani przy ewentualnej koniecznej obronie, a bezczelnie zuchwali i straszni podczas natarcia.

Cały materjał, przedstawiony w niniejszej pracy, nie jest czemś bezwarunkowo ostatecznem i niezmiennem, co zresztą na początku już zaznaczyłem. Jest to garść szczegółów, które mogą posłużyć jako materjał przy opracowywaniu regulaminu wojsk lotniczych; regulamin taki dotychczas nie istnieje. Chodziło mi przedewszystkiem o wywołanie w tej sprawie dyskusji, któraby pozwoliła na wszechstronne oświetlenie kwestji walki powietrznej.



INŻ. ADAM KORWIN MŁODNICKI.

Samochody pancerne.

Wstęp.

Jedną z broni, które w wojnie nowoczesnej znalazły poważne zastosowanie, są samochody pancerne.

Geograficzne położenie Polski, pozbawionej na rozległym froncie wschodnim ochrony naturalnej, wyklucza z naszemi siłami na tym froncie możliwość prowadzenia tam wojny pozycyjnej.

Jak wykazało doświadczenie lat ostatnich, wojna na tym froncie przejść musi z natury rzeczy w wojnę ruchową, prowadzoną grupami, z zastosowaniem ruchliwej jazdy; zwłaszcza wojsko rosyjskie chętnie operuje wielkiemi masami jazdy, z którą musimy się liczyć.

W tego rodzaju wojnie, będącej kombinacją ognia i ruchu, bardzo ważną rolę odgrywają samochody pancerne, umożliwiające szybkie przenoszenie ognia. Mogą one skutecznie popierać działania własnej jazdy, a zwalczać jązdę nieprzyjacielską, wprowadzając ją częstokroć w bardzo trudną sytuację.

Jako przykład wartości bojowej samochodów pancernych przytoczyć można fakt, że zajęcie Łucka w r. 1916 przez wojska rosyjskie i przełamanie frontu austrjackiego uskuteczniły trzy samochody pancerne, które brawurowym atakiem wdarły się do rejonu obronnego twierdzy Łuck i otworzyły tam gwałtowny ogień karabinów maszynowych.

Dalszym przykładem może być znany zagon majora Bochenka do Kowla w r. 1920.

Poniżej mam zamiar scharakteryzować działalność samochodów pancernych, omówić warunki ich budowy, najlepiej odpowiadające celowi, a wreszcie ustalić punkty wytyczne ich taktyki i budowy — wszystko to pod kątem widzenia naszego wschodniego terenu wojny.

Jest bowiem rzeczą naturalną, że inaczej musi być skonstruowany samochód pancerny dla gęstej sieci dobrze utrzymanych szos i gościńców Francji i Niemiec, a inaczej—dla naturalnych dróg Ukrainy i Wołynia.

Studjum poniższe wydaje mi się o tyle na czasie, że nie mamy dotąd żadnych odnośnych przepisów, a nasza literatura wojskowa w tym przedmiocie również świeci pustkami.

Użycie samochodów pancernych, t. j. celowe dysponowanie nimi zależy od warunków technicznych i terenowych, których znajomość jest koniecznie potrzebną nietylko oficerom wojsk samochodowych, lecz także wyższym dowódcom i oficerom Sztabu Generalnego. Niniejsze studjum ma za zadanie wypełnić te luki.

Charakterystyka samochodów pancernych.

Samochód pancerny *jest ubezpieczonym środkiem bojowym lokomocji, służącym do szybkiego przenoszenia ognia, a poruszającym się po pewnej linji*—w odróżnieniu od opancerzonych samochodów osobowych, służących do celów zwiadów i t. p.

Charakterystyczną cechą samochodów pancernych jest ich zależność od warunków terenowych. Poruszać się i działać mogą tylko na odpowiednio twardej i dobrej drodze, o niezbyt wielkich spadkach i posiadającej mosty, obliczone na conajmniej 6500 kg., to jest tyle, ile waży przeciętny samochód 3-tonnowy wraz z pełnym ładunkiem.

Na drodze piaszczystej, rozmokłej lub pokrytej grubszą warstwą mokrego śniegu samochód pancerny jest nie do użycia. Nawet na gładkim gościńcu, zwłaszcza przy spadku, do tego po deszczu, jazda samochodem pancernym jest niezupełnie bezpieczną z powodu ślizgania się kół. Tak samo w zimie cienka skorupa lodu, pokrywająca gładką drogę, uniemożliwia często użycie samochodu pancernego z powodu ślizgania się, któremu łańcuchy, nałożone na obręcze kół. tylko w części zapobiegają.

Silny mróz również często uniemożliwia jazdę samochodem pancernym.

Poruszanie się samochodów pancernych w terenie nie może być z reguły brane w rachubę. Nie jest wprawdzie wykluczone, że teren tu i ówdzie pozwoli odjechać na kilkaset metrów od szosy lub drogi, uważać to jednak należy za wyjątek, potwierdzający tylko powyższą regułę.

Pod względem konstrukcyjnym rozróżniamy w praktyce naogół dwa rodzaje samochodów pancernych:

a) oryginalne samochody pancerne jako takie skonstruowane już w fabryce.

b) improwizacje samochodów pancernych, powstałe przez przygodne zabezpieczenie zwykłych samochodów ciężarowych odpowiednią blachą. tarczami piechoty i t. p.

Oryginalne samochody pancerne są to zwykle samochody ciężarowe okryte pancerzem z blachy stalowej. W ten sposób powstaje karoserja w kształcie stalowej skrzyni, w której mieści się jeden lub więcej karabinów maszynowych. Ściany boczne i tylna tej skrzyni są czasem u dołu przedłużone dla osłony części mechanizmu, znajdujących się pod wozem. W przedniej części samochodu stalowy pancerz okrywa silnik i stanowisko kierowcy.

Niekiedy skrzynia bywa zaopatrzona okrągłą, ruchomą wieżyczką pancerną, w której mieści się karabin maszynowy.

Taktyka.

By móc mówić o „taktyce samochodów pancernych” trzeba najpierw ściśle określić, co one przedstawiają pod względem bojowym.

Otóż samochód pancerny jest to *„ruchome gniazdo karabinów maszynowych"*.

Tylko karabin maszynowy uważam za celową broń dla samochodu pancernego, — wszystkie zaś rodzaje działek piechoty i t. p. małokalibrowe armatki, mimo precyzji ich strzału, większej donośności i większego działania, uważam za nieodpowiednie uzbrojenie choćby z tego względu, że strzelają *zbyt powolnie* i do trafienia z nich w jakiś cel trzeba nietylko by samochód pancerny stał w miejscu podczas celowania, ale także by silnik był zatrzymany—w przeciwnym razie drga całe działko i uniemożliwia dokładne celowanie.

Działka piechoty są zresztą przeznaczone do rozbijania tarcz pancernych i niszczenia karabinów maszynowych, a nie do obstrzału celów żywych, np. piechoty lub jazdy.

Natomiast karabin maszynowy, wyrzucający na minutę kilkaset strzałów, jest przeznaczony do trafienia celu wtedy, gdy na dokładne celowanie niema czasu i warunków—i gdy trzeba ilością wyrzuconych pocisków zastąpić braki celowania.

Przyjmuję więc za podstawę do dalszych rozważań, że głównem uzbrojeniem samochodów pancernych jest *karabin maszynowy*.

Mówiąc o uzbrojeniu, muszę nadmienić, że nawet przy najlepiej obmyślonej konstrukcji, w najbliższej odległości od samochodu pancernego bedzie się zawsze znajdować wiele „martwych pól", których karabinem maszynowym nie ostrzelamy i nie zwalczymy ukrytego tam nieprzyjaciela, naprzykład rów pry szosie, którą jedzie samochód pancerny i t. p.

Do tego celu najlepiej nadaje się *ręczny granat* i to jest *druga główna broń*, w którą musi być uzbrojona załoga samochodów pancernych, oprócz broni osobistej (pistolety, karabinki, sztylety i t. d.).

Rozpatrując kwestję uzbrojenia i ustalając to ostatnie, oświetlamy już jedną stronę „taktyki samochodów pancernych".

Przypatrzmy się teraz sposobom, któremi zwalcza się te samochody.

Sposoby te możemy podzielić na dwa rodzaje: na *„czynne"* i *„bierne"*. Do czynnych należy najpierw ogień artyleryjski, bo ognia karabinowego nie uważam ze względu na opancerzenie samochodu za niebezpieczny i pomijam go milczeniem.

Artylerja nieprzyjacielska może przy ostrzeliwaniu samochodu pancernego albo wziąć pod ogień granatów część drogi, po której porusza się samochód pancerny, albo, wstrzelawszy się w pewien punkt drogi, czatować aż samochód pancerny go osiągnie i w danej chwili oddać o ile możności całą salwę w to miejsce.

Zarówno jedna jak i druga taktyka ognia może dać wynik dodatni niekoniecznie przez trafienie samochodu; wystarczą leje granatów w drodze, po której samochód jedzie, by go unieruchomić, powodując już to wpadnięcie w lej, już to tworząc za i przed sa-

mochodem tyle dziur i nierówności, by nie mógł ich poprostu przebyć.

Której metody artylerzysta użyje—jest rzeczą jego zapatrywania, a także zależy to od danej sytuacji taktycznej i terenowej; to jedno jest pewne, że pierwsza metoda wymaga daleko więcej amunicji, prowadzi jednak pewniej do celu, podczas gdy druga przypomina strzał myśliwski do zwierzyny w ruchu, który jak wiadomo bardzo często kończy się „pudłem".

Do dalszych środków czynnych należy ręczny granat, wzgl. wiązka ręcznych granatów, które odważny grenadjer, czatujący w jakiemś bliskiem ukryciu, rzuca w danej chwili przed lub pod samochód by stworzyć lej, w który samochód w ruchu musi wjechać, albo też by wprost uszkodzić samochód przez wybuch.

Do biernych środków, któremi zwalczać można samochód pancerny, należy zaliczyć każdą przeszkodę, tamującą ruch samochodu, a więc rów, wykopany wpoprzek drogi, sieć drucianą na mocnych palikach, ciężką kłodę drzewa i t. p.

Powyższe rozważania dają nam już dostateczną podstawę do ustalenia zasad taktyki samochodów pancernych.

Przychodzimy zatem do następujących wniosków:

1) Samochody pancerne nie *nadają się do wojny pozycyjnej,* w której właśnie środki do ich zwalczania doprowadzone są do doskonałości, artylerja występuje w wielkiej masie i jest znakomicie wstrzelana w przedpole, rowy zaś, sieci druciane i inne przeszkody w pozycjach obronnych wykonane w sposób nowoczesny wykluczają możność przebycia ich przez samochody pancerne [1]).

2) Zastosowanie samochodów pancernych ma bardzo wielkie podobieństwo do zastosowania *pociągów* pancernych. Tak jedne jak i drugie skazane są na posuwanie się po jednej, ściśle określonej linji; tak jedne jak i drugie w wyżej omówionych czynnych i biernych środkach zwalczania mają bardzo groźnego nieprzyjaciela. Zasadnicza różnica taktyczna polega na tem, że pociągi pancerne uzbrojone są także w działa, dochodzące nawet do kalibru 10 cm.—oprócz karabina maszynowego, ręcznego karabina, ręcznych granatów i t. d. i że posiadają liczniejszą załogę, czego samochody pancerne nie mają.

3) Samochody pancerne *nadają się doskonale do walki ruchowej.*

W tej ostatniej rola ich polega na tem, że, posuwając się za pierwszymi oddziałami piechoty czy też jazdy, w ostatniej

---

[1]) Fakt, że w r. 1916 przy ofensywie Brusiłowa Łuck padł wskutek brawurowej akcji rosyjskich samochodów pancernych, jest tylko wyjątkiem, potwierdzającym regułę, albowiem natarcie to tylko dlatego mogło się udać, ponieważ Austrjacy szosę Łuck—Dubno zamknęli ruchomemi kozłami hiszpańskiemi, a nieudolna i nie dość mężna załoga nie zdołała choćby ogniem karabinowym odpędzić załogi samochodów pancernych, która wyszedłszy z samochodów całkiem spokojnie te przeszkody usunęła.

chwili, tuż przed szturmem, wysuwają się (o ile możności niespodzianie) naprzód, robią wyłom w strefie przez nieprzyjaciela obsadzonej, rażąc go flankowym ogniem karabinów maszynowych, poczem usiłują dostać się na tyły nieprzyjaciela, by tam siać popłoch między chwiejącemi się i częściowo zdemoralizowanemi szeregami, lub rażą ogniem oddziały stojące w odwodzie.

W praktyce naturalnie bywa często inaczej, mianowicie nieraz natarcie się nie uda, samochody pancerne muszą równie szybko, jak się zjawiły — wycofać się wtył, by ewentualnie atak powtórzyć. Czasem przeciwdziałanie nieprzyjacielskie przybiera taki obrót, że samochody pancerne znajdują na swojej linji odwrotu oddziały nieprzyjacielskie, przez które muszą sobie torować drogę i t. p.

Regulamin Służby Polowej (patrz Cz. IV. B. pkt. 32. i Cz. III. A. pkt. 7) uznaje ten sposób użycia samochodów pancernych, przewidując jednak przydział tych ostatnich głównie do straży przedniej, i to *po dwa* samochody pancerne, w tym celu, by pierwszy miał zawsze wsparcie w drugim, posuwającym się za nim.

Zdaje mi się, że nie stanę w sprzeczności z duchem naszego Regulaminu Służby Pol. jeśli dam wyraz memu osobistemu zapatrywaniu, twierdząc, że użycie samochodów pancernych nie tylko przy działaniach straży przednich, lecz także przy *natarciach sił głównych* może mieć bardzo skuteczne zastosowanie o ile warunki terenowe—głównie stan dróg—ku temu się nadają.

Wszakże, jak już zaznaczyłem, samochody pancerne nie są niczem innem, jak ruchomemi gniazdami karabinów maszynowych i ich nagłe wysunięcie przed grupy własne, przeprowadzające natarcie główne, może mieć *tylko* dodatni skutek.

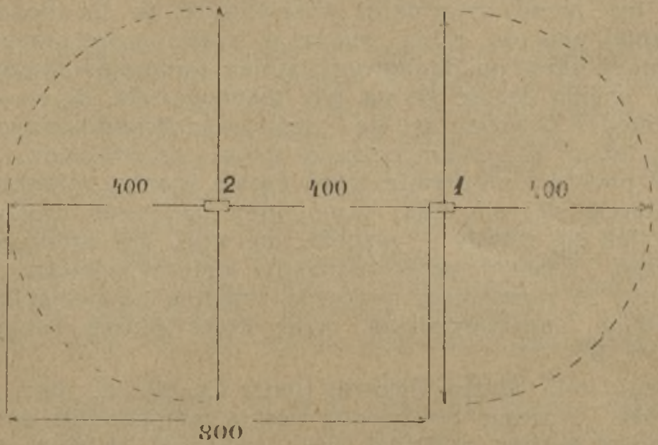
Dalej śmiem twierdzić, że na jednej linji komunikacyjnej powinny operować nie dwa, lecz *trzy* samochody pancerne — i motywuję to następująco.

Jak Regulamin Służby Pol. słusznie podkreśla, samochód pancerny najbardziej obawia się odcięcia tyłów; niewątpliwie czołowy samochód pancerny będzie działał tem śmielej i z tem większą brawurą, im pewniejszym będzie odwrotu.

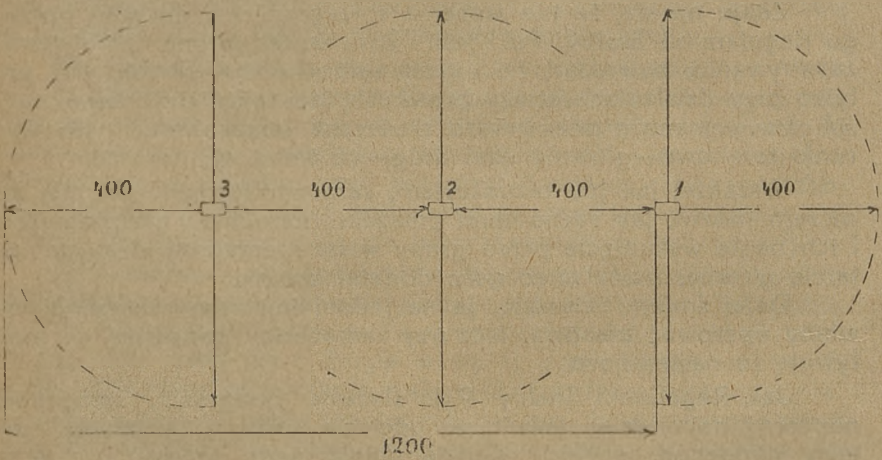
Jeśli tyły zabezpieczone są tylko jednym samochodem pancernym—to czołowy samochód pancerny ma zabezpieczoną tylko tę odległość, na której znajduje się drugi samochód pancerny więcej sfera działania tego ostatniego.

Odległość, w jakiej drugi samochód pancerny porusza się za czołowym, nie może być większa, niż skuteczna odległość strzału karabina maszynowego, a więc w praktyce — biorąc pod uwagę ogień z samochodu będącego w ruchu—około 400 m. Mniejwięcej 400 m. terenu wtył za sobą opanowuje drugi samochód pancerny ogniem swego tylnego karabina maszynowego, a więc razem najwyżej 800 m. (patrz rys. 1 i 2).

Głębokość ugrupowania bojowego sił nieprzyjacielskich w myśl najnowszych zasad taktyki, okoliczność, że bardzo często musi



Rys. 1.



Rys. 2.

drugi samochód pancerny podjechać dalej naprzód, by czołowemu samochodowi przyjść z pomocą — sprawia, że ta wypośrodkowana odległość 800 m. może bardzo łatwo zredukować się do 100 m., a nawet mniej, czyli że w tym razie zabezpieczenie tyłów redukuje się prawie do zera. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy *trzy* samochody pancerne operują na jednej linji.

Tu zabezpieczenie tyłów sięga wgłąb na mniejwięcej 1200 m. — a akcja posiłkowa środkowego samochodu w kierunku czołowego nigdy nie może spowodować zupełnego zastoju w ubezpieczeniu tyłu, która to rola *przypada trzeciemu samochodowi pancernemu*, czyli że odcięcie grupy samochodów pancernych

jest teoretycznie wykluczone o ile wszystkie trzy jednostki zachowają swoją zdolność ruchu i ognia.

Mam nadzieję, że ten mój wywód nie zrobi na czytelniku wrażenia, jakobym zwalczał trafność tez zawartych w Regulaminie; przeciwnie, moją intencją jest rozwinięcie i udoskonalenie ich zgodnie z postępami techniki wojennej.

Zresztą nie jest to rzeczą nową o tyle, że przecież w r. 1920. bolszewickie pociągi pancerne, które nam tyle szkody wyrządziły i zwalczanie których sprawiało nam tyle trudności, — zawsze występowały w trzech jednostkach; dlatego było zawsze tak niezmiernie trudno dostać się na ich tyły i radykalnie je zlikwidować, bo z reguły wyłaniała się ostatnia, t. j. trzecia jednostka i unicestwiała nasze zamiary zniszczenia toru na tyłach.

Jakie praktyczne reguły wyłaniają się z powyższych refleksyj i roztrząsań dla dowódcy grupy samochodów pancernych?

Oto przedewszystkiem widzimy, że, tak jak wszystko w nowej taktyce — tak i tu, punktem ciężkości taktyki samochodów pancernych jest „kombinacja ruchu i ognia".

Samochód pancerny naogół nie powinien w akcji bojowej ani chwili stać na miejscu, szczególnie gdy jest w ogniu artylerji lub może nań liczyć.

Powinien on strzelać w czasie ruchu, a tylko wtedy stawać, gdy chodzi o wzięcie pod *celny* ogień jakiegoś bardzo ważnego lub wdzięcznego celu; ale i w tym razie nie powinna ta pauza trwać dłużej niż 1/2 minuty, t. j. czas niezbędny do wystrzelania jednej taśmy ładunków.

O ile samochód pancerny nie może posuwać się naprzód— powinien poruszać się w tył.

Te wahadłowe poruszenia wtył i wprzód w nierównych odstępach czasu i z rozmaitemi chyżościami utrudniają niezmiernie nieprzyjacielskiej artylerji skuteczne ostrzeliwanie samochodu pancernego.

Tu nasuwa mi się refleksja, tycząca się wykształcenia załogi samochodu pancernego. Musi ona przedewszystkiem najzupełniej w szczegółach opanować swój przedmiot, ponadto cała załoga musi być tak zgrana, jak doskonała orkiestra w ręku kapelmistrza. Że wymaga to bardzo gruntownego szkolenia i wiele pracy—jest rzeczą jasną.

Mówiąc o współdziałaniu innych rodzajów broni z samochodem pancernym, chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestję taktyczno-techniczną, a mianowicie — w jakiem tempie przy marszu ubezpieczonym mają się poruszać samochody pancerne, przydzielone do jakiejś kolumny i gdzie je wewnątrz kolumny należy umieszczać.

Sprawa ta jest o tyle ważna, że naprzykład piechota porusza się z szybkością 4 km. na godzinę, jazda—mniejwięcej 8 km., a samochody pancerne—12 km. na godzinę.

Gdyby samochody pancerne chciały się dostosować do tem-

pa piechoty lub na dłuższej przestrzeni poruszały się w tempie 4 lub 8 km. na godzinę, to miałoby to technicznie bardzo niemiłe skutki, a mianowicie—nadmierne rozgrzanie się silnika i rychłe zepsucie się mechanizmu, a dalej nadmierne zużycie benzyny i smarów, czego należy unikać choćby dlatego, że dowóz ich w polu może być czasem bardzo trudny, a samochód bez benzyny i oliwy skazany jest na nieczynność lub na dostanie się w ręce nieprzyjaciela.

Nie należy także zapominać o tem, że w suchej porze roku samochody wzniecają kurz, widoczny z daleka, który zdradza poruszanie się wojsk na danej linji komunikacyjnej.

Jakże wyjść z tego dylematu?

Proponuję posuwanie się samochodów pancernych naprzód skokami, których długość i czas od skoku do skoku oznaczy dowódca, pod którego komendą znajduje się grupa samochodów pancernych.

Najpraktyczniej wydaje mi się przydzielić grupy samochodów pancernych do odwodu straży przedniej. Tam bowiem znajduje się albo dowódca straży przedniej albo jakiś jej organ, który na podstawie studjum mapy, na podstawie chwilowej sytuacji i t. p. poda kiedy i o ile grupa samochodów pancernych ma się posunąć naprzód.

W końcu chciałbym poruszyć jeszcze jeden sposób użycia samochodów pancernych, a mianowicie bojowe użycie ich w nocy.

Na pozór sprawa wydaje się tak jasną, że niczego chyba na ten temat powiedzieć nie można.

Praktyka wojny światowej wykazuje jednak tyle wypadków stawiania całkiem niemożliwych żądań wojskom i formacjom technicznym, a to jedynie dzięki nieznajomości technicznych właściwości danej broni, że uważam za potrzebne powiedzieć kilka słów na ten temat.

Otóż użycie bojowe samochodów pancernych w nocy jest przy obecnym stanie rzeczy *niemożliwe*, a to z powodów następujących.

Aby samochód pancerny mógł się poruszać pewnie, kierowca musi widzieć teren przed sobą. Używanie jednak latarni samochodowej w sytuacjach bojowych jest niedopuszczalne, bo zdradza obecność samochodu pancernego nieprzyjacielowi i czyni główny cel działań nocnych—t. j. *zaskoczenie* nieprzyjaciela—iluzorycznem.

Gdybyśmy się nawet przy jakichś szczególnych warunkach na to zgodzili, to trzebaby także zaopatrzyć samochody pancerne w latarnie tyłowe, co znowu powodowałoby oślepienie samochodu nr. 2-gi i 3-ci, pomijając już to, że nieprzyjaciel miałby przy tej iluminacji znakomity cel dla swojej artylerji.

Zastanówmy się teraz nad organizacją tej broni i rozkazodawstwem podczas akcji.

Jednostką organizacyjną tej formacji *bojowej* w obrębie

armji, względnie brygady jazdy, powinna być *kompanja* samochodów pancernych (a *nie kolumna*, która to nazwa łączy się z pojęciem środka transportowego), składająca się z trzech plutonów, analogicznie do organizacji brygady jazdy, jednostką taktyczną zaś powinien być pluton, składający się z trzech samochodów pancernych. Każdy pluton powinien nadto posiadać jeden samochód półciężarowy z zapasem amunicji, benzyny, oliwy i t. d. aby samochody pancerne jaknajbardziej odciążyć.

Jak zaznaczyłem wyżej, samochody pancerne nie powinny nigdy działać pojedyńczo, lecz zawsze w zwartym plutonie.

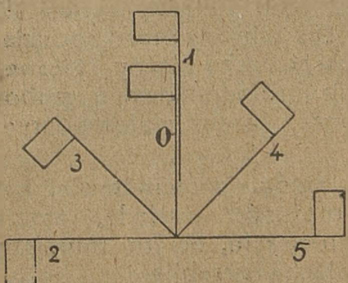
Dowódca plutonu powinien się znajdować, zależnie od warunków terenowych, na drugim lub trzecim samochodzie, a w każdym razie o ile możności na tym, który jest dla reszty samochodów widoczny i z którego dowódca może widzieć pozostałe.

Rozkazodawstwo i sygnalizację należałoby ustalić zapomocą sygnałów optycznych. Jestem zdania, że byłoby najwłaściwiej, aby każdy z tych czterech samochodów, oznaczony w plutonie stałemi liczbami porządkowemi 1, 2, 3, 4, miał w tym celu chorągiewkę odmiennej barwy, pierwszy czerwoną, drugi żółtą, trzeci niebieską, a czwarty, trzymający się najbardziej wtyle, czerwono-białą. Dowódca zaś, mając cztery chorągiewki (czerwoną, żółtą, niebieską i czerwono-białą), mógłby wydawać rozkazy poszczególnym samochodom z wykluczeniem wszelkich nieporozumień. Dowódcy zaś poszczególnych samochodów mogliby zapomocą swoich chorągiewek dawać odpowiednie sygnały dowódcy plutonu.

Sama sygnalizacja odbywać się może następująco:

Dowódca plutonu wystawia, przez umyślnie w tym celu zrobiony otwór w dachu, chorągiewkę takiej barwy, jaką posiada żądany samochód i trzyma drzewce pionowo. Przywołany samochód zgłasza się, wystawiając swoją chorągiewkę i każdy rozkaz dowódcy plutonu powtarza swoją chorągiewką na znak, że zrozumiał. O ile rozkazu nie zrozumiał, daje chorągiewką znak „powtórzyć".

Zasadniczych położeń drzewca jest 6, a znaki są następujące:



Rys. 3.

1. Baczność! —0—
2. Naprzód! 0—1—0—1—0
3. Szybko naprzód! 0—1—0—1—0—1—0—1—0
4. Stój! 0—3—4—3—0
5. W tył! 0—2—5—2—0
6. Powtórzyć! 0 3
7. Żądam pomocy! 0—2—0—2

Ponieważ dowódcy samochodu pancernego pozostawia się zupełną inicjatywę w kierunku prowadzenia ognia—odnośne sygnały odpadają.

Prócz tej skróconej sygnalizacji posługiwać się można także w razie potrzeby znakami Morse'go.

Konstrukcja i warunki konstrukcyjne.

Rozpatrując wymagania, które taktyka stawia konstrukcji sam chodów pancernych, rozdzielić je możemy na wymagania dotyczące *opancerzenia* i na wymagania dotyczące *samego samochodu*, jako specjalnie przystosowanego do celów bojowych środka lokomocji.

A) Pancerz ma za zadanie chronić urządzenia mechaniczne, jak również załogę samochodu pancernego przed działaniem pocisków karabinowych, szrapnelowych i odłamków granatów. Siła przebicia tych pocisków warunkuje więc wymaganą odporność pancerza.

Doświadczenie wykazało, że najstosowniejszym materjałem do konstrukcji pancerza jest blacha stalowa, a zwłaszcza ze stali chromoniklowej. Grubość blach poszczególnych części pancerza normują następujące warunki.

Pociski karabinowe z bliskiej odległości, t. j. te, przy których prawdopodobieństwo trafienia jest największe, mają tor płaski, kąt padania bardzo mały, a siłę przebicia największą, jaką mogą osiągnąć. Pociski, padające pod większym kątem, czyli o torze stromym, są to pociski padające ze znacznej odległości, o mniejszej sile przebicia, przy których prawdopodobieństwo trafienia jest również mniejsze.

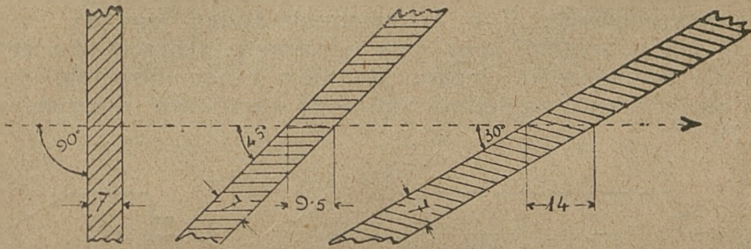
Jak wiemy z balistyki, kąt padania kuli karabinowej, wystrzelonej z odległości 1000 metrów, wynosi $1^{0}58'$, a z odległości 2000 metrów—$11^{0}48'$. Dla ochrony przed pociskiem karabinowym na odległość 1000 metrów potrzeba blachy stalowej zwykłej o grubości 9 m/m, lub blachy chromoniklowej o grubości 7 m/m; na odległość 2000 m. grubość blachy stalowej zredukować można do 6 m/m.

Przytem należy starać się przeciwstawiać padającemu pociskowi płaszczyzny o ile możności pochyłe, aby uderzał w nie pod kątem możliwie najmniejszym, bo im mniejszym będzie ten kąt, tem pocisk trudniej blachę przebije.

To są warunki zasadnicze dla konstruktora, który z jednej

strony musi się starać, by pancerz dawał rzeczywiście potrzebną ochronę przed pociskami karabinowemi, z drugiej zaś—aby w całości jaknajmniej ważył.

Najczęściej trudno jeden warunek pogodzić z drugim i dlatego też konstruktorzy, kładąc główny nacisk na ochronę samochodu, tworzą konstrukcje za ciężkie, przekraczające znacznie przewidziane obciążenie. Skutek jest najczęściej ten, że wprawdzie samochód, względnie części mechanizmu i załoga są rzeczywiście dobrze ochronione, samochód jednak jest obarczony znacznie ponad obciążenie, na które był obliczony, silnik pracuje z wysiłkiem, często w decydującej chwili łamią się osie i resory i t. p.—a co najważniejsze—traci on swoją wartość taktyczną, stając się mało ruchliwym.



Rys. 4.

Dlatego też jestem zdania, że konstruktor powinien raczej zmniejszać do pewnego stopnia zabezpieczenie załogi przed pociskami na korzyść lekkości i ruchliwości, a temsamem na korzyść prawidłowego funkcjonowania mechanizmu—niż odwrotnie.

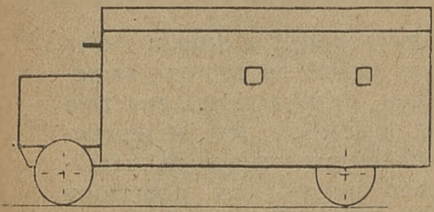
Mimowoli nasuwa się tu pewna analogja z historją uzbrojenia jazdy. Dawni rycerze okuci w żelazną zbroję, na koniach opancerzonych, byli ogromnie odporni na cięcia, uderzenia i pociski, tworzyli jednak jazdę bardzo ciężką i mało ruchliwą. Stopniowe zmniejszanie odporności na korzyść lekkości i ruchliwości usunęło z czasem zbroję, potem pancerz, a wreszcie i hełm i w ten sposób powstała dzisiejsza lekka i ruchliwa jazda.

Ciężar pancerza wraz z obsługą, uzbrojeniem i amunicją nie powinien pod żadnym warunkiem przekroczyć nośności, na którą samochód jest obliczony, tj. zwykle 3000 kg. Samochodów o większej nośności, np. 5 tonnowych nie biorę zupełnie w rachubę, gdyż zasadniczo są one za mało ruchliwe, a zresztą ze względu na warunki terenowe (stan dróg i mostów) nie nadają się wogóle do użycia na froncie wschodnim.

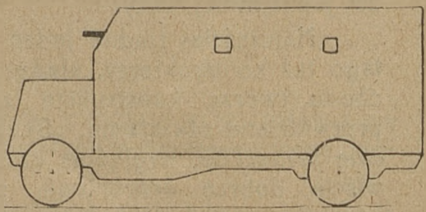
W praktyce spotykamy opancerzenia bardzo różnorodne co do kształtów, można je jednak sprowadzić na ogół do następujących typów zasadniczych:

1) Chroniony silnik, skrzynia prostokątna. W niej mieści się stanowisko kierowcy, załoga i 2 do 7 karabinów maszynowych. Karabin maszynowy z wystrzałem wprzód obok kierowcy. Prze-

dłużone ściany boczne chronią części mechanizmu pod wozem i tylne koła (*rys.* 5). Odmiana tego typu *rys.* 5 *a*.



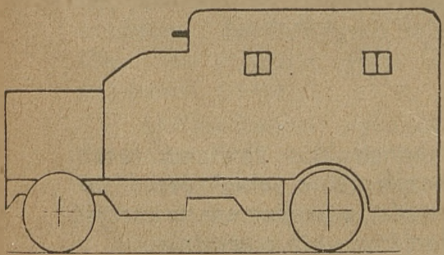
Rys. 5.



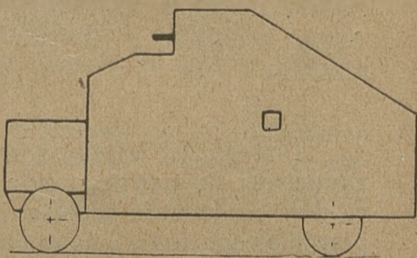
Rys. 5a.

2) Jak typ poprzedni, lecz tylne koła odsłonięte, wystrzał wprzód nad stanowiskiem kierowcy. Uzbrojenie do 8-miu karabinów maszynowych. Typ Mannesmann-Mulag (*rys.* 6).

3) Jak poprzedni, koła tylne odsłonięte, skrzynia ku tyłowi ścięta dla zmniejszenia ciężaru, skutkiem czego powstaje rodzaj budki dla górnego, względnie górnych karabinów maszynowych (*rys.* 7).

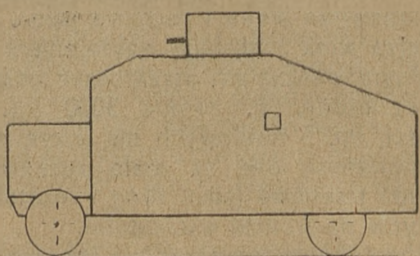


Rys. 6.



Rys 7.

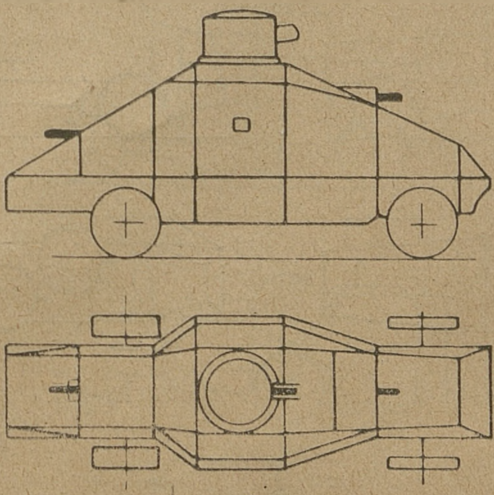
4) Jak poprzedni, tylko zamiast budki, o której mowa, umieszczono na skrzyni okrągłą, ruchomą wieżyczkę, w której karabin maszynowy ma obstrzał 360° (*rys. 8*).



Rys. 8.

5) Skrzynia wieloboczna, ku przodowi i ku tyłowi skośnie ścięta, przypomina kształtem czołg. Na niej ruchoma wieżyczka,

mieszcząca działko piechoty 37 m/m z obstrzałem 360°. Jeden karabin maszynowy z wystrzałem wprzód, drugi wtył. Konstrukcja improwizowana z tarcz strzeleckich (*rys. 9*).



Rys. 9.

Powyższe typy są przeważnie zbyt ciężkie i mało ruchliwe.

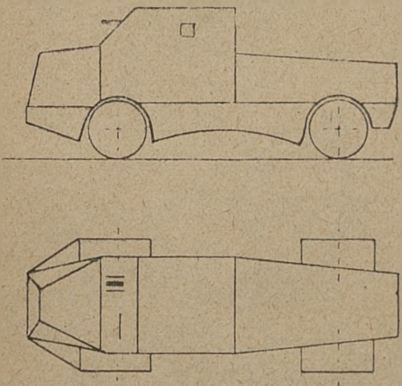
6) Schematyczny szkic *rys. 10* przedstawia typ opancerzenia samochodu ciężarowego, 3 tonnowego, marki Jeffery. W rozwiązaniu tem skrzynia prostokątna mieści wewnątrz stanowisko kierowcy i dwa karabiny maszynowe z wystrzałem wprzód, wtył i na boki. Z przodu osłonięty silnik, z tyłu podłużna skrzynia, służąca za schowek na amunicję.

Typ ten ma dwie zasadnicze wady. Przedewszystkiem wewnątrz jest stanowczo za mało miejsca, skutkiem czego przenoszenie karabina maszyncwego z jednego okienka do drugiego jest połączone z trudnościami, a następnie z powodu złego rozmieszczenia ciężaru (zanadto obciążony przód, a stosunkowo za lekki tył) wóz ma wielką skłonność do zarzucania tyłem.

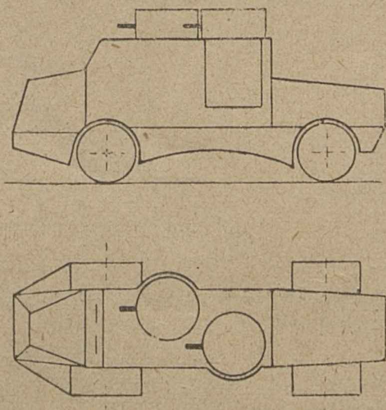
7) Dlatego też należałoby go ulepszyć przez ustawienie na skrzyni dwu wieżyczek ruchomych z obstrzałem do 360° (*rys. 11*).

8) Szkic *12* przedstawia oryginalny typ opancerzenia 5 cio tonnowego samochodu marki Garfort. Skrzynia w części znajdującej się za stanowiskiem kierowcy ma dwie „pół wieżycz ki", a raczej balkonowo wystające wykusze. W części ściany zewnętrznej, mającej kształt ćwiartki płaszcza walca, znajduje się odsuwające się okienko, przez które karabin maszynowy ma obstrzał około 70°. W tyle ustawiono ruchomą wieżę kształtu skośnie ściętego walca, w której znajduje się 3 calowe działko górskie, z obstrzałem około 120°. W górnej części tej wieży znajduje się również

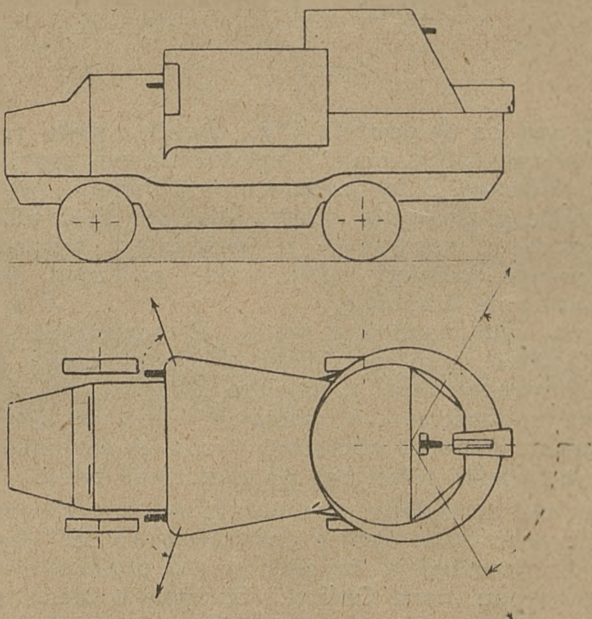
karabin maszynowy. Konstrukcji tej możnaby zarzucić, że za dużo tu jest kierunków martwych dla obstrzału.



Rys. 10.



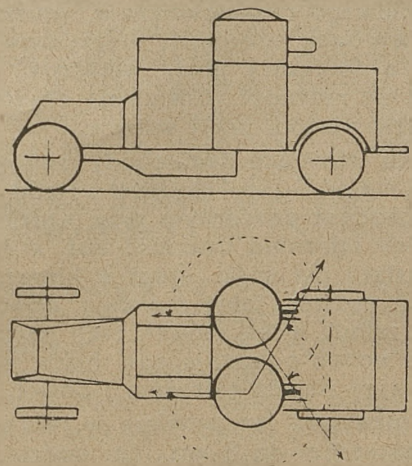
Rys. 11.



Rys. 12.

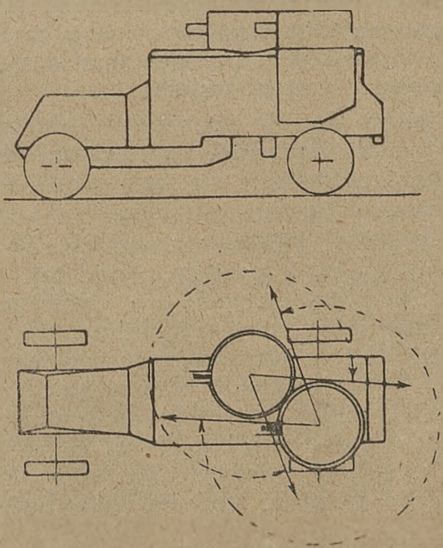
Samochód ciężki, mało ruchliwy, wymagający dobrych dróg. Nadaje się chyba tylko do niszczenia nieprzyjacielskich samochodów pancernych zapomocą działka górskiego, w które jest wyposażony.

9) Konstrukcję o dwu wieżyczkach, ustawionych obok siebie, każda z obstrzałem 240°, spotykamy na 2-tonnowym samochodzie pancernym marki White (*rys. 13*), a konstrukcję



Rys. 13.

10) o dwu wieżyczkach, ustawionych jedna za drugą, na przekątni, każda z obstrzałem 300°,—na dwutonnowym samochodzie marki Austin (*rys. 14*).



Rys. 14.

To ostatnie rozwiązanie uważać można za najbardziej udatne.

B) Zastanówmy sie teraz do jakich wymagań powinien być zastosowany mechanizm samochodu pancernego. Oprócz zwykłych warunków, którym odpowiadać powinien każdy samochód ciężarowy w celu prawidłowego funkcjonowania, musimy postawić nadto jeszcze jeden warunek specjalny, niezmiernie ważny ze względów taktycznych, a dotyczący jazdy wstecznej. Samochód pancerny powinien mieć możność rozwinięcia chyżości conajmniej 15 km. na godzinę tak wprzód, jak i wstecz.

Tego warunku istniejące samochody pancerne prawie z reguły nie spełniają, mając 3 lub 4 chyżości wprzód i jedną wsteczną. Kierowanie samochodem pancernym przy jeździe wstecznej przedstawia dla kierowcy ogromną trudność już z tego powodu, że kierowca jadąc wstecz nie widzi drogi w kierunku jazdy i stosuje się tylko do wskazówek, jakie mu daje dowódca samochodu, względnie ktoś z załogi, a wskazówek tych najczęściej nie może dokładnie słyszeć wobec ogłuszającego huku karabinów maszynowych. Jedzie więc wstecz ostrożnie i powoli.

Próbowano rozwiązać ten problem w taki sposób, że powiększono chyżość wsteczną do 8 km. na godzinę i zastosowano drugą kierownicę dla jazdy wstecznej, umontowaną w tylnej części skrzyni pancernej.

Rozwiązanie to jednak nie wytrzymuje krytyki, bo utrzymanie koniecznej łączności pomiędzy właściwym kierowcą, który w istocie ma w ręku całą maszynę, a tym, który ma tylko wsteczną kierownicę, jest wobec panującego huku niezmiernie utrudnione.

Łączność tę próbowano utrzymać zapomocą tuby, jak na samochodzie pancernym Garfort. Urządzenie to jednak zawodzi skoro choćby jeden karabin maszynowy jest czynny[1]). Tu nadmienić należy, że Garfort posiada specjalną skrzynkę biegu i ma cztery chyżości wprzód i cztery wstecz.

Na samochodzie Austin spotykamy wsteczną kierownicę, a obok niej trzy pedały (sprzęgło, akcelerator i hamulec)—znów więc konieczne porozumiewanie się wzajemne kierowców.

W bardzo ciekawy sposób próbowano rozwiązać zagadnienie jazdy wstecznej w jednej z fabryk rosyjskich. Za przedmiot obrano wóz marki Jeffery, który posiada napęd tak na przednie koła, jak i na tylne za pośrednictwem dwu dyferencjałów, skutkiem czego jest łatwo zwrotny i łatwo wygrzebuje się z błota, piasku i śniegu. Na wozie Jeffery zastosowano tedy dwa silniki, jeden— z przodu, drugi z tyłu, każdy z osobną skrzynką chyżości i z osobnym mechanizmem. Oczywiście ruch jednego silnika i jego mechanizm wyklucza ruch drugiego, dlatego, też skoro pracuje jeden— drugi musi być wyłączony. Rozwiązanie to w każdym razie bardzo pomysłowe daje możność stopniowania chyżości tak wprzód,

---

[1]) Wyściełanie ścian od wewnątrz lub pokrycie ich filcem w części tylko tłumi rezonans.

jak i wstecz, jest jednak bardzo skomplikowane i prawdopodobnie dlatego nie znalazło dotąd szerszego zastosowania.

W wielu konstrukcjach można z powodzeniem zastosować peryskop.

Przy konstrukcji samochodu pancernego należy wreszcie pamiętać o tem, że kierowca musi mieć możność wprawienia w ruch silnika bez potrzeby wysiadania z samochodu, częstokroć niebezpiecznego, celem zakorbowania. Dlatego też każdy samochód pancerny powinien być zaopatrzony w stosowne urządzenia do zakorbowania silnika ze stanowiska kierowcy. Urządzenia takie zresztą istnieją.

Zachodzi teraz pytanie, jakiej marki samochód nadaje się najlepiej do opancerzenia i jaki typ opancerzenia byłby najwłaściwszy.

Jakkolwiek Jeffery ma bezsprzecznie znaczne zalety ze względu na swą zwrotność i łatwość pokonywania trudności terenowych, to jednak posiada on pewne błędy konstrukcyjne, które go w opinji fachowców dyskredytują.

Podobnie i White ma błędy w budowie.

W kołach fachowych opinja przychyla się na korzyść projektu opancerzenia $^{1}/_{2}$ tonnowego Fiata pancerzem typu Austin (*rys. 10*) przy zastosowaniu kierownicy wstecznej z pedałami hamulcowym, sprzęgłowym i akceleratorem w tyle samochodu. Nie kwestjonując bynajmniej słuszności zapatrywań, zrobiłbym tu tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie: ciężar opancerzenia, uzbrojenia, amunicji, załogi i t. d. nie powinien w sumie pod żadnym warunkiem przekroczyć 1500 kg. plus ciężar obecnej karoserji, która zostanie zdjęta.

Usiłowania konstruktorów w tym kierunku, aby samochód pancerny miał większą zdolność do przezwyciężania trudności terenu, wywołały konstrukcję pół-czołgów. Konstrukcja ich polega na tem, że zastosowano trzecią, pośrednią parę kół i dwie grube gumowe taśmy bez końca t. zw. „gąsienice", które opasują parami koła pośrednie i koła tylne. Przednie koła pozostają jako koła kierownicze.

Zasada ta będzie bezsprzecznie wytyczną dla konstrukcji przyszłych udoskonalonych samochodów pancernych.

Improwizowanie samochodów pancernych.

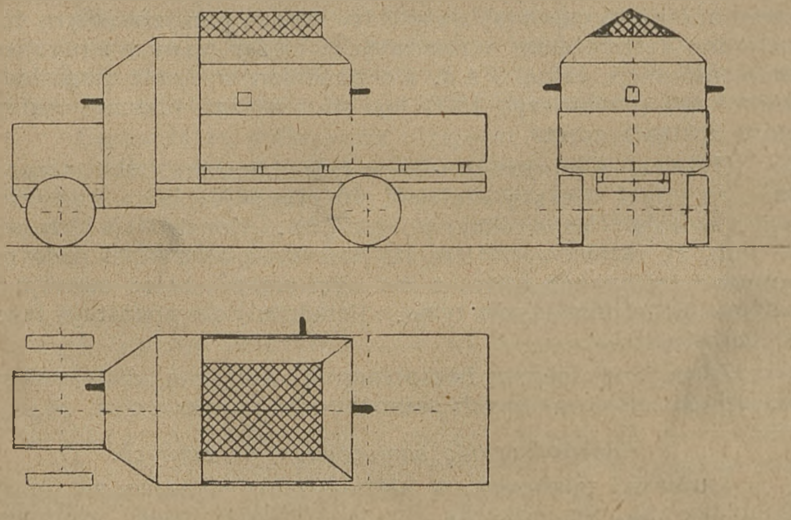
Trudności finansowe, w których państwo nasze się znajduje, długo jeszcze nie pozwolą na to, abyśmy mogli zaprowadzić w naszem wojsku *w odpowiedniej ilości* oryginalne samochody pancerne jednolitego typu, którego konstrukcja odpowiadałaby w zupełności stawianym warunkom. Dlatego też należałoby zastanowić się nad tem, czy nie możnaby narazie rozwiązać, choć w części, tego zagadnienia w inny sposób, a mianowicie w drodze improwizacji i to w takiej fomie, żeby w każdej chwili można było przez zdjęcie pancerza zamienić samochód na typ pierwotny t. j. samochód ciężarowy.

Ostateczna bowiem przeróbka pewnej ilości samochodów ciężarowych, seryjnych na pancerne pozbawiłaby nas szeregu samochodów ciężarowych, które, gdy się okoliczności zmienią (ustalenie frontu, wojna pozycyjna na pewnym odcinku i t p.), mogą się stać niezbędnie potrzebne.

Mając to na względzie, pozwalam sobie przedłożyć pod rozwagę naszym czynnikom decydującym następujące rozwiązanie sprawy.

Redukując wymagania konstrukcyjne samochodu pancernego do koniecznego minimum, możnaby stworzyć jednolity typ konstrukcji improwizowanej dla opancerzenia, naprzykład 3-tonnowego Packarda lub Fiata.

Kompletne garnitury takiego opancerzenia mogłyby stać w pogotowiu w magazynie mobilizacyjnym tak, aby w razie potrzeby można było każdej chwili w przeciągu paru godzin zmontować pancerz na jakiś trzytonnowy Packard lub Fiat i w ten sposób w ciągu paru dni, a nawet godzin, postawić pod broń poważną jednostkę bojową. Z chwilą ustania potrzeby tej broni lub zmiany sytuacji możnaby równie szybko zdjąć pancerze, a wozy mieć znów do dyspozycji jako samochody ciężarowe do celów transportowych.



Rys. 15.

Proponowane przezemnie rozwiązanie konstrukcji takiego opancerzenia (*rys. 15*) jest zupełnie proste i stosunkowo łatwe dzięki temu, że skrzynia jest u góry *otwarta*. Skrzynia ta jest ustanowiona wewnątrz drewnianej skrzyni samochodu dlatego, aby wóz ciężarowy, jako taki, uległ jaknajmniejszemu uszkodzeniu.

Uważam zakrycie samochodu pancernego pancerzem z góry za zupełnie zbędne, bo przecież prawdopodobieństwo, że szrapnel pęknie tak, że od góry zasypie samochód pancerny pociskami, jest bardzo małe ze względu na ruchliwość samochodu i jest do pomyślenia tylko jako przypadek, tak, jak np. trafienie pociskiem karabinowym przez strzelnicę karabina maszynowego.

Za to otwarty od góry samochód daje powietrze, światło, czyni hałas mniej uciążliwym, a w końcu usuwa gorąco i zaduch. Faktem jest bowiem, że wnętrza wszystkich dzisiejszych konstrukcyj samochodów pancernych przedstawiają ciemną i duszną czeluść, w której tylko z trudnością można coś widzieć. Jedynie możliwe oświetlenie elektryczne zwykle zawodzi.

A przecież obsługa karabinów maszynowych wymaga widzenia drobnych szczegółow jego mechanizmu.

Dlatego jestem tego zdania, że oprócz otwarcia samochodu pancernego od góry, powinno się go wewnątrz pomalować na biało.

Zresztą zabieg ten stosujemy we wszystkich wnętrzach okrętów i t. p. zamkniętych przestrzeniach.

Zachodzi jedynie obawa wrzucenia do wnętrza ręcznego granatu; przeciw temu chronić będzie zupełnie gęsta siatka druciana, po której każdy granat spadnie tem łatwiej, że samochód podczas ruchu silnika ciągle drga.

Dla celów sygnalizacji wystarczy otwierające się okienko.

Dalej uważam za celowe pomalowanie górnej części budki kierowcy i skrzyni pancernej na kolor płótna, używanego na budy, i ustawienie na tylnej części wozu płóciennej budy, bo wtedy taki samochód z powodu kształtu opancerzenia, z odległości, nie będzie się różnił wyglądem od zwykłego samochodu ciężarowego z budą, będzie więc mógł skutecznie mylić obserwatora.

Wedle zasad poprzednio ustalonych i przy zastosowaniu zwykłej blachy stalowej, grubość blach, osłaniających silnik, stanowisko kierowcy, jakoteż pionowych blach skrzyni, wynosi 9 m/m, a górnych blach skrzyni 6 m/m. Uzbrojenie składa się z trzech karabinów maszynowych, z tych dwa—umieszczone w skrzyni pancernej, a jeden—na przedzie obok kierowcy.

Załoga wynosi 5 ludzi łącznie z dowódcą i kierowcą.

Przy tem rozwiązaniu ciężar pancerza wynosi 2000 kg., czyli całkowite obciążenie samochodu okrągło $2^1/_2$ tonny.

Licząc ciężar samego samochodu—ciężarowego na $3^1/_2$ tonny, otrzymamy ciężar samochodu pancernego z całkowitem obciążeniem 6 tonn.

Gdyby nawet cyfry te w praktyce ulec musiały pewnym nieznacznym wahaniom, to w każdym razie będą one bez porównania korzystniejsze, niż przy innych rozwiązaniach.

Gdybyśmy zaś użyli jako materjału konstrukcyjnego blach stalowych chromoniklowych o grubości 7 m/m, to cyfry te przed-

stawiłyby się jeszcze korzystniej, gdyż ciężar pancerza obniżyłby się o 400 kg., czyli wynosiłby w całości 1600 kg.

Przy jeździe wstecznej posługiwać się może kierowca stosownie umieszczonym peryskopem.

Wolną od opancerzenia przestrzeń w tyle samochodu zużytkować można na pomieszczenie bardzo potrzebnych narzędzi i materjałów saperskich, jak windy, siekiery, łopaty, kilofy, liny, drągi, kilka brusów i t. p., na które zwykle w samochodzie pancernym niema miejsca.

Rozwiązanie to ma w końcu jeszcze jedną ważną zaletę: w razie uszkodzenia samochodu w polu nie potrzeba odsyłać do remontu całego samochodu wraz z pancerzem, lecz można z łatwością przełożyć pancerz na którykolwiek samochód ciężarowy tej samej marki i, nie tracąc jednostki bojowej, odesłać do remontu tylko sam wóz. A ponieważ jest to samochód seryjny, więc części zamienne są na składzie i troska o nie odpada.

Streszczenie.

Wyniki powyższych rozważań ująć można krótko w następujące punkty:

I. Wytyczne taktyki samochodów pancernych:

1) Zasadniczo działanie zaczepne.

2) Tak w marszu, jak i w akcji samochody trzymają się zawsze w zwartym plutonie.

3) Wskazana jaknajwiększa ruchliwość, ciągła zmiana miejsca.

4) W marszu z piechotą lub jazdą poruszają się skokami, stale utrzymując łączność.

5) W działaniach zaczepnych wspólnie z jazdą — taktyka nagłych wypadów, z piechotą — uderzenie, przełamujące linję oporu, zawsze działanie nagle otwieranym ogniem flankowym.

6) W natarciu jaknajwiększa ruchliwość ze względu na ostrzeliwanie przez artylerję i działka piechoty. Zatrzymanie najwyżej kilkadziesiąt sekund dla oddania serji strzałów.

7) Współdziałanie z podjazdem ryzykowne.

8) Użycie do działań bojowych w nocy (z wyjątkiem *bardzo* jasnych nocy księżycowych)—niedopuszczalne.

II. Warunki konstrukcji.

a) oryginalnych samochodów pancernych.

1) Wymagany obstrzał 360°.

2) Ciężar opancerzenia wraz z uzbrojeniem i załogą nie może przekroczyć nośności samochodu.

3) Pancerz musi chronić od kul karabinowych. Opancerzenie dachu o ile możności zastąpić spadzistą siatką drucianą.

4) Silnik i stanowisko kierowcy musi być bezwarunkowo całkowicie chronione.

5) Koła bez sprych, w formie pełnych tarcz stalowych.

6) Możność poruszania się wprzód i wstecz z chyżością 15 km. na godzinę.

7) Kierowca musi widzieć drogę, zarówno jadąc wprzód, jak i wstecz.

8) Silnik z zapałem magnetowym, korbowanie ze stanowiska kierowcy.

9) Uzbrojenie: *conajmniej dwa* karabiny maszynowe.

b) *improwizowanych samochodów pancernych.*

1) Ciężar opancerzenia wraz z uzbrojeniem i załogą nie może przekroczyć nośności samochodu.

2) Pancerz musi chronić od kul karabinowych.

3) Silnik i stanowisko kierowcy muszą być bezwarunkowo całkowicie chronione.

4) Pancerz powinien być tak skonstruowany, aby samochodu ciężarowego nie trzeba było dekompletować.

5) Kierowca powinien mieć peryskop dla jazdy wtył.

6) Uzbrojenie: trzy karabiny maszynowe z obstrzałem o ile możności 360^0.

7) Opancerzenie dachu skrzyni może odpaść, zastąpi go spadzista siatka druciana, chroniąca przeciw granatom ręcznym.



NA CZASIE.

Techniczne przygotowanie i metody prowadzenia strzelania bojowego piechoty.

Strzeleckie wyszkolenie bojowe, jak i każda zresztą gałęź wyszkolenia wojskowego, zależy od należytego przygotowania technicznego, celowego planu pracy i jej konsekwentnego przeprowadzenia.

W obecnej chwili ta dziedzina pracy wojskowej w oddziałach zależy całkowicie od stopnia zainteresowania się nią dowódców i od ich indywidualności; wobec tego nie jest traktowaną jednolicie w całem wojsku. Udowodnię to poniżej.

Przepisy strzeleckie, któremi się dotąd posługujemy, są niewystarczające dla obecnych naszych potrzeb, a w zakresie szkolenia w strzelaniu bojowem — zupełnie nieodpowiednie. Jeśli więc dowódca, posługując się temi przepisami, wykonuje je ściśle i przypuszcza, że jest na dobrej drodze—myli się już w samem założeniu.

W wielu jednak oddziałach, gdzie zainteresowanie się tą gałęzią pracy nie przejawia się tylko w ścisłem i dokładnem stosowaniu obecnych, niewystarczających przepisów, ale gdzie zainteresowanie to sięga głębiej, bo, poza wytknięciem sobie pewnego celu, szuka się najwłaściwszych środków i metod do najłatwiejszego i najpewniejszego osiągnięcia tego celu wobec braku odpowiednich wskazówek w przepisach,—tendencje te, głównie zaś ich przeprowadzenie, stają się odbiciem indywidualności dowódców. Granice tych indywidualności bywają różne, wahania ich mają dużą skalę, tem samem i metody, a przez to i rezultaty są różne.

Wiem, — i uważam za stronę dodatnią krystalizującej się metodycznej pracy w wojsku—że takie właśnie usiłowania znalezienia najwłaściwszych, współczesnych metod pracy mają miejsce nieomal we wszystkich oddziałach.

Jednakże, jak wyżej zaznaczyłem, indywidualności przedstawiają obszerną skalę różnic; dlatego też do czasu, gdy regulaminy odpowiadające współczesnym potrzebom zarządzą jednolitość w dziedzinach przez nie jeszcze nieobjętych, — potrzebą i obowiązkiem naszym jest dzielenie się z kolegami własnemi myślami i pomysłami w ujmowaniu systemu pracy.

Te myśli posłużą z jednej strony do ujednostajnienia pracy, wyrobienia dla niej nowych, może właściwszych dróg, może wywołają dyskusję, a ta da najwłaściwsze oświetlenie, może wreszcie posłużą komisjom powołanym do pracy nad regulaminami do wyczucia potrzeb oddziałów i sprawią, że potrzeby te znajdą w regulaminie konieczne objaśnienia i właściwe ujęcie.

Tak oświetlając genezę tego artykułu, pragnę się zająć treścią i metodą bojowego wyszkolenia strzeleckiego.

Oparłem swoje myśli o obserwacje własne z jednego z górą roku oraz na uwagach i opinjach starszych i doświadczeńszych kolegów.

Poniżej postaram się przedstawić prostą i zdaniem mojem łatwą, a bodaj czy nie najbardziej celową w swem założeniu metodę szkolenia pojedyńczego żołnierza i oddziałów w strzelaniu bojowem.

Strzelanie przygotowawcze, praktykowane dotychczas i jako wstęp do strzelania bojowego, i jako wyszkolenie pojedyńczych żołnierzy w strzelaniu do tarczy na odległość 400 m.—chybia celu.

Szkolić powinno się jedynie w tem, co ma wartość dla walki. Aby szkolenie dało pożądane rezultaty, powinno odbywać się wyłącznie w warunkach, zbliżonych jaknajbardziej do bojowych. Przy strzelaniu bojowem nie da tych warunków szeregowemu ani obciążenie go odpowiednim rynsztunkiem, ani takie utrudnienie ćwiczenia, jak np. widoczność tarczy przez określony przeciąg czasu, tem bardziej, że tarcza ta nie przedstawia rzeczywistego zachowania się nieprzyjaciela.

Samo już przygotowanie techniczne szkolenia powinno dawać obraz jaknajbardziej zbliżony do rzeczywistości bojowej i powinno się rozpoczynać już w okresie szkolenia pojedyńczego żołnierza.

Wyobrażam je sobie w zastosowaniu praktycznem następująco.

Strzelnica bojowa jest to w zarysie gniazdo, albo nawet, zależnie od warunków miejscowych, wzorowy ośrodek oporu. Obsada gniazda, względnie ośrodka oporu przedstawiona jest celami o wielkości i kształtach takich, jakie mogłyby gniazdo lub ośrodek oporu w rzeczywistości obsadzać. Przy rozmieszczeniu tarcz z ośrodka oporu powinno się wziąć pod uwagę ocenę warunków terenowych, które w rzeczywistości wpłynęłyby na najodpowiedniejszą jego obsadę, a więc rozmieszczenie to powinno odpowiadać terenowym i taktycznym postulatom rzeczywistości.

Najodpowiedniejsze byłyby tarcze przesuwalne dla uzmysłowienia ruchu któryby w warunkach bojowych musiał mieć miejsce, w każdym razie ruchomość ich powinna polegać przynajmniej na tem, by w razie trafienia opadały.

W ten sposób gniazdo oporu, urządzone do strzelania bojowego, miałoby tarcze, które dają obraz momentów:

a) obsadzenia przez nieprzyjaciela punktów oporu,

b) rozmieszczenia rzeczywistej obsady,

c) nadbiegania posiłków (tu można przedstawić posiłki w broni maszynowej i specjalnej),

d) opuszczania w odwrocie gniazda oporu przez nieprzyjaciela, oraz całego szeregu innych momentów, których zestawienie zależy od programu, jaki stawia sobie dowódca oddziału szkolonego. Nie należy zapominać w ugrupowaniu tarcz o podkreśleniu i uwidocznieniu przez nie strefy ubezpieczeń i czuwania, strefy ogniowej i strefy posiłków.

Takie gniazdo oporu posiada dla obsługi tarcz schrony, w których znajdują się przyrządy do uruchomiania tarcz.

W schronie znajduje się ponadto plan rozmieszczenia, ilości i jakości tarcz oraz plan manewrowania niemi.

Schron jest wreszcie połączony telefonicznie z kierownikiem ćwiczeń strzelania bojowego.

Grupy tarcz, albo też w razie potrzeby pojedyńcze tarcze, posiadają swą specjalną sygnaturę, najlepiej cyfrową, aby, przy wydawaniu przez kierującego ćwiczeniami poleceń obsłudze tarcz, strzelający ostrą amunicją szeregowy czy oddział nie był przez ich treść z góry wprowadzony w istotę zadania i przygotowany na nie, ale by musiał sam sobie przeciwnika szukać, jak to w rzeczywistości ma miejsce.

Tak zorganizowana i przygotowana strzelnica bojowa zajmuje teren nie głębszy niż 600—800 m., szerokość jej nie powinna przekraczać 100 m.: wystarczy to w zupełności do celów szkolenia jednego pułku piechoty.

Istota bowiem nauki strzelania bojowego polega na wyrobieniu u szeregowca zdolności i umiejętności:

a) wyszukania celu,
b) określenia czyli ocenienia odległości,
c) nastawienia celownika,
d) oddania trafnego strzału.

Przy strzelaniu zbiorowem od drużyny w górę wchodzą ponadto w grę zasady kierownictwa ogniem.

Te przewodnie myśli powinny być brane pod uwagę przy przeprowadzaniu strzelań bojowych, począwszy od strzelania pojedyńczego żołnierza, a w zakresie technicznego wykonania na strzelnicy o rozmiarach wyżej podanych — łatwe są do przeprowadzenia.

Samo przeprowadzenie strzelania bojowego wyobrażam sobie następująco.

Prowadzący ćwiczenie przy wykonaniu postawionego sobie lub nakazanego programu, znając dobrze plan tarcz na strzelnicy, przygotowuje sobie zależnie od zdolności, albo w pamięci, albo na kartce papieru, szereg prostych zadań bojowych. Należy naturalnie wziąć pod uwagę, czy zamierza się szkolenie pojedyńcze czy w oddziale.

Na strzelnicy, w odpowiedniem jej miejscu, pojedyńczy szeregowy lub oddział otrzymuje swoje zadanie, względnie jest wprowadzony w sytuację. Np. kierujący ćwiczeniem zapowiada: „Jesteście szperaczem i w tej chwili otrzymujecie ogień“. Następnie telefonicznie żąda od tarczowników pokazania odpowiedniego celu.

Do właściwego zobrazowania żądanego momentu wskazane jest, by od tarcz oddano pojedyńczo strzał ślepy, wzgl. kilka strzałów zależnie od ilości pokazywanych tarcz. Można również, uwzględniając np. ogień k. m. nieprzyjaciela, oddać krótką serję ślepej amunicji z k. m. przy tarczach i tym sposobem uwypuklić szkolonemu warunki bojowe, w których znajduje się w myśl otrzymanego zadania.

Obowiązkiem strzelającego ostro szeregowego jest takie zachowanie się oraz przeprowadzenie takich czynności, któreby miały miejsce i któreby musiał wykonać w rzeczywistej sytuacji bojowej.

Dla uzyskania lepszych i prędszych wyników należy poprzedzić szkolenie w strzelaniu bojowem młodego rocznika odpowiednim pokazem, demonstrowanym przez szeregowych już wyszkolonych.

Tak samo i w ten sam sposób postępujemy przy szkoleniu w strzelaniu bojowem oddziałów, odpowiednio dobierając zadania, stawiane już w szerszym zakresie, w takim mianowicie, jaki przypaść może do rozwiązania drużynie, względnie większym jednostkom taktycznym.

Nie uważam za wskazane prowadzenia ostrych strzelań bojowych w większych oddziałach, gdyż walka ich — to właściwie walka szeregu drużyn, które składają się na wyższe jednostki organizacyjne i taktyczne.

Jedynie w okresie manewrów może się okazać pożytecznem ostre strzelanie większych oddziałów, nieprzechodzących jednak batalјonu, strzelających ostro, przeprowadzając w ramach pewnego szerszego założenia zadania taktyczne.

Takie strzelania stają się już bojowemi strzelaniami taktycznemi, nie szkolnemi, i należałoby je prowadzić o ile możności łącznie z ostrem strzelaniem artylerji, przy ewentualnem użyciu czołgów. Do tego celu potrzeba naturalnie specjalnie przygotowanych strzelnic — poligonów.

Oto zbiór uwag i myśli, które podaję ocenie czytelników. Pragnąłbym, by zasłużyły one sobie na ocenę i ewentualne uwzględnienie ich w praktyce przez kolegów, interesujących się zagadnieniem metodyki szkolenia.

Płk. Wł. Maxymowicz.

Wojskowa dzienna racja żywnościowa.

Zaspokojenie kardynalnych potrzeb fizycznych żołnierza stanowi podstawę, na której dopiero można oprzeć właściwy cel wojska: przysposobienie i wychowanie żołnierza do roli obrońcy ojczyzny. Stworzenie takich warunków, w którychby żołnierz był syty, dobrze odziany, czysty i miał dobrze przewietrzaną i ciepłą kwaterę—znaczy nie tylko zadowolnić jego potrzeby, znaczy to—podnieść jego ochotę i energję, a przez to, przy tymsamym wysiłku jego wychowawców, zdwoić rezultaty jego pracy.

Artykulik niniejszy poświęcę omówieniu najważniejszej z tych spraw, mianowicie sprawie odżywiania.

Wyżywienie tak wielkiego zbiorowiska ludzkiego, jakim są dzisiejsze wojska, musi oprzeć się na gruntownej znajomości organizmu ludzkiego, jego potrzeb i przyzwyczajeń. Danych dostarcza nam fizjologja i codzienna obserwacja. Organizm ludzki i zwierzęcy w przeciwieństwie do roślinnego nie potrafi budować swych tkanek z prostych połączeń chemicznych; dostarczone z pokarmami substancje odżywcze ulegają stosunkowo małym przeróbkom chemicznym i dlatego swym składem muszą być zbliżone do składu chemicznego tkanek ludzkich.

Ponieważ organizm ludzki składa się z białka, tłuszczów, węglowodanów, wody i soli mineralnych, ciała te muszą być dostarczone z zewnątrz. Białko jest najistotniejszą częścią składową organizmu, z nim związane są procesy życiowe, jest niejako materjałem budulcowym dla warsztatu życia; tłuszcze i węglowodany, spalając się, dostarczają energji cieplnej, mechanicznej, elektrycznej i t. d. są więc materjałem pędnym; woda i sole stanowią ośrodek, w którym rozwijają się procesy biochemiczne.

Parę uwag poświęcę omówieniu białka. Istnieje w przyrodzie ogromna ilość białek, najkorzystniejsze jednak dla człowieka jest białko zwierzęce, ponieważ jego skład chemiczny podobny jest do składu białka ludzkiego. Rośliny strączkowe: groch, bób, fasola zawierają duży procent białka, ale tylko 55$^0/_0$ tego białka może być zużyte na przerobienie na białko ludzkie, podczas gdy białko z mięsa wołowego lub mleka krowiego w całości może zastąpić białko ludzkie. Bez białka nie da się dłużej utrzymać życia, bez węglowodanów i tłuszczu organizm ludzki może się obejść, jak uczy życie Eskimosów, żywiących się jedynie mięsem i spożywających je w ogromnych ilościach, bo do 3000 gr. dziennie. W tym wypadku białko oprócz roli materjału budulcowego obejmuje rolę materjału pędnego.

Ten pobieżny opis nie byłby zupełny, gdybym nie wspomniał o t. zw. witaminach. Są to ciała o składzie bliżej nieznanym; zawarte są w świeżych jarzynach, owocach, mąkach niezbyt oczyszczonych z plewy, tranie, maśle, świeżym mięsie, które wprawdzie energji nie dają, ale obecnością swą chronią organizm od rozmaitych dolegliwości nerwowych, a przedewszystkiem od gnilca czyli szkorbutu. Brak ich w konserwach mięsnych i jarzy-

nowych i tem się tłomaczy występowanie szkorbutu w obozach, żywionych wyłącznie konserwami. Szczegół bardzo ważny dla zapasów prowiantowych „mob".

Zochodzi teraz pytanie, ile białka, tłuszczu i węglowodanów potrzebuje dorosły człowiek. Z licznych doświadczeń wynika, że człowiek dorosły, ważący 70 kg., potrzebuje przy średniej pracy 118 gr. białka, 56 gr. tłuszczu i 500 gr. węglowodanów, albo też, biorąc pod uwagę ciepło, wywiązujące się przy ich spalaniu, i wiedząc, że 1 gr. białka lub węglowodanów daje 4,1 kal. a 1 gr. tłuszczu 9,3 kal., możemy cyfry te wyrazić w formie 2800 kaloryj. Tensam osobnik w spoczynku potrzebuje 2400 kaloryj, a przy silnej pracy 3300 kaloryj. Liczby te trzeba zwiększać w miesiącach zimowych i w okresie wzrostu organizmu.

Na podstawie powyższych uwag rozpatrzmy z kolei naszą rację żywnościową przepisaną Dz. R. W. nr. 8 z r. 22 tab. I.

Na załączonej tablicy wyliczyłem ilości białka, tłuszczu i węglowodanów, zawarte w poszczególnych pokarmach, ich wartości kalorymetryczne i wskazałem, które artykuły zawierają witaminy.

W sumie racja dzienna z grochem zawiera białka gr. 116.0, węglowodanów gr. 436.25, tłuszczu gr. 50.25, kaloryj 3050; racja z mąką zawiera białka gr. 96.5, węglowodanów 565, tłuszczu gr. 38.75, kaloryj 3092. Są to liczby teoretyczne; trzeba jeszcze odliczyć około 300 kaloryj niewchłonionych przez przewód pokarmowy i wtedy pozostanie nam liczba 2800 jako ilość kaloryj dostarczanych dziennie żołnierzowi.

Przy zamianie jarzyny twardej na kapustę w ilości 300 gr., równej 92 kalorjom, żołnierz otrzymuje zaledwie 2400 kaloryj.

Liczby w rubryce „ilości rzeczywiste", mniejsze od norm pobieranych, otrzymałem na podstawie dłuższego szczegółowego obliczenia odpadków przy przyrządzeniu strawy w naszych oddziałach wojskowych. W obliczeniach swych znalazłem większy % odpadków, niż to przewiduje cytowany Dz. R. W.

Tablica powyższa poucza nas, że 1) pod względem wartości kaloryj chleb stanowi połowę racji, 2) racja zawiera tylko 31.5 gr. białka pełnowartościowego, 3) zawartość tłuszczu jest mała, 4) wartość kalorymetryczna całej racji równa jest ilości kaloryj, potrzebnych dziennie dla dorosłego człowieka przy średniej pracy fizycznej i jako taka powinnaby wystarczyć żołnierzowi. Tymczasem obserwacja codzienna poucza, że tak nie jest. Miałem sposobność dość ścisłego obserwowania oddziału wojskowego liczącego 400 ludzi. Koszary znajdowały się daleko od miasta i były odrutowane, tak, że żołnierze byli prawie izolowani. Oddział miał własny sklepik. Z dat tego sklepiku dowiedziałem się, że żołnierze kupowali najchętniej chleb i masło: chleba przeciętnie 100 gr. dziennie, masła około 20 gr. Żołnierz sam własnym instynktem dobierał sobie pokarmy brakujące mu w racji. Zbadałem wzrost i wagę 100 z pośród tych żołnierzy: przeciętny wzrost wyniósł 165.25 cm., waga 64.85 kg. czyli liczby były normalne. Żołnierze jednak kupowali prowianty

Okazuje się więc, że racja nasza dzienna jest niewystarczająca, a powody tego widzę w tem, że: 1) pracę żołnierza, pominąwszy siły kancelaryjne, należy uznać za ciężką (tyczy się to zwłaszcza wojsk techn.); 2) żołnierz nasz jest młody, w okresie wzrostu i potrzebuje pokarmu więcej niż dorosły człowiek; 3) jakość dostarczonych produktów nie zawsze jest pierwszego gatunku; 4) sposób przyrządzania strawy jest nieumiejętny. Pierwsze dwa punkty nie wymagają specjalnego omówienia. Co do punktu 3 to dostawcy,

Nazwa		Chleb	mięso wołowe	słonina	cukier	mąka kasza	lub groch	ziemniaki	marmelada	cebula świeża
Ilość przepisana w gramach		700	250	30	30	150	150	700	50	
Ilość rzeczywista		700	150	26	30	150	150	400	50	
Zawiera	gram białka	42	315			15	34.5	8		
	gram węglowodanów	3295			30	108	7875	83	15	
	gram tłuszczu	3.5	775	26		1.5	3			
wartość kalorymetryczna		1586	206	241	122	319	464	372	61	
witaminy				—	—					

otrzymując przeważnie w wojsku cenę niższą niż na rynku, są zdania, że produkt dostarczony wojsku może nie być pierwszego gatunku. To złudzenie należałoby dostawcom wybić gruntownie z głowy, a zadanie powinnoby być spełnione skrupulatnie przez dowódców, lekarzy i oficerów gospodarczych. Co do pkt. 4 go, to uważam, że sprawa dotąd leży odłogiem. Do wszelkich funkcyj w wojsku powołano lub też kształci się fachowców, tylko kucharze są z bożej łaski. Zebrałem dane z 5-ciu kuchni wojskowych i okazało się, że funkcje kucharzy pełni w nich 15-tu rolników, 6-ciu robotników dziennych, 2-ch rzeźników, 2-ch konduktorów kolejowych, jeden stolarz i jeden kowal—ale ani jeden kucharz. Nic też dziwnego, że strawa wychodzi z kotła niesmaczna, znaczny jej procent nie jest spożywany i idzie na marne. W przeciwieństwie do naszego wojska istnieją w Anglji specjalne szkoły dla kucharzy wojskowych; w Ameryce i w Belgji kształcą kucharzy wojskowych w szpitalach wojskowych; we Francji, gdzie zawód kucharski liczy wielu mężczyzn, tylko wykwalifikowani kucharze pełnią funkcje kucharzy wojskowych. I u nas należałoby utworzyć czy to przy bataljonach sanitarnych, czy to przy szpitalach — szkoły kucharzy wojskowych tak, by każda kuchnia wojskowa miała przynajmniej jednego kucharza fachowca. Zadaniem tej szkoły byłoby także przygotować książkę kucharską, zastosowaną do potrzeb wojskowych, z której mogliby korzystać tak kucharze jak dowódcy i oficerowie gospodarczy.

Racja nasza ma jeszcze i tę wadę, że jest jedna na cały rok bez względu na porę roku i bez względu na wysiłek żołnierza normalny lub zwiększony w razie większych ćwiczeń i manewrów. Pod względem jakościowym jest mało urozmaicona: należałoby obok mięsa wołowego dostarczać także wieprzowinę, cielęcinę i baraninę: obok słoniny, zawierającej tylko 80% tłuszczu—szmalec i masło; marmoladę surogować serami; zabezpieczyć większą ilość jarzyn świeżych.

Dodatkowo wspomnę jeszcze o dwóch moim zdaniem wielkich bolączkach kuchni wojskowej, mianowicie o kuchni jako warsztacie pracy i jadalniach żołnierskich. Z licznych typów obcych kuchni wojskowych należałoby wybrać jeden dla nas najodpowiedniejszy lub stworzyć własny typ kuchni, w której gotowanie odbywałoby się ekonomicznie i można było nietylko gotować, ale piec i smażyć.

Spożywanie strawy powinnoby odbywać się w specjalnych wspólnych jadalniach. Wyobrażam je sobie w następujący sposób: plutony jedzą przy własnych osobnych stołach, dwaj żołnierze przynoszą w kociołkach strawę i rozdają między kolegów; po skończonym posiłku myją w specjalnych zmywalniach naczynia ogólne, pojedyńcze miski, talerze, widelce i składają je w osobnej szafce plutonowej, gdzie dla sprzętu każdego żołnierza zarezerwowano jego numerowane miejsce. Sposób ten miałby te zalety, że żołnierzowi w tych warunkach obiad smakowałby lepiej i żołnierz nie miałby do czynienia z menażką cały dzień, lecz tylko na manewrach: obiad byłby hygienicznym, bo żołnierze nie zanieczyszczaliby placów koło studni odpadkami przy myciu menażek, co dziś dzieje się niestety w mniejszym lub większym stopniu i dziać się musi.

Streszczając się, dochodzę do następujących wniosków:

1) rację dzienną żołnierza należy podnieść do 3300 kaloryj dziennie, mianowicie podnieść ilość mięsa, tłuszczu i chleba; urozmaicić ilość jarzyn świeżych, stworzyć różne typy racyj, odpowiadających różnym warunkom wysiłku żołnierza;

2) należy utworzyć szkoły kucharzy wojskowych;

3) należy urządzić wzorowe kuchnie i wzorowe jadalnie.

Na zakończenie dodam, że w wojskach obcych system żywienia żołnierzy polega na częściowym dostarczaniu produktów spożywczych, takich jak chleb, mięso, tłuszcz, ziemniaki i częściowym regulowaniu gotówką, za którą oddział zakupuje sobie brakujące mu produkty. U nas na razie system ten ze względu na chwiejność marki byłby trudny do przeprowadzenia; uważam jednak, że tylko taki system zdoła urzeczywistnić normalną gospodarkę żywnościową i zaspokoić potrzeby i życzenia żołnierza.

To też w miarę normowania się ekonomicznych stosunków państwa, system taki należałoby wprowadzić i do naszego wojska.

Mjr. lek. dr. T. Kucharski.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

W sprawie nazw stopni podoficerskich.

Wychodząc z założenia, że terminologja wojskowa oraz i wszystkie nazwy wojskowe powinny być dostosowane ściśle do dzisiejszej organizacji wojskowej, nasunęła mi się myśl, czy nie należałoby przeprowadzić zmian w istniejących nazwach stopni podoficerskich. Używane bowiem dotychczas nazwy nie odpowiadają dostacznie zasadom organizacji wojska, a przedewszystkiem nasuwają przy ich wymawianiu duże trudności językowe i to nie tylko rekrutom.

Szczególniej ta ostatnia niedogodność, mojem zdaniem, powinna zwrócić uwagę na dzisiejszy stan rzeczy i spowodować wprowadzenie stosowniejszych nazw. Z obecnie używanych nazw nie wszystkie są łatwe do wymówienia, gdyż są albo zbyt długie, albo też przy użyciu ich w piątym przypadku wywołują często nawet humorystyczne trudności. Naprzykład nazwa stopnia „starszy szeregowiec" jest specjalnie niewygodna dla szeregowców, gdy ci chcą się zwrócić służbowo do swego kolegi z jedną naszywką. Wprost nie wiedzą, jak się mają wyrazić. Jeden powie: „panie starszy szeregowiec". drugi „starszy szeregowcze" trzeci — „starszy szeregowcu" i. t. d. To samo można zauważyć przy wymawianiu zbyt długiej nazwy — „starszy sierżant". Niedogodności te wywołały odruchową dążność w znacznej ilości oddziałów do zastąpienia nazw za długich i trudnych do wymawiania — krótszemi i łatwiejszemi. Żywe jeszcze wspomnienie wojsk zaborczych dopomogło, i otrzymaliśmy zamiast „starszego szeregowca"—„frajtra". To samo stało się z nazwą starszego sierżanta, którego zazwyczaj nazywają wszyscy „panie starszy" albo „panie sztabowy". Nazwy te tak się utarły, że używają ich nietylko szeregowi ale i oficerowie.

Od redakcji. Umieszczając powyższy artykuł, redakcja zaznacza, że, godząc się w zupełności z uzasadnieniem potrzeby zmiany nazw stopni podoficerskich, uważa zastosowanie nazw nowych do zasad organizacyjnych za niezupełne rozwiązanie sprawy. Po pierwsze zasady organizacji mogą po pewnym czasie, wskutek nowych doświadczeń, ulec dalszym zmianom, co spowodowałoby znowu potrzebę zmiany nazw stopni podoficerskich; po drugie proponowane przez autora nazwy opierają się na organizacji piechoty, a zatem dla stopni podoficerskich w innych rodzajach broni należałoby jeszcze obmyśleć nazwy odpowiednie.

Objaw ten, aczkolwiek zrozumiały—jest objawem niepożądanym. Ze względu na dbałość o czystość języka wojskowego, jako też na konieczność używania nazw ustalonych, nie można pozwolić na używanie „frajtra.“ Również wzgląd na karność wojskową nie może pozwolić na dowolne przekręcanie i skracanie nazw stopni podoficerskich.

To są jednak — musimy przyznać - zasady tylko. Codzienne życie wymaga na równi udoskonalania pojęć i terminów języka—jak i ulepszania technicznych środków pomocniczych: maszyn, komunikacji. Musimy więc, chcąc niechcąc, pójść po drodze tego prądu i stworzyć nazwy więcej odpowiadające codziennym potrzebom.

W związku z tem proponowałbym następującą zmianę nazw stopni podoficerskich w piechocie:

starszy szeregowiec—na — kapral
kapral „ sekcyjny (d-ca sekcji)
plutonowy „ drużynowy (d-ca drużyny)
sierżant „ plutonowy (zastępca d-cy plutonu)
starszy sierżant „ sierżant (szef kompanji).

Nazwy proponowane przezemnie odpowiadałyby w sposób dostateczny powyżej poruszonym potrzebom, zgodne byłyby z dzisiejszą organizacją piechoty i zaspokoiłyby również potrzeby językowe.

Por. Józef Kaczorowski.



KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Rosja.

Dyskusja nad jednolitą doktryną wojenną przeprowadzona na XI. zjeździe wojskowych delegatów rosyjskiej partji komunistycznej.

Już od dłuższego czasu szereg wyższych dowódców rosyjskich zajmuje się sprawą ustalenia jednolitej doktryny wojennej, opartej na doświadczeniach ostatnich wojen rewolucyjnych, prowadzonych przez Rosję Sowiecką.

Szczególną uwagę zwrócił na tę sprawę dowodzący wojskami sowieckiej Ukrainy, tow. Frunze, który swój pogląd na powyższą kwestję sformułował w szeregu punktów, przedyskutowanych i aprobowanych na zjeździe wyższych dowódców sowieckich wojsk ukraińskich.

Powyższe poglądy dały następnie temat do dyskusji na XI. zjeździe wojskowych delegatów rosyjskiej partji komunistycznej, której celem było osiągnięcie jednolitości zapatrywań, względnie wykazania sprzeczności poglądów na zagadnienie stworzenia jednolitej doktryny wojennej.

Ze względu na szereg myśli i zapatrywań, wypowiedzianych w ciągu tej dyskusji, a wyrażających bardzo dobitnie poglądy na rolę, którą ma odegrać czerwone wojsko w przyszłości, jak również i na wytyczne, według których ma odbywać się jego wychowanie i wyszkolenie—będzie niezawodnie ciekawem zapoznanie się z zapatrywaniami i zamiarami w tym względzie naszego wschodniego sąsiada.

Zasady Frunzego co do stworzenia jednolitej doktryny wojennej, o których wspomniano powyżej, dadzą się streścić w następujących punktach.

1. Wychowanie i wyszkolenie wojska powinno odbywać się na podstawie jednolitych metod i poglądów, zawartych w regulaminach i instrukcjach, przy jednoczesnem uwzględnieniu w nich teoryj Marxa.

2. Ten „ogólny światopogląd wojskowy” odpowiada jedynie warunkom określonego ściśle czasu i to z punktu widzenia interesów tylko pewnej warstwy społecznej, opierając się jednocześnie na doświadczeniach jednej historycznej epoki.

3. Powyższy światopogląd wojskowy, który zaczął wytwarzać się od pierwszych chwil istnienia czerwonych armij, wypływający ze specjalnych, żywiołowych dążeń proletarjatu, określa, że celem tego wojska jest obrona wszechświatowej rewolucji od kontrrewolucyjnych zamierzeń oraz pomoc dla przyszłej rewolucji w Europie.

4. Ze względu na charakter wojen rewolucyjnych kształcenie armij czerwonych musi odbywać się w duchu zaczepnym.

5. Wobec powyższego czerwone wojsko powinno być przygotowane do walki w różnorodnych warunkach i na rozmaitych frontach, gdzie będzie bronić interesów proletarjatu całego świata.

6. Opracowując doświadczenia dotychczasowych wojen, należy wziąć pod uwagę, że siła żywiołowa proletarjatu, z którego wyszli czerwoni dowódcy, wpłynęła na zmianę dotychczasowej strategji i taktyki, wzorowanych na metodach byłego wojska carskiego.

7. Powyższe względy wpłynęły również na zastosowanie przez tych dowódców działań manewrowych na szeroką skalę, co wynikało nie tylko z warunków strategicznych, lecz również i z żywiołowych właściwości elementu, tworzącego czerwone armje.

8. Podobnie więc będą przedstawiać się i wojny rewolucyjne przyszłości, wobec czego wojsko należy szkolić specjalnie w duchu wojny ruchowej.

9. Manewr jest najlepszym środkiem do zwycięskiego roztrzygnięcia wojny.

10. Wojna ruchowa nie wyklucza jednak zastosowania w odpowiednich wypadkach działań obronnych, a nawet i odwrotowych, o ile jednak całość operacyj odznacza się inicjatywą i czynnością i jest ostatecznie roztrzygnięta przez manewr zaczepny. Należy jednak starannie unikać zbytniego przejmowania się metodami walk pozycyjnych, gdyż prowadzi to do zaniku inicjatywy.

11. Zasady taktyki zaczepnej, stosowane w wojsku czerwonem, są nie tylko zgodne z żywiołowem dążeniem proletarjatu, ale wynikają również i z zasad sztuki wojennej, gdyż—jak to potwierdza nawet i nowy regulamin francuski—„ten, kto uderza pierwszy, okazując tem samem silniejszą wolę od przeciwnika, działa równocześnie na jego psychologję”.

12. Wobec powyższych zasad metoda technicznej obrony schodzi na drugi plan.

13. Przy wychowaniu dowódców należy kłaść największy nacisk na umiejętność szybkiego przystosowania się do różnorodnych warunków wojny, a to ze względu na przyszłe zadania wojska czerwonego.

14. Wobec ogromnego rozwoju techniki wojennej należy opracować regulamin i instrukcję celem określenia odpowiednich metod walki z przeważającą techniką przeciwnika.

15. Ostateczny więc program wychowania i wyszkolenia wojska czerwonego na najbliższy okres czasu sprowadza się do:

a) zupełnej likwidacji analfabetyzmu,

b) dążenia do przekształcenia żołnierza na rozumiejącego swe obowiązki obywatela,

c) osiągnięcia jaknajlepszego wojskowego wyszkolenia,

d) uzyskania moralnej łączności między dowódcą a żołnierzem,

e) zniesienia istniejącego podziału na wojskowych fachowców i niefachowców,

f) powołania dowódców do pracy politycznej w wojsku,

g) wykształcenia w dziedzinie gospodarki i administracji wojskowej.

Dyskusję otwiera przemówienie Trockiego, charakteryzujące główne punkty powyższych zasad, jako w całości prawie teoretycznie błędne, a praktycznie niewykonalne i nawet poniekąd szkodliwe, jak zresztą i cała myśl

tworzenia specjalnej doktryny wojennej, wyprowadzanej z fałszywego twierdzenia, że wynika ona z klasowego charakteru proletarjatu.

Przyznając nie mniej wielką wagę poruszonych zagadnień, rozpoczyna ich analizę od krytyki opierania się na naukowych metodach teoryj Marxa przy układaniu wytycznych dla kształcenia czerwonego wojska. W dalszym ciągu widzi błąd w łączeniu spraw czysto wojskowych ze sprawami ogólno politycznemi państwa przy tworzeniu doktryny, oraz w wyprowadzaniu zasad tej doktryny od pierwszych początków istnienia czerwonych armij, co miało się przejawiać, zdaniem Frunzego, w stopniowej zmianie systemu prowadzenia wojny. Zmiana ta, opierająca się na szerokiem stosowaniu wojny ruchowej, miała jakoby wypływać z żywiołowego dążenia sfer proletarjatu, z których pochodzili czerwoni dowódcy, do działań zaczepnych. Zdaniem Trockiego nie wojsko czerwone, lecz jego przeciwnicy, zmuszeni warunkami, rozpoczęli pierwsi stosować na szeroką skalę metody manewru i od nich dopiero przyjęła również i ona ten sposób prowadzenia wojny. Wynikło to jednak, jak widać z powyższego, bynajmniej nie z jej klasowego charakteru, który jedynie mógł mieć uboczny wpływ na strategję i taktykę, gdyż te ostatnie są zawsze w głównej mierze zależne od szeregu warunków terenowych, materjalnych, komunikacyjnych i t. d.

Przechodząc do rozważania przeprowadzonych operacyj, przestrzega przed zbytniem ich idealizowaniem, twierdząc, że mimo świetnych niejednokrotnie manewrów przebieg ich naogół dalekim był od doskonałości, a to nie wskutek braku zmysłu manewrowego u dowódców, a jedynie wskutek braku jednolitych zasad strategji, odpowiedniej organizacji, fachowego wyszkolenia dowódców, a w szczególności wobec braku dobrze wyszkolonych kadr.

Niesłuszną więc jest obawa, że i na przyszłość czerwoni dowódcy przejmą się zbytnio metodami wojny pozycyjnej (p. nkt 10).

Co do przedstawionej w punkcie 8. teorji przyszłych wojen rewolucyjnych, zdaniem Trockiego, wymienione w nim zasady mogą łatwo wprowadzić w błąd już nie tylko czerwonych dowódców, lecz i proletarjat całego świata, przez ustalanie dla tych wojen pewnego szablonu wojny ruchowej, wyprowadzonej i tym razem z fałszywego pojęcia, iż wypływa ona z żywiołowego dążenia mas proletarjatu, jak i nie mniej z również fałszywej zasady opierania jej na doświadczeniach rosyjskiej wojny domowej, toczonej w specjalnych warunkach strategicznych. Tymczasem już sama zmiana tych warunków odbije się i na charakterze operacyj bez względu na to, jakiego rodzaju wojska operacje te będą przeprowadzały. Podobna zmiana warunków może każde wojsko zmusić do zastosowania metod wojny pozycyjnej. Dla poparcia powyższego przytacza jako przykład walki komuny paryskiej 1870 r., gdy proletarjat zastosował głównie działania czysto obronne. Nielogicznem więc byłoby i teraz polecanie robotnikom paryskim, aby w razie wybuchu rewolucji prowadzili swe operacje według doświadczeń zdobytych w czasie działań toczonych w stepach kubańskich czy też syberyjskich.

Rozwijając w dalszym ciągu swój pogląd na zagadnienie wojen rewolucyjnych, dochodzi Trocki do wniosku, że w wojnie domowej w Rosji w 1919 r. niejednokrotnie stosowano walki pozycyjne i że mogło bardzo łatwo dojść do rozwinięcia się walk obronnych na szerokim froncie, gdyby pochód armji Denikina zagroził bezpośrednio ważnym ogniskom rewolucji oraz podstawom operacyjnym wojska sowieckiego. Powyższe więc przykłady udawadniają w dostatecznym stopniu, jak mylną jest teorja, że wojny rewolucyjne muszą koniecznie mieć charakter wojen ruchowych.

Przechodząc do rozważań nad systemem wychowania wojska i krytykując zasady Frunzego, Trocki nazywa je utopją niebezpieczną nawet z politycznego punktu widzenia. Punkt 3. tych zasad głosi, że celem istnienia armij czerwonych jest walka z wszechświatową burżuazją, a więc rzuca hasło, będące, zdaniem Trockiego, zupełnie obojętne dla głównego elementu składającego wojsko czerwone—dla chłopów. Ze względu na to, że wojsko to stanowią w niewielkiej ilości robotnicy, którzy mają jednak wpływ dominujący, oraz w olbrzymiej ilości sfery włościańskie, należy stworzyć takie hasła, któreby, zgadzając się z hasłami obecnej polityki sowieckiej, były jednakowo popu-

larne dla obydwóch składowych części wojska. Takim hasłem w dzisiejszych warunkach może być jedynie hasło obrony.

Rozwijając swój pogląd na sposób, w jaki hasło to ma być wpojone żołnierzowi, przychodzi do wniosku, że należy podać je w formie zrozumiałej, kładąc przy tem nacisk na to, jak bardzo jest ustępliwym i jak wielkie ponosi ofiary rząd sowietów, celem zapewnienia pokoju, zagrożonego stale dążeniami potężnych jeszcze burżuazyjnych sąsiadów. Wojsko czerwone jest więc jedynie narzędziem obrony pracującego ludu, na wypadek jeżeliby powyżej wspomniane środki nie mogły mu zapewnić pokoju.

Podobne ujęcie kwestji określenia celu istnienia wojska uważa jednak Trocki za przejściowe ustępstwo, uczynione ze względu na dominującą przewagę elementu chłopskiego w państwie i w wojsku. Nie oznacza to jednak bynajmniej wyrzeczenia się idei wszechświatowej rewolucji, pozostającej zawsze głównem hasłem partji komunistycznej, gdyż jedynie chodzi tu o odroczenie jej wybuchu aż do nastania sprzyjających po temu warunków.

Co się tyczy zasad bojowego szkolenia wojska (pkt. 11)—i tu ma dużo do zarzucenia. Podkreślając jeszcze raz mylność poglądu o powodach aktywności taktyki czerwonego wojska, nie godzi się również ze zdaniem, że na wojnie zawsze należy przedewszystkiem nacierać, udowadnia natomiast, że wybór chwili uderzenia zależy od sytuacji, popierając to twierdzenie szeregiem przykładów z wojny światowej. Jednocześnie uważa on popieranie zasad doktryny wojennej proletarjatu regulaminem francuskim za tworzenie jakiejś absurdalnej strategji proletarjackiej... marszałka Focha.

Biorąc następnie pod uwagę ewentualną wojnę niedalekiej przyszłości, Trocki jest zdania, że Rosja, ze względu na swe położenie i warunki strategiczne, będzie zmuszoną w pierwszym okresie działań ograniczyć się jedynie do obrony, celem osłony mobilizacji i koncentracji swych armij i dopiero po niejakim czasie, stworzywszy odpowiednie warunki, będzie mogła przejść do decydujących działań zaczepnych.

Omówiwszy w dalszym ciągu sprawę przejrzenia i poprawienia regulaminów i instrukcyj oraz wyszkolenia niższych dowódców, uważając za najważniejsze dokładne i staranne szkolenie dowódców niższych jednostek bojowych, kończy swe przemówienie porównaniem zasad Frunzego z zasadami Suworowa. Z porównania tego wyprowadza wniosek, że zawierają one te same myśli i idee, na których opiera się domniemana strategja proletarjatu, wypływająca z jego żywiołowych dążności oraz poparta doświadczeniami wojen rewolucyjnych.

Szukając uzasadnienia tej dziwnej analogji, widzi on, że wielka różnica, która dzieli robotniczo—włościańskie wojsko czerwone od szlachecko—niewolniczego wojska Suworowa, nie przejawia się bynajmniej, jak by to powinno wynikać z zasad Frunzego, w metodach strategji, które się nie zmieniły, lecz sprowadza się jedynie do zupełnie innego ogólnego światopoglądu i haseł przewodnich tych wojsk.

Podkreślając różnice tych dwóch zasad, nie widzi jej jednak w dyskutowanych teorjach Frunzego, które miały dać nową doktrynę proletarjatu, a po ich dokładnej analizie —okazały się niejako kopją dawnych zasad Suworowa, niejednokrotnie nawet mylnie ujętych.

Po Trockim, celem wyjaśnienia wygłoszonych przez siebie zasad, zabiera głos tow. Frunze, rozpoczynając swe przemówienie od wypowiedzenia poglądu, że w doychczasowych dyskusjach, prowadzonych nad doktryną wojenną, wynikały częste nieporozumienia jedynie treści formalnej, dające się jego zdaniem łatwo usunąć. Tak samo prawdopodobnie rzecz ma się i obecnie.

W dalszym, ciągu określiwszy dokładnie pojęcie doktryny wojennej, dowodzi konieczności jej stworzenia, opierając ją na doświadczeniach wojen rewolucyjnych w Rosji, ujętych z punktu widzenia proletarjatu.

Według tej jednolitej doktryny wykształcone i wyszkolone ma być całe wojsko, a w szczególności jego wyżsi dowódcy.

Nie godząc się również z Trockim pod względem haseł, w myśl których ma się to wychowanie odbywać, uważa samo hasło obrony za niewystarczające i jest zdania, że odrazu należy nadać taki kierunek wychowaniu żołnie-

rza, aby był zawsze zdolnym do działań zaczepnych. nawet po za granicami swego kraju.

Przechodząc następnie do zarzutów Trockiego co do idealizacji działań ostatnich wojen domowych. jest on zdania, że chodzi tu jedynie o ich przestudjowanie, z czego wiele można się nauczyć, pomimo wszystkich braków, z których zdaje sobie dokładnie sprawę. Należy również uznać i ocenić ten wielki wysiłek, którego dokonano wyłącznie siłami klasy robotniczej i partji komunistycznej przewodzących wojsku. Niedocenianie tego byłoby niezmiernie szkodliwem, szczególnie dla psychologji wojska.

Broniąc w dalszym ciągu swych zasad, przyznaje, że choć nie zdołano dotąd wytworzyć własnej strategji, jednak metody prowadzenia wojny przez wojsko czerwone różniły się zasadniczo od metod dawnego wojska carskiego. Powód tego widzi, wbrew twierdzeniom Trockiego, w charakterze i przymiotach nowych dowódców, pochodzących z proletarjatu. przejętego aktywną ideologją. Wyraziło się szeroką inicjatywą oraz śmiałemi manewrami wojska czerwonego, walczącego dotychczas na podstawie zasad burżuazyjnych wojsk.

Choć więc ostateczne ustalenie strategji proletarjatu należy jeszcze do przyszłości, pomimo to jednak przyszłe wojny rewolucyjne muszą mieć, zdaniem Frunzego, niezawodnie charakter manewrowy, a to ze względu na to, że przejawią się one w formie walk klasowych, a nie wojny dwóch państw mogących zupełnie zabezpieczyć tyły działających armij. Wobec tego tworzenie ciągłych frontów, jak to miało miejsce w wojnie światowej, staje się nie do pomyślenia.

Opierając się na powyższem, tłomaczy konieczność szkolenia wojska w duchu działań zaczepnych, które powinny stać się podstawą jego strategji. i choć obrona może także znaleźć w przyszłych wojnach pewne zastosowanie, to jednak nigdy nie należy stawiać jej narówni z natarciem.

Polemizując w dalszym ciągu z Trockim, nie godzi się na to, że zajmowanie się dyskusją nad kwestjami ogólnemi jest bezcelowe, zaś główną uwagę zwracać należy na sprawę zaspokojenia równie moralnych, jak i materjalnych potrzeb żołnierza. Zdaniem Frunzego, zaspokojenie tych potrzeb w głównej części jest zależne nie od dowódców, lecz od położenia ekonomicznego całego państwa, więc dyskutowanie na ten temat nie może dać żadnych pozytywnych wyników.

Jednocześnie zwraca uwagę na konieczność szkolenia dowódców i rozwoju nauki w wojsku.

Kończy, uważając podjętą dyskusję za bardzo korzystną i mogącą dać wiele materjału do opracowania regulaminów i instrukcyj, oraz usystematyzowania doświadczeń z ostatnich wojen.

(d. n.) · *Rtm. Biernacki.*

Finlandja.

Skyddskär (ochotnicza obrona krajowa) w Finlandji.

Zadania związku.

Skyddskäry, oddziały złożone z cywilnych ochotników, uzbrojone i zorganizowane wojskowo, siecią swą ogarniają całe terytorjum Finlandji. Powstały one (początkowo w okręgach północnych) podczas wojny z czerwonymi w 1918 r.

Zadania Skyddskärów określa § 1 ustawy zasadniczej tej organizacji:

„Zadaniem związków obrony jest rozwinięcie narodowych zdolności do obrony kraju i utrzymanie prawno-państwowego porządku w kraju".

Związki obrony obowiązane są:

1) wychować swoich członków w kierunku wojskowym,

2) rozwijać wśród nich gimnastykę i sporty; pracować nad rozwojem fizycznym narodu,

3) w razie potrzeby udzielać pomocy wojsku regularnemu,

4) na wezwanie władz administracyjnych udzielać pomocy zbrojnej dla przywrócenia porządku.

§ 2 ustawy określa warunki przyjęcia do organizacji:

„W poczet członków związku mogą być przyjmowani tylko ludzie prawomyślni w wieku od lat 17. W wyjątkowych wypadkach — poniżej lat 17 — za zgodą rodziców; w razie wątpliwości co do prawomyślności kandydata przyjmuje się go po odbyciu każdorazowo przepisanego terminu służby próbnej. Nowowstępujący do związku obowiązany jest złożyć przysięgę posłuszeństwa rozkazom i niewystępowania ze związku bez uprzedzenia o tem na miesiąc przedtem sztabu okręgu".

Zasadnicza organizacja.

Całe terytorjum Finlandji podzielono na 21 okręgów: dowódcę każdego z okręgów mianuje dowództwo główne Skyddskärów w Helsingforsie. Terytorjum okręgów dzieli się z kolei na podokręgi parafjalne. Dowódcę i 3 pomocników podokręgu parafjalnego wybiera ogół Skyddskärzystów (członków związku całej parafji).

Grupy parafjalne podzielone są na sekcje po 8 ludzi, którzy odbywają codziennie ćwiczenia w godzinach wolnych od zajęć. Conajmniej raz na tydzień odbywają się ćwiczenia w całym okregu.

Wojska Skyddskäru składają się z piechoty, kawalerji, artylerji, oddziałów wojsk technicznych i plutonów samochodów pancernych.

Organizacja jednostek odpowiada organizacji wojsk stałych. W okręgach większych miast oddziały piechoty tworzą pułki:

Helsingfors	— 3 p. p.	„Biały pułk".
„	— „ „ „	„Błękitny pułk".
„	— „ „ „	„Nlais pułk".
Tawastehus	— 1 p. p.	„Tawastehuski pułk".
Tammerfors	— 1 p. p.	„Tammerforski pułk".
Wyborg	— 1 p. p.	„Wyborski pułk".
Abo	— 1 p. p.	„Aboski pułk".

W innych okręgach, wskutek słabego zaludnienia i wielkich przestrzeni utrudniających zbiórkę, pozostawiono podział na kompanje.

Pułk piechoty liczy 3 komp. piech., 1 komp. k. m.; na każdy okręg Skyddskäru i na każdy pułk wypada po 1 baterji artylerji 4-o działowej. Baterje mają skład mieszany: działa górskie i polowe w stosunku różnym, w zależności od terenu. Przy każdym sztabie dowództwa okręgu zbierają się oddziały bezpośrednio dowództwu podporządkowane,

1) pluton artylerji górskiej,
2) „ jazdy—10 do 20 koni i
3) oddział karabinów maszynowych.

W okręgach, w których ilość koni na to pozwala, przy sztabie dowództwa utworzono szwadrony noszące nazwy miast: Helsingfors, Wyborg.

Wojska techniczne. Oprócz plutonów technicznych przy pułkach i kompanjach istnieje bataljon kolejowy Helsingfors, który w razie potrzeby wspólnie z wojskami kolejowemi będzie obsługiwał główne linje kolejowe całej Finlandji.

Dowództwo i sztab główny.

Dowódcą wszystkich Skyddskarów w Finlandji jest obecnie (od m. lipca 1921 r) ppłk. Lauri Malmberg, artylerzysta, ostatnio dowódca 1. pułku artylerji polowej, były dowódca baterji przy 27 bataljonie Jegrów Fińskich w wojsku niemieckiem podczas wojny światowej. Energiczny i taktowny organizator, posiada on sympatje w Skyddskärach zarówno w sferach prawicowych i germanofilskich, jak i wśród centrowych kół narodowych. (Dowódca Skyddskäru podlega bezpośrednio ministrowi wojny).

Honorowym szefem Skyddskärów jest gen. kawalerji w rezerwie Mannerheim, były Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny w 1918 1919 r. Jest on ideowym wodzem ruchu „białego", zwalczającego propagandę i wystąpienia

komunistyczne wewnątrz kraju. Ogromnie popularny w Skyddskärach, przyjmuje bardzo żywy, jak na honorowego dowódcę, udział w pracy Skyddskäru, pomagając dowódcy i sztabowi głównemu głosem doradczym. Jest on zarazem istotnym kierownikiem politycznym wszystkich Skyddskärów i może liczyć na ich poparcie w razie poważniejszych zaburzeń wewnętrznych w Finlandji.

Sztab główny Skyddskärów liczy 7 wydziałów, odpowiadających 6 departamentom Ministerjum Wojny:

1) ogólnemu (organizacyjno mobilizacyjnemu), 2) centralnemu, 3) intendentury, 4) uzbrojenia, 5) technicznemu, 6) sanitarnemu—i posiada ponadto jako 7) wydział polityczny, z ekspozyturami w każdym poszczególnym okręgu Skyddskäru.

Stan liczebny.

Siły zbrojne Skydskäru liczą ogółem około 110.000 ludzi (według statystyki z 1921 r. ogólna liczba członków w całej Finlandji wynosi około 125.000 ludzi), w tej liczbie całkowicie zdolnych do służby wojskowej—po odliczeniu starszych wiekiem i bardzo młodych ochotników — pozostanie przeszło 80.000 ludzi.

Skyddskäry liczą 6 bateryj artylerji (działa polowe i górskie), 6 szwadronów jazdy, 1 bataljon wojsk kolejowych, 6 plutonów samochodów pancernych (po 2 samochody na pluton) i wielką liczbę karabinów maszynowych.

Uzbrojenie, amunicja i ekwipunek.

Składy okręgowe (przy dowództwach okręgów) posiadają karabiny i karabiny maszynowe oraz amunicję do nich w dostatecznych ilościach, ogólnie na 120.000 ludzi. Oddziały Skyddskäru są uzbrojone przeważnie w karabiny rosyjskie, posiadają również nieliczne karabiny niemieckie i w niektórych okręgach zachodnich—karab. masz. Maksyma, rosyjskie działa polowe i japońskie działa górskie.

Stan karabinów, przechowywanych w domach poszczególnych Skyddskärzystów, jest wzorowy.

Stan wyposażenia (wyekwipowanie na koszt dowództw okręgowych)—doskonały, jak również wyposażenie sanitarne, dzięki wydatnej pomocy społeczeństwa.

Skyddskäry posiadają własną służbę zdrowia, własne szpitale, liczny tabor samochodowy do przewożenia rannych i żeński personel sióstr miłosierdzia.

Budżet.

Rząd Fiński corocznie na podstawie uchwały parlamentu asygnuje państwowy zasiłek dla Skyddskärów. Zasiłek ten wynosił:

w 1919 r. 4 miljony mk. f.
w 1920 r. 20 „ „
w 1921 r. 25 „ „

Resztę kosztów pokrywają dobrowolne składki (dobrowolne opodatkowanie się zarówno fermerów, jak i ludności miejskiej), napływające bardzo regularnie i w zamierzonych normach.

Szeregowcy, podoficerowie i dowódcy pododdziałów pełnią służbę bezpłatnie; dowódcy, do dowódców kompanji włącznie, otrzymują stałe pobory. Również opłacany jest stały personel kancelaryjny sztabów okręgowych.

Stopa wojenna.

W razie mobilizacji Skyddskärzyści w wieku poborowym powoływani są do wojska. W Skydd-kärach pozostaje około 40.000 ludzi, celem pełnienia służby garnizonowej wewnątrz kraju i na tyłach.

Wyszkolenie (kadry instruktorskie).

a) *Wyszkolenie wojskowe.* Oddziałami Skyddskärów, od kompanji włącznie wzwyż, dowodzą poza bardzo nielicznemi wyjątkami oficerowie wojska

czynnego, odkomenderowani do Skyddskärów w charakterze instruktorów i dowódców. Dla uzupełnienia braków na stanowiskach dowódców kompanji i pododdziałów, jak również dowódców grup parafjalnych, tworzone są jednocześnie zwykle w kilku miejscowościach Finlandji kursy dla ochotników, zajmujących w plutonach stanowiska podoficerskie. Absolwenci tych kursów otrzymują stopień chorążego rezerwy i funkcje oficerskie w Skyddskärach. Oficerowie Skyddskärów są wszyscy jednej rangi: u „Oficera Skyddskäru" rozróżnia się jedynie starszeństwo funkcyjne. Odznakę oficera Skyddskärów stanowi niebieska blaszka po obu stronach kołnierza i na niej srebrna gałązka jodły. Oficerowie z głównego sztabu mają gałązkę złotą. Starszeństwo funkcyjne oficerów oznaczają niebieskie naszywki na rękawach:

dowódcę plutonu	— 1 naszywka,	
„ kompanji	— 2	„
„ bataljonu	— 3	„
„ pułku	— 5	„

Dowódcy okręgów noszą złoty galon. Obecnie czynne są następujące kursy dla kandydatów na rangę oficera Skydskäru:

W Wyborgu	— 3 liczące 140 miejsc,
W Kuopio	— 1 70 „
W Tawastehusie	— „ 85 „
W Helsingforsie	— dla mówiących po szwedzku,
W Abo	— na 40 miejsc,
W Tammerforsie	— na 90 „
W Wazie	— dla mówiących po szwedzku na 35 miejsc,
„	— „ „ „ fińsku 40 miejsc

Wyszkolenie pojedyńczego żołnierza i szkoła strzelca odbywa się według regulaminów niemieckich. Dzięki nadzwyczaj obowiązkowej pracy oficerów, odkomenderowanych z wojska czynnego do Skyddskärów, oraz „oficerów Skyddskäru" — stan wyszkolenia oddziałów w zakresie musztry formalnej, służby garnizonowej i służby polowej jest, biorąc pod uwagę element ochotniczy Skyddskäru, szkolący się nadzwyczaj dorywczo, bardzo wysoki.

Każdy okręg przeprowadza corocznie latem manewry kilkudniowe dla wszystkich swych członków i organizuje obóz letni na przeciąg 1 do 2 miesięcy. Skyddskärzyści odbywają ćwiczenia obozowe po parę tygodni na dwie—trzy zmiany. W 1921 r. oprócz oddzielnych manewrów w poszczególnych okręgach Skyddskäru odbyły się manewry łączne dla kilku okręgów.

Istnieje projekt organizowania letnich obozów wspólnych dla części oddziałów wojska stałego i Skyddskärów.

b) *Wyszkolenie fizyczno-sportowe.* Zwierzchnie kierownictwo wyszkolenia fizycznego w Skyddskärach sprawuje wydział sportowy głównego sztabu Skyddskäru w Helsingforsie. Wydział ten opracowuje instrukcje ćwiczeń obowiązujące we wszystkich Skyddskärach, programy zawodów sportowych, przygotowuje kadry instruktorskie, zaopatruje Skyddskäry prowincjonalne w przyrządy gimnastyczne i sportowe i t. p.

W każdym okręgu Skyddskäru istnieje instruktor wyszkolenia, który podlega w dziedzinie wyszkolenia sportowego wydziałowi sportowemu głównego sztabu Skyddskäru, służbowo zaś jako oficer Skyddskäru—odnośnemu dowództwu okręgu.

W każdym Skyddskärze miejscowym jest t. zw. kierownik sportowy. W większych Skyddskärach jest ich po kilku: w Helsingforsie — po jednym kierowniku sportowym na każdą kompanję.

Obowiązującemi dla wszystkich Skyddskärów są ćwiczenia gimnastyczne na drążku (reck), zimą—biegi na nartach.

Wszystkie oddziały przechodzą również ćwiczenia z lekkiej atletyki, mianowicie pięciobój: 1) rzut kulą, 2 i 3) 3 biegi od 100 do 1500 m., 4) rzut oszczepem, 5) skoki na wysokość

Z gier sportowych wprowadzono w Skyddskärach piłkę nożną i fińską grę zwaną „Pitkäpallo" — rodzaj palanta. W 1922 r. zostanie wprowadzony z pewnemi zmianami amerykański „Basboll" (lżejsza piłka, usunięcie kosztownych masek).

Poza zawodami, prowadzonemi w miejscowych Skyddskärach według programu obowiązującego w wojsku, odbywają się corocznie ogólne zawody między reprezentacjami wszystkich Skyddskärów miejscowych.

Zawody te, rozgrywane kolejno w różnych większych miastach Finlandji, mają następujący ustalony program ogólny:

1) na wiosnę każdego roku konkurs gimnastyczny,

2) w początkach września każdego roku zawody lekko atletyczne i rozgrywka meczów piłki nożnej,

3) zimą każdego roku konkursowe biegi na nartach.

Na ogólne zawody Główny Sztab Skyddskärów przeznacza corocznie szereg nagród: puharów, medali i t. p., zakupywanych z funduszów całej organizacji.

Skyddskäry posiadają wspólną drużynę reprezentacyjną piłki nożnej, która rozgrywa mecze z drużynami cywilnemi.

Ocena.

Skyddskär, jako organizacja ochotnicza, której członkowie pełnią służbę bezinteresownie w czasie pozostającym na wypoczynek po zajęciach prywatnych, jest przedewszystkiem organizacją ideową, ożywioną duchem zabezpieczenia krajowi wewnętrznego spokoju, normalnego funkcjonowania instytucyj użyteczności publicznej i ulżenia nielicznemu wojsku w różnych działach służby.

W razie wojny Skyddskär daje przeszło 40.000 dobrze wyszkolonego żołnierza. Zwalnia wszystkie wojska od pełnienia służby wartowniczej i utrzymywania porządku wewnątrz kraju, obejmuje służbę tyłów walczącego wojska. W czasie pokoju pełni gros służby wartowniczej, co w wyniku daje możność utrzymywania stosunkowo mniejszego wojska.

W razie wewnętrznych zaburzeń, Skyddskär jest przedewszystkiem powołany do utrzymania porządku, co posiada wielkie znaczenie, gdyż w ten sposób nie naraża się na próbę politycznego stanu wojska, przy ewentualnych wystąpieniach przeciwko części ludności, co doprowadza często w innych państwach do łączenia się żołnierzy z niezadowolonymi.

Skyddskär dla Finlandji jest wreszcie doskonałą szkołą patryjotyzmu i ciągłej gotowości do służby publicznej, często z uszczerbkiem dla własnych wygód obywateli na korzyść dobra ogólnego.

Kpt. Kurnatowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PIECHOTA.

Walka na bagnety w wojsku angielskiem.

Anglicy studjują bardzo skrupulatnie wszystkie środki, które zwiększają siły moralne wojska w walce; doszli oni do przekonania—wbrew może do ostateczności doprowadzonym konsekwencjom doktryny o przeważającem znaczeniu ognia, — że nauka walki na bagnety jest jednym z bardzo ważnych czynników przepojenia żołnierza duchem zaczepnym; zrozumieli, że chociaż użycie bagnetu w boju jest stosunkowo rzadkie, żołnierz powinien umieć nim walczyć i powinien mu ufać.

Rozróżniono bardzo wyraźnie szermierkę na bagnety od walki na bagnety.

Szermierkę na bagnety uważa się za sport; stanowi ona część wychowania fizycznego i jest obstawiona wszystkiemi regułami szermierki; uczy

się jej w szkołach, w towarzystwach sportowych, przy zastosowaniu bagnetu sprężynowego, masek, rękawic i t. p., podobnie jak boksu, szermierki na szable i t. p.

Natomiast *walka na bagnety* jest działem wyszkolenia wojskowego.

Ćwiczy się ją karabinami normalnemi, a jako przyrządów pomocniczych używa się manekinów, karabinów drewnianych i pierścieni.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w walce człowiek wykonuje tylko czynności bardzo proste, prawie automatyczne lub automatyczne. Pchnięcia, ciosy i zasłony muszą być niezmiernie proste; najgłówniejszym warunkiem powodzenia jest szybkość: trzeba dopaść przeciwnika i chcieć go pobić.

Takie są najgłówniejsze wytyczne nauki walki na bagnety w wojsku angielskiem.

Z tych wytycznych wypływają zasady ogólne tej walki:

Aby natarcie bagnetem zostało uwieńczone powodzeniem musi ono być

celne,
silne,
szybkie,

pomimo zmęczenia i utrudzenia żołnierza.

Bagnet jest skuteczny na odległościach od 60 cm. (w ciemności i w okopach) do 1 m. 50 cm.

Bagnet jest bronią zaczepną: należy przeć na przeciwnika, ostrze bagnetu, skierowane w gardło, pchnąć natychmiast, jeśli przeciwnik odsłoni się; odsłonięcie spowodować odepchnięciem karabina przeciwnika lub fintą.

W czasie walki wręcz żołnierz jest zdany na swoje siły, powinien jednak o ile możności pomagać sąsiadom.

Żołnierza należy szkolić tak, aby uważał szturm za zwycięskie zakończenie każdego natarcia, aby ufał w bagnet i aby to zaufanie pozwoliło mu bez obawy stoczyć bój piersią w pierś pomimo zmęczenia wywołanego walką.

Nauka walki na bagnety w ciągu całego wyszkolenia piechura odbywa się codziennie przez $^1/_2$ godziny.

Metoda nauczania jest prostą, naturalną i konkretną: rozwija w żołnierzu osobistą inicjatywę i ducha zaczepnego.

Żołnierza uczy instruktor, który powinien pokazać jakiś ruch i kazać go powtórzyć; instruktor powinien nauczać równocześnie dwóch żołnierzy.

Unikać długich objaśnień. Tak samo nie wiodą do celu ćwiczenia na komendę.

W miarę postępów wyszkolenia rozwijać najpierw celność uderzeń, potem szybkość.

Ostrze bagnetu powinno być skierowana w gardło przeciwnika, które stanowi najwrażliwsze i najłatwiejsze do uderzenia bagnetem miejsce ciała ludzkiego.

Pchnąć należy tak silnie, aby bagnet wszedł 10 do 15 cm. w ciało; głębsze wniknięcie bagnetu utrudnia jego wyciągnięcie. Jeśli bagnet wejdzie głębiej—trudno go wyciągnąć lub strzelić.

Jest rzeczą charakterystyczną ,że Anglicy nie bawią się w czułostkowość wobec krwawej grozy wojny.

Ruchów zasadniczych jest bardzo mało oprócz postawy szermierczej (podobnej do naszej):

Nasze „do szturmu broń", „pchnij", krótkie pchnięcie, cios, jedna parada: oto wszystko; „długiego pchnięcia" niema.

Ćwiczenia podobne do naszych ćwiczeń celności i na torze szermierczym oraz zawody są głównemi środkami prowadzącemi do celu.

Ćwiczenia celności (uderzenia w pierścień) są bardzo podkreślone.

Ponadto istnieje jedno ćwiczenie, którego, mojem zdaniem, brak w naszej instrukcji: połączenie strzału myśliwskiego (można to nazwać strzałem na najbliższą odległość) z bagnetem; w czasie ćwiczeń oddaje się strzał ślepy do metalowego, w jednym końcu otwartego pudełka, w kształcie walca; walec en umieszczony jest luźno w pewnego rodzaju widełkach; jeśli strzał był tcelny, pęd gazów wytrąca pudełko z widełek

Z angielskiego ujęcia zagadnienia walki na bagnety możnaby wyciągnąć pewne wnioski, które, mojem zdaniem, zastosowane u nas przyniosą korzyści.

Nasza instrukcja walki na bagnety, ułożona przed dwoma laty, ma pewne braki, jak wykazała praktyka.

Jest przeładowana ćwiczeniami o charakterze sportowym, może formalnym, ma w sobie mało żywotności i mało tej istotnej treści, która musi przenikać instrukcję, mającą stanowić podstawę wyszkolenia żołnierza do walki w najgroźniejszych momentach boju, gdzie działa raczej instynkt, niż świadomość.

Chociaż sam brałem udział w jej układaniu, a może nawet dlatego, zdaję sobie sprawę, że łącznie z reformą innych naszych regulaminów i tutaj trzeba wprowadzić zmiany. Instrukcję naszą trzeba uprościć, trzeba ją uczynić bardziej żywą, oprzeć na podstawach psychologicznych walki wręcz, a nie na teoretycznych przesłankach. Trzeba oddzielić *szermierkę* na bagnety od *walki* na bagnety.

Szermierki można uczyć jako sportu w szkołach i w organizacjach przysposobienia wojskowego młodzieży.

Żołnierza trzeba uczyć *walki.*

Drugą kwestją, nasuwającą mi się ubocznie, jest sprawa szeroko omawiana na zachodzie i odbijająca się echem u nas: czy wogóle zachować walkę na bagnety? czy zgodnie z tendencjami wzmożenia do maximum siły ognia i zwiększenia ilości broni maszynowej, nie usunąć grenadjerów, czy nie zastąpić bagnetu sztyletem?

Otóż, nie wdając się w dyskusję nad temi zagadnieniami, chcę zwrócić uwagę na te przesłanki, o których pisałem na początku tego sprawozdania, oraz na to, że dotychczas w żadnem, o ile mi wiadomo, wojsku nie odważono się na tę reformę. Dopóki w wojsku istnieje karabin, nie jako pomocniczy środek walki, lecz jeden z głównych, trzeba zachować bagnet.

Mjr. Szt. Gen. S. Kara.

Ewolucja włoskiego bataljonu piechoty.

Jeżeli porównamy organizację bataljonu piechoty włoskiej z roku 1914 z tą, która charakteryzuje dzisiejszy bataljon wzorowy (batalione tipo), jednostkę taktyczną, ćwiczoną i doskonaloną przy szkole piechoty w Oriolo Romano, to na tem porównaniu możemy zaobserwować całą historję doświadczeń ostatniej wojny i—co więcej—przy pewnej intuicji możemy wnioskować, w myśl zasady, że przyszłość rodzi się z przeszłości, jak będzie wyglądał ten bataljon w przyszłości, jaką będzie przyszła jego ewolucja.

Wzorowy bataljon włoski nie jest bowiem dzisiaj ostatnim wyrazem studjów i eksperymentów; jest jednostką, której organizacja rozwija się w myśl pewnej dominującej zasady. Zasadą tą jest hasło „poco gente, molto fuoco“ „mało ludzi, wiele ognia“, hasło rzucone przez komisję Sztabu Generalnego pracującą przy głównej szkole piechoty. Oczywiście, tym czynnikiem, który ma odegrać ważną rolę przy reorganizacji bataljonu, w myśl tej zasady, jest broń samoczynna jako element natarcia i szturmu, element walki zdaleka i zbliska, a więc broń lekka o wielkiej precyzji strzału, dalekonośna, łatwo przenośna i nie rozgrzewająca się. W momencie przystąpienia Włochów do wojny bronią piechoty był karabin i bagnet. Inne bronie były w tak małej ilości, że nie można było ich brać w rachubę. Bataljon piechoty był bataljonem strzelców, uzbrojonych w zwykłe karabiny. W roku 1914 i 15 liczył 4 kompanje podzielone na 4 plutony oraz miał jeden pluton pistoletów samoczynnych.—Do bataljonu dodano 2 c. k. m.—Liczył razem 1000 ludzi.

Sytuacja ta nie mogła trwać długo—w końcu roku 1916. utworzono plutony k. m. Maxima i Fiata i rozdzielono je: jeden pluton na bataljon, jeden do dowództwa pułku.

W tym samym roku wyznaczono jedną kompanję k. m. do każdej brygady piechoty i jedną grupę złożoną z 3 kompanij do każdego korpusu armji.

W roku 1916 bataljon piechoty włoskiej liczył więc: 4 kompanje strzelców, 1 oddział saperów, 1 lub 2 plutony c. k. m., 2 plutony pistoletów samoczynnych, razem 1000 ludzi, 2 lub 4 c. k. m., 4 pistolety samoczynne.

W roku 1917 bataljon uległ nowej reorganizacji. Czwarte kompanje strzelców każdego bataljonu zostały połączone w bataljon marszowy. Na miejsce tej kompanji zorganizowano kompanję karabinów maszynowych.

W końcu roku 1917 w październiku Naczelne Dowództwo włoskie wydało okólnik, którym znosiło kompanje karabinów maszynowych przy bataljonie tworząc plutony odpowiednie przy kompanji. Wypadki pod Caporetto uniemożliwiły wprowadzenie w życie tego rozporządzenia Naczelnego Dowództwa.

W 1917 roku więc bataljon włoski liczył 3 kompanje strzelców, jedną kompanję c. k. m., 1 oddział saperów, 1 oddział miotaczy bomb, 780 ludzi, 6 c. k. m., 6 pistoletów samoczynnych, 4 miotacze bomb.

W roku 1918 powiększono liczbę c. k. m. z 6 na 8 i noszono się z zamiarem wprowadzenia 10 c. k. m. w każdej kompanji c. k. m, kiedy po bitwie pod Vittorio Veneto zawieszenie broni zakończyło działania wojenne.

Chwila ta zamyka pierwszy okres ewolucji bataljonu włoskiego, okres w którym broń samoczynna była *elementem towarzyszącym;* wchodzimy w drugi okres, w którym broń ta staje się *elementem zasadniczym, istotnym* i ma być uważana jako broń główna bataljonu.

Jak wspomniałem, już w roku 1918 Szkoła Główna piechoty przedstawiała Naczelnemu Dowództwu nowy projekt organizacji bataljonu.

Nowy ten typ miał składać się z 5 kompanij. Trzy strzelców o 4 plutonach, z których jeden mieszany; pluton podzielono na 3 sekcje: pierwsza uzbrojona w jeden lekki karabin maszynowy, druga w pistolety samoczynne, trzecia licząca 20 strzelców. Jedna kompanja broni ciężkiej (10 c. k. m., 5 plutonów) Jedna kompanja mieszana o 5 plutonach: 1-szy pluton miotaczy płomieni, 2 gi saperów, 3-ci miotaczy bomb Stockes, 4-ty działek piechoty, 5-ty mieszany. Razem w bataljonie: 37 broni samoczynnych: 10 c. k. m., 9 lekkich, 18 pistoletów samoczynnych. 2 działka, 4 miotacze bomb, 4 miotacze płomieni, 26 oficerów, 804 szeregowych. Naczelne Dowództwo zgodziło się na ten projekt, ale nigdy go nie wprowadziło w życie z powodów wyżej wymienionych.

W roku 1919 w lutym podjęto dopiero dalszą pracę nad reorganizacją bataljonu, ale już na zupełnie nowych podstawach.

W tym bowiem czasie utworzono przy Szkole Głównej piechoty Komisję Sztabu Generalnego, która rozpoczęła studja nad nowym typem bataljonu, przeznaczonego do przyszłej wojny, do wojny według wszelkiego prawdopodobieństwa ruchowej i mającej odbywać się w zmienionych warunkach.

Komisja ta zaczęła od tego, że postanowiła uwolnić bataljon od tych wszystkich elementów, które mogą krępować jego elastyczność i ruchliwość. A więc zniosła miotacze bomb i miotacze płomieni, jako zbyt trudne do transportu. Postanowiła równocześnie powiększyć ilość działek, które okazały się skutecznemi w zwalczaniu nieprzyjacielskich gniazd karabinów maszynowych. Wreszcie zadecydowała, że bataljon ma liczyć 1000 ludzi, że jego bronią mają być l. k. m. systemu Fiat (Sia), ciężki karabin maszynowy, działko 37, karabin zwykły, granat ręczny i granat wyrzucany z garłacza.

Wprowadzenie tych ostatnio wspomnianych broni uważała komisja za konieczne ze względu na wykazany doświadczeniem fakt, iż żaden pocisk o torze płaskim nie może dosięgnąć przeciwnika za dobrą osłoną.

Front natarcia do 500 metrów.

Na podstawie tych wskazań Sztabu Generalnego Szkoła przystąpiła do studjów nad nowym bataljonem, tak zwanym *bataljonem wzorowym* [1]) piechoty.

Zgodzono się, że bataljon ten musi w sobie łączyć:

1) Środki do rozwinięcia natarcia (l. k. m.);

---

[1]) "batallone tipo" tłómaczę przez „bataljon wzorowy" znajdując, że to najlepiej odpowiada charakterowi tej jednostki. Słowo „typowy", którego możnaby także użyć, jest fonetycznie nieprzyjemne.

2) Środki wspomagające szturm i neutralizowanie gniazd oporu nieprzyjacielskiego (działka 37, c. k. m.):

3) Środki walki zbliska (granaty, garłacze, bagnet, karabin).

Bataljon wzorowy został więc zorganizowany w sposób następujący:

6 kompanij, z tych 3 broni lekkiej:

każda z kompanij lekkich liczy 3 plutony bojowe 1 mieszany, każdy pluton podzielony na 3 drużyny, każda z nich uzbrojona w jeden l. k. m.;

1 kompanja c. k. m. (9 k. m.):

1 kompanja działek 37 m/m (6 działek);

1 kompanja sztabowa, obejmująca różne służby, specjalnie łączności.

Razem 27 l. k. m., 9 c. k. m., 6 działek; każdą drużynę podzielono na sekcje ognia i szturmu.

(D. c. n.). *Mjr. Ludwik Morstin.*

ARTYLERJA.

Kilka nowszych zagadnień z dziedziny sprzętu artyleryjskiego.

d. c.

8) Proch bez płomienia wylotowego.

We Francji, poczynając od 1916-go roku, a obecnie w Ameryce, czynione są doświadczenia, aby usunąć płomień, wylatujący z lufy działa poczas wystrzału, w celu ułatwienia ukrycia działa, zwłaszcza w czasie strzelania nocnego. Aby to osiągnąć dodaje się do prochu substancyj, któreby cokolwiek obniżyły temperaturę gazów prochowych, nie wpływając jednak znacznie na balistyczne właściwości prochu; przytem zmniejsza się huk, gdyż gazy po wylocie już nie eksplodują, jak to bywa normalnie. (Ogień działa 16“ i przepala linkę w odległości 30 m.).

Używano w tym celu jako materjałów soli kuchennej, chlorku potasu (obniża temperaturę o 300⁰.), grafitu, trójnitrooksylinu; doskonałym środkiem jest kwaśny szczawian potasu ($C^2 0^1 HK$.), lecz zanieczyszcza lufę. Jednym z najlepszych środków okazało się stosowanie prochu z nitrocelulozy z dodatkiem waseliny lub ciężkich olei naftowych (wynalazek inż. Delpecha).

9). Uwzględnienie wpływów dnia.

Obliczeniowe uwzględnienie „wpływów specjalnych i wpływów atmosferycznych“ podczas strzelania artyleryjskiego jest właściwie dzieckiem ostatniej wojny. Powstało ono dopiero wtedy, gdy wojska wojujące stężały w wojnie pozycyjnej, gdy artylerja zaczęła stosować maskowanie i fałszywe stanowiska, gdy rowy strzeleckie zbliżyły się na odległość rzutu kamieniem, gdy trzeba było w każdej chwili, nawet bez obserwacji, skierować ogień tuż przed stanowiska swej piechoty; wtedy to zwrócono się do rachunku, któryby uwzględnił i wyłączył wszystkie te czynniki, które wpływają na regularne odchylenia pocisków. Po bitwach w 1915 roku działa silnie się zniszczyły, rozrzuty pocisków wzrosły wskutek tego niepomiernie; działa zaczęły donosić zbyt blisko. Te niedokładności spowodowały wiele złego: piechota zaczęła tracić wiarę w swą broń siostrzaną i mawiała, że „artylerja źle strzela“. Poniekąd powiedzenie to miało rację bytu, bo artylerja nie mogła dostatecznie dokładnie strzelać bez obserwacji. Tak ciągnęło się aż do 1917 roku, gdy wreszcie nowe sposoby strzelania utorowały sobie drogę; oparły się one na dokładnych obliczeniach, uwzględniających wszelkie wpływy atmosferyczne oraz wpływ zużycia się lufy i stanu amunicji Wkrótce przekonano się o ważnem znaczeniu tego sposobu strzelania. (Niemcy utworzyli specjalne kursy dla oficerów w Maubeuge pod kierunkiem kapitana Pukowskiego). Jesienią 1917 roku pod Verdun nowe niemieckie tabele strzelnicze przetrzymały próbę ogniową. Poryty parowami i zalesiony teren utrudniał sam przez się obserwację. Stała się ona nawet wręcz niemożliwą, gdy w październiku burzliwa i dżdżysta pogoda rozpostarła swe opary i mgły nad frontem. Jednak strzelać musiano, gdyż przeciwnik przygotował się do nowych ciosów: podsunął

artylerję, pracował gorączkowo nad rozbudową sieci i dróg i po za frontem rozwinął wielką ruchliwość, z czego można było wnioskować o luzowaniu piechoty i zaopatrywaniu w amunicję artylerji. Baterje niemieckie otrzymały wyznaczone cele do zniszczenia. O wstrzeliwaniu i obserwacji nie mogło być mowy; ani lotnicy, ani aeronauci, ani oddziały pomiarowe nie mogły nic dojrzeć. Wtedy wyciągnięto z ukrycia schronów podziemnych tabele „wpływów dnia" i poczęto obliczać. Wynik nie zawiódł: „uplanowane strzelanie" artyleryjskie zdołało rozbić natarcie przeciwnika. — Do wiosny 1918 roku wszystkie działa lekkie i ciężkie otrzymały te nowe tabele. Aby można było stosować zaskoczenie przeciwnika, artylerja musiała wyrzec się wstrzeliwania; natomiast wprowadzono „strzelanie uplanowane", czyli z dokładnie wymierzonych stanowisk do ściśle wyznaczonych celów, z uwzględnieniem wszelkich możliwych wpływów ubocznych. Wszystko musiało być obliczone z góry; przed samym strzelaniem i podczas niego udzielano przez telefon wiadomości o stanie atmosfery, co natychmiast uwzględniano w ostatecznych obliczeniach. Wykonanie odbywało się bez komendy, podług zegarka i papieru. Zastosowanie tej metody strzelania wywarło duży wpływ na metody taktyki.

Tabele strzelnicze zwykle oparte są na pewnym normalnym, właściwym ciężarze powietrza i ułożone są dla ciszy; pozatem odnoszą się one do pewnej określonej szybkości wylotowej. Tymczasem zmiana stanu powietrza, jak wiadomo, wpływa na donośność strzału; zmniejszenie np. właściwego ciężaru powietrza pociąga za sobą zwiększenie donośności i odwrotnie; wiatr pod względem siły i kierunku wywiera wpływ znaczny na tor pocisku. Mierzenie odnośnych danych atmosferycznych na różnych wysokościach stało się zadaniem artyleryjskich stacyj metereologicznych. Prócz wpływów atmosferycznych brane są pod uwagę wpływy „specjalne", czyli dotyczące broni i amunicji, jak np. stopień zużycia luf, temperatura prochu (różnica kilkunastu stopni w dzień i w nocy daje różnicę kilkuset metrów). W układzie tabel o złożonych obliczeniach wielu zmiennych czynników wielką pomocą jest nomografja.

10). Aparaty podsłuchowe artylerji dla obrony przeciwlotniczej.

Na zachodnim froncie amerykanie stosowali w połączeniu z reflektorami (najaśnicami) 2 typy aparatów podsłuchowych: dźwiękowy reflektor paraboliczny i aparat tubowy. Pierwszy polegał na zasadzie skupienia fal dźwiękowych w ognisku zwierciadła paraboloidalnego; w ognisku znajduje się 8 małych aparatów, złączonych z podwójnemi słuchawkami dwóch „podsłuchiwaczy". Ponieważ reflektor jest umieszczony wahadłowo i pionowo w oprawie, a ta znów może wahać się poziomo, przyczem oprawa i reflektor mogą być przestawiane zapomocą mechanizmu podniesień i kierunkowego przez każdego z podsłuchiwaczy,—jeden z nich ustawia reflektor w kierunku, uzgodniając turkot silnika w obu uszach, drugi—na wysokość. Gdy oba oni słyszą obu swemi uszami szum motoru jednako silnie, w tej chwili płatowiec znajduje się w geometrycznej osi paraboloidu, może więc być łatwo wykryty, oświetlony i ostrzelany. Zależnie od wprawy i odległości błędy mogą wynosić 2^0—5^0.

Aparat tubowy składa się z 4 ch olbrzymich równoległych lejków, umieszczonych w rogach kwadratu, które podsłuchiwacz może obracać razem z podstawą w kierunku i na wysokość. Aparat ten wymaga jednego tylko podsłuchiwacza, który z pomocą 4-ch węży gumowych równej długości, doprowadzonych parami do słuchawek przy uszach, łączy się z końcami lejków podsłuchowych. Przez szukanie i uzgodnienie można wkrótce ustalić położenie lotnika. Dokładność jest tu jeszcze większą, omyłka wynosi około 1^0, lecz aparat jest bardzo wielki i ciężki. Istnieje też lekki niemiecki aparat lejkowy, umieszczony wprost na reflektorach.

11). Znaczenie szrapnela w walce polowej.

Wojska, biorące udział w wielkiej wojnie, zebrały obfite doświadczenia, które części swego sprzętu należy zatrzymać ze względu na ich konstrukcję, które należy ulepszyć i jakie nowe środki walki należy stworzyć. Od-

nosi się to między innemi do zbadania, jakie korzyści przynosi szrapnel i w jakich działach powinno się go stosować. Korzystne strony użycia szrapnela widoczne są w wojnie ruchowej, mianowicie: dla armat 75—120 mm. lub dla haubic 100 mm.

Przed ostatnią wojną głównym pociskiem był szrapnel, podczas wojny ustąpił on pierwszeństwa granatowi. Jeżeliby granat odpowiedział wszystkim zadaniom walki, szrapnel byłby zbyteczny; możność zastąpienia szrapnela przez granat warto więc zbadać. Na początku wojny zbyt duże odległości walczących leżały po za granicami skutecznego działania szrapnela, wtedy panem sytuacji był tylko granat uderzeniowy, który sięgał do granic donośności działa, a dzięki silnym obłokom dymu pozwalał na wstrzeliwanie: wymaga on jednak dokładnego wstrzelania (wąskie widły) z powodu nieznacznego stosunkowo działania wgłąb. Pojawienie się następnie naturalnych i sztucznych osłon i tarcz ograniczyło użycie szrapnela jeszcze więcej. Szrapnel nadaje się do powstrzymania natarcia zbliska, lecz i tu w ogniu zaporowym może zastąpić go z powodzeniem granat, jako łatwiejszy w obchodzeniu się, szybkostrzelny i wywierający silny wpływ moralny. Przy strzelaniu do celów żywych granat wybuchający ze zwłoką z odskoku może wywołać prawie ten sam skutek, co szrapnel rozpryskowy; jednak działanie jego odłamków wgłąb jest mniejsze, zaś przy zbyt dużych kątach uderzenia lub przy miękkim gruncie zamiast odskoku granatu może nastąpić zarycie się jego w ziemię. Działanie przebijające małych odłamków granatu wskutek zębatego ich kształtu szybko maleje (v). Szrapnel ma o wiele znaczniejsze działanie wgłąb (30—150 m.), obejmując swym sierpem lotek dużą przestrzeń, np. 2.000 m² wobec 200 m² dla odłamków granatu, a jego lotki posiadają dostateczną gęstość i siłę przebijającą przeciw celom nieosłoniętym. Podobno i rany od lotek są w większej ilości śmiertelne lub ciężkie, niż spowodowane odłamkami granatu. Należałoby rozszerzyć dotychczasowy zakres skutecznego działania szrapnela. Jak więc wynika z praktyki—szrapnel i granat uzupełniają się wzajemnie. Wartoby i u nas wszcząć w tej sprawie dyskusję.

12) Turbo-działo.

Podczas wojny cała inteligencja wysilała się na okazanie pomocy w obronie swego kraju. Stąd powstały również w dziedzinie uzbrojenia najrozmaitsze projekty i wynalazki, częściowo dające się zastosować z wynikiem praktycznym, częściej jednak bezpożyteczne. Czasem powstawały całkiem nowe pomysły, nie pozbawione osobliwości, która pociągała konstruktorów; o tych pomysłach narazie nic pewnego jeszcze powiedzieć nie można, wymagają one bowiem znacznych ulepszeń. Do takich właśnie pomysłów należy działo elektryczne, opisane wyżej, lub „Turbo-działo". Ta ostatnia nazwa jest niezupełnie właściwa (nazwa powstała na podstawie analogji z turbiną wodną, parową lub gazową), ponieważ pochodzenie słowa „turbo" oznacza po łacinie wirowanie i w turbinach rzeczywiście istnieje bezpośredni ruch obrotowy pod działaniem wody lub pary, w przeciwieństwie do ruchu posuwisto-zwrotnego w maszynie tłokowej, który dopiero trzeba przekształcić na ruch obrotowy wału głównego. Zasada turbo-działa jest istotnie tą samą, co turbiny: gazy działają nie ciśnieniem, jak w dziale zwykłem, lecz przeważnie swą szybkością (siła żywa). W turbinach w ten sposób starano się lepiej wykorzystać rozprężenie się pary, lecz pod względem ekonomicznym turbina jest korzystniejsza od silnika tłokowego tylko dla maszyn o większej mocy, poczynając od kilkuset koni mechanicznych.

Zamieszczam pobieżny opis wynalazku inż. Delemare-Maze w 1917 r. Pewna ilość prochu, znaczniejsza niż zwykle, spala się w komorze ogniowej działa powstające gazy płyną przez zwężającą się dyszę stożkową i wskutek tego ;nabierają znacznej szybkości. W lufie uderzają o dno pocisku, zmieniają kierunek i wylatują z lufy wstecz przez specjalne kanały w części nabojowej lufy. Podczas odrzutu część komorowa oddziela się od lufy i cofa się wstecz, dalej niż lufa, co pozwala na nowe naładowanie od przodu. Wskutek ciśnienia gazów na lufę do przodu odrzut jest nieznaczny. Możnaby przypuszczać, że szybkość wylotowa zostanie zwiększona, ponieważ już na końcu

dyszy, a nie dopiero u wylotu lufy, gazy miotające wyładują całą swą energję; najwyższe ciśnienie wywierane na pocisk jest mniejsze, niż w dziale zwykłem, czyli że krzywa ciśnień na dno pocisku jest mniej więcej wyrównana, co może pociągnąć za sobą lżejszą konstrukcję lufy. Z teoretycznych obliczeń wynika, że nie trudno byłoby osiągnąć szybkość wylotową nawet ponad 2.000 m./sek.

Z doświadczeń, przeprowadzonych w 1921 r. z działem próbnem 80 mm. i pociskami 5,3 kg., wynikały szybkości początkowe 650—850 m./sek. przy ładunku prochu 2,6—3, 3 kg.

Następnie znane są doświadczenia z armatą 75 mm., pocisk 5,35 kg., ładunek 1,1—1,25 kg., co dało Vo=518—584 m./sek., podczas gdy armata francuska 75 mm. Wz. 87, strzelająca pociskiem 6,125 kg. i ładunkiem wagi około 0,6 kg. wytwarza Vo=580 m./sek. Wykorzystanie prochu w odniesieniu do energji wylotowej, $\frac{(kgm.)}{kg.}$, jak wynika w obliczeń, opartych na doświadczeniach, nie jest tu lepsze dotychczas, niż w działach zwykłych. Działanie gazów szybkością trwa bardzo krótko, i straty energji w wychodzących gazach są dość znaczne. Na tej samej zasadzie miały być wykonane działa towarzyszące 75 mm., wagi 60 kg., z donośnością pociskami 3 kgramowemi do 5.000 m. (co wobec projektowanej Vo=300 m./sek. jest wątpliwe), oraz polowe armaty 75 mm., ważące 350 kg., z pociskami 6 kg.; Vo=600 m./sek., donośność 12.000 (?); pozatem działa 105 i 155 mm. Doświadczenia z temi działami są jeszcze, jak się zdaje, w stadjum prób.

Major Vorbrodt.

LOTNICTWO.

Zeppeliny podczas wojny światowej.

(ciąg dalszy).

Front Zachodni.

Pierwszy lot bojowy zeppelina na zachodzie miał miejsce 6. VIII. 1914 r. Był to napad Z. VII na Liége. 20. III. 1915 r. wykonano pierwszy napad na Paryż 2-ma sterowcami, zrzucając znaczny ładunek bomb. 31. V. 1915 r. L. Z. 38 po raz pierwszy bombardował Londyn, zrzucając z wysokości 3.300 m. 1357 kg. bomb na stocznie okrętowe nad Tamizą. 7. VI. 1915 r. zginął pierwszy niemiecki sterowiec z całą załogą. Był to L. Z. 37, zapalony podczas lotu nad Bruksellą przez angielski płatowiec. W październiku 1915 r. wykonano cały szereg napadów na Anglję. W lutym 1916 r. zastosowano sterowce podczas natarcia na Verdun. Przeznaczono do tego celu 7 sterowców: L. Z. 77, 79, 81, 88, 90, 95, S. L. VII. Pierwszy napad wykonano 21. II. 1916 r. w księżycową noc na Verdun i jego okolice 4-ma sterowcami. Napad ten nie powiódł się: burza śnieżna zmusiła do powrotu 1 statek, 2-gi został poważnie uszkodzony ogniem artylerji i musiał wrócić, nie wyrzuciwszy swych bomb, 3-ci, a mianowicie L. Z. 77, zestrzelono nad Brabant—le—Roi, 4-ty tylko wykonał pomyślnie swe zadanie. L. Z. 77 spadł, objęty płomieniami; zginął na nim jego komendant, kpt. Horn, uważany za najlepszego pilota sterowców w całem wojsku niemieckiem, oraz cała załoga, wypróbowana już w 22 lotach bojowych. Przekonano się tu, że, wbrew próbom poprzednio robionym w kraju, nie można stosować wielkich sterowców na nieznacznej wysokości w księżycowe noce. W początku marca 1916 r., po załamaniu się pierwszego natarcia na Verdun, skierowano ponownie sterowce przeciwko Anglji. 2. IX. 1916 r. wykonano pomyślnie napad na Londyn 4-ma sterowcami (3 zeppeliny, 1 Schütte Lanz), zrzucając na miasto 5903 kg. bomb. W tym czasie uznano za konieczne przestać korzystać z portów dla sterowców w Belgji i północnej Francji. Powodem były stałe napady płatowców nieprzyjaciela na hangary, w których stały sterowce, oraz doskonała organizacja szpiegostwa, dzięki której przeciwnik był przeważnie uprzedzony o zamierzonych lotach sterowców. Wobec

tego musiano ograniczyć się do portów nad Renem oraz na wybrzeżu morza Niemieckiego. Porty te, jako bardziej oddalone od celu, t. j. Anglji, przedstawiały ze swej strony wiele innych niedogodności. Musiano przebywać znaczną odległość bezcelowo nad własnym i okupowanym obszarem, zapas paliwa dla silników musiał przez to zwiększać się nieprodukcyjnie kosztem ładunku bomb, nie można było wykorzystywać krótkich odpowiednich chwil pogody, nieraz wracano z połowy drogi wobec nagłych zmian pogody na brzegach Belgii, co nie zawsze można było przewidzieć w miejscowościach nad Renem. 7. XI. 1916 r. naprzykład silny wicher zmusił L. Z. 90 do wylądowania w Wittmund, sterowca nie udało się wprowadzić do hangaru z powodu tej że burzy, ludzie nie mogli utrzymać go przy ziemi, wicher go porwał i uniósł bez ludzi na ocean. 16. II. 1917 r. odbył się ostatni lot bojowy sterowca wojska lądowego; był to napad na port Boulogne. Odtąd postanowiono na lądzie stosować tylko płatowce. Otwartem jest zagadnienie, czy nie dałyby równych lub lepszych wyników nowe ulepszone sterowce typu przyjętego przez marynarkę (pojemność około 50.000 m.³, pułap lotu do 7.000 m.). Rozkaz o skasowaniu sterowców w armji lądowej wykonano: utrzymano je nadal do końca wojny tylko w marynarce.

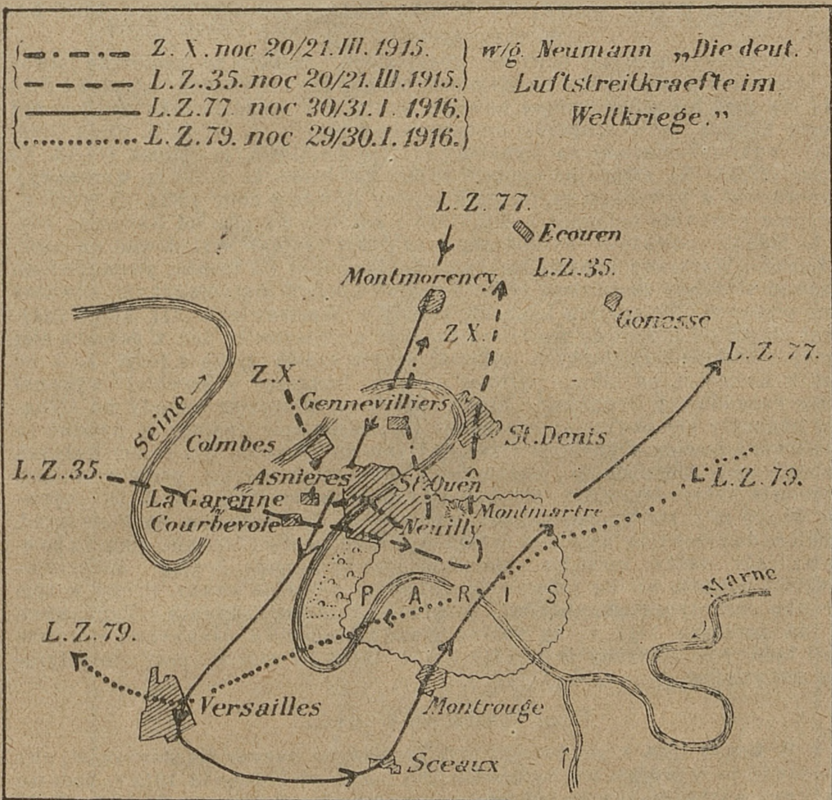
Front Wschodni.

Według planu mobilizacyjnego przeznaczono na początku wojny 3 sterowce na front wschodni. Z. V. miał hangar w Poznaniu[1]), skąd wykonał szereg lotów rozpoznawczych i niszczycielskich do Płocka, Kutna, Włocławka, Łodzi, Płońska, Modlina, Mławy. 25. VIII. 1914 r. obrzucał bombami i ostrzeliwał ze swych k. m. rosyjską jazdę w okolicach Modlina. 28 VIII. 1914 r. został uszkodzony koło Mławy ogniem piechoty i artylerji i wobec wielkiej straty gazu wylądował przymusowo koło Lipowieck a na płd.-zach. od Mławy. Załoga nie zdążyła podpalić sterowca i została wraz z nim wzięta do niewoli przez kozaków. Z. V na Wschodzie, podobnie jak Z. VII i Z. VIII. na Zachodzie, dowiódł, że dzienne zwiady dla wielkich sterowców są niemożliwe. Schütte-Lanz II podporządkowano na początku wojny Naczelnemu Dowództwu wojska austro-węgierskiego. Na rozkaz tego dowództwa sterowiec wyleciał ze swego portu w Lignicy na Śląsku na rozpoznanie koncentracji sił rosyjskich w obrębie Chełma, Lublina, Kraśnika. 22. VIII 1914 r. po zbadaniu dokładnem rejonu Ostrówek, Kraśnik—Turobin, S. L. II. lądował około południa w twierdzy Przemyśl, gdzie w tym dniu znajdował się ścisły Sztab Nacz. D-twa austro-węgierskiego. Komendant sterowca osobiście zameldował tu swe ważne spostrzeżenia. Sterowiec odleciał następnie do Lignicy. Był on wtedy ogółem 60 godzin w locie, drogę powrotną zrobił w 24 godziny, pokrywając 1390 km. Jak na początek wojny, przy ówczesnym stanie technicznym wielkich sterowców, były to świetne wyniki. 25. IX. 1914 r. został wykonany napad na Warszawę przez Z. IV (najstarszy i najmniejszy z ówczesnych zeppelinów), po kilku poprzednich bombardowaniach twierdzy Osowiec. Sterowiec nadleciał do Warszawy o świcie, zrzucił bomby w obrębie głównego dworca (na ul. Kruczej) i cytadeli, stwierdził przy tem, co było dlań wielkiem niebezpieczeństwem, 40 czynnych bateryj rosyjskich w obrębie miasta. Pomimo uszkodzeń od obstrzału Z. IV wzniósł się dynamicznie (na silnikach) do 2.800 m., uniknął dzięki temu dalszego obstrzału i powrócił do swego portu w Olsztynie (Prusy Wschodnie). Następnie Z. IV. wykonał napad na Szawle (noc 8/9. X. 1914 r.) i 1. II. 1915 r. bombardował zajęty przez rosjan Ełk, przyczem otrzymał około 300 postrzałów, wobec czego z wielkiemi trudnościami zdołał dowlec się do Olsztyna.

Od lutego 1915 r. Oberbefehlshaber Ost miał 3 sterowce (po 1-mw Olsztynie, Poznaniu i Lignicy). Zeppelin „Sachsen“ w marcu i kwietniu 1915 r. zbombardował Ciechanów i Białystok, L. Z. 34 — w maju Grodno i Kowno, pod którym uszkodzono go poważnie, wskutek czego musiał wylądować poza

[1]) Zbudowany w 1913 r., należy obecnie do nas. Ma następujące wymiary: długość 178 m., szerokość 48 m., wysokość 35 m. Jest to jedyny hangar zeppelina w Polsce.

swym portem pod Insterburg. Obrona przeciwlotnicza Rosjan stawała się niebezpieczniejszą; musiano liczyć się z nią więcej, niż poprzednio i obawiano się działać w jasne księżycowe noce. 2 napady na Warszawę, zamierzone w marcu i kwietniu 1915 r. odrazu 2 ma sterowcami, nie doszły do skutku z powodu burz: przerwano już rozpoczęte loty i powrócono do portów. Odwrót Rosjan z Polski latem 1915 r. umożliwił zastosowanie sterowców na większą skalę. Obrona przeciwlotnicza Rosjan opadła i zdezorganizowała się, węzły kolejowe i drogowe na linjach komunikacyjnych cofających się Rosjan, masy ich wojsk w odwrocie stawały się celami ważnemi i wdzięcznemi dla



Szkic napadów Zepelinów na Paryż i jego najbliże okolice

bombardowań powietrznych. Dowództwo niemieckie nie omieszkało wykorzystać tego stanu. W nocy 20/21. VII. 1915 r. "Sachsen" zrzucił 500 kg. bomb na Łomżę, 22/23. VII. Z. XII na Małkinię 1.600 kg. bomb; w czasie od 2 do 13 VIII. 1915 r. zbombardowano ze sterowców: stację kol. Białystok (Z. XII i „Sachsen", 2100 kg. bomb). st. kol. Małkinia („Sachsen", 1650 kg. bomb), stacje Siedlce i Mińsk Mazowiecki, które miały wielkie znaczenie dla Rosjan bezpośrednio po zajęciu Warszawy przez Niemców (Z. XII – 1600 kg., L. Z. 39 – 500 kg.). węzłowe stacje kolejowe Starosielce i Łapy (Z. XII – 2.000 kg.), st. kol. Wilno („Sachsen" – 600 kg.), oblężoną od 9. VIII twierdzę Modlin

(L. Z. 39—500 kg.) i t. d. Z. XII wykonał w czasie od 20. VII. do 11. VIII. 1915 r. sześć lotów bojowych, w tej liczbie 5 zupełnie pomyślnie, przebiegł ogółem 3112 km. i zrzucił 8.400 kg. bomb. Nocą 10/11. VIII. 1915 r. L. Z. 79 (z Poznania) dosięgnął Brześcia nad Bugiem, zrzucił tam na jasno oświetloną stację, przepełnioną pociągami nieprzyjaciela 1.200 kg. bomb; następnie skierował się do Kowla i zrzucił tam 300 kg. bomb poczem powrócił do Poznania, pokrywając odległość Kowel—Poznań w 9½ godzin. L. Z. 79 był wtedy w locie ogółem 17 godzin i zrobił 1250 km. Ten sam sterowiec, na krótko przed zajęciem przez Niemców Brześcia, nocą 25/26. VIII. 1915 r. wykonał ponownie napad na rejon Brześcia, zrzucił 1.000 kg. bomb. na st. kol. Żabinka na linji Brześć—Łuniniec, powrócił z Polesia do Poznania po 16½ godzinnym locie. 10 i 13. IX. 1915 wykonał Z. XII napady na Wilejkę i Lidę, zrzucając razem 4.000 kg. bomb.

Po zatrzymaniu się odwrotu rosyjskiego uznano za konieczne stworzyć nowe porty sterowców na ziemiach okupowanych. Poznań, Lignica i Piła stały się zbyt już odległemi od nowego frontu. W październiku 1915 r. był gotowy hangar w Warszawie; umieszczono w nim L. Z. 39. L. Z. 85 (z Olsztyna) wykonał napady na Dynaburg (12/13—X, 1915 r.), Mińsk (14/15. X) i Rygę (22/23—X), zrzucając ogółem 10.600 kg. bomb. L. Z. 39 (z Warszawy), bombardował z powodzeniem węzeł kolejowy Równe w nocy 13/14 X. 1915 r., następnie ponownie osiągnął 7. XII. 1915 r. okolice na płn. od Równego, został tu jednak poważnie uszkodzony i zaledwie zdołał wylądować na zach. od Łucka. Warszawę uznano za zbyt odległy punkt od frontu; postanowiono stosować sterowce zasadniczo tylko przeciwko celom nie osiąganym wówczas przez płatowce. Na miejsce L. Z. 39, stanął w Warszawie Z. XII, który znajdował się tu od lutego do października 1916 r. Sterowiec ten z powodu złej pogody i braków technicznych wykonał w tym czasie tylko 4 loty. L. Z. 86 (port w Królewcu, od lutego 1916 w nowym hangarze w Kownie) wykonał szereg napadów na Dynaburg, Mińsk, Rzeżycę, przyczem napady na Dynaburg kończyły się zawsze poważnemi uszkodzeniami; należy je uważać za niecelowe, albowiem Dynaburg leżał nad samym frontem, był celem licznych bombardowań niemieckich płatowców i miał silną obronę przeciwlotniczą. W połowie listopada 1916 r. przybył do Kowna nowy statek L. Z. 98 (pojemność 35.800 m³), który zamierzono zastosować do napadów na Piotrogród. Odległość do przebycia wynosiła w tym wypadku około 1.500 km. (tam i z powrotem), ale około 1.000 km. należało przebyć nad krajem nieprzyjacielskim i ponadto wielką przeszkodę stanowiły poważne mrozy. Próby w tym kierunku okazały się nieudanemi, musiano zaniechać zamiaru. Tymczasem zaś na początku 1917 r. na rozkaz Nacz. Dowództwa skasowano sterowce armij lądowych. Widzimy je w 1917 r. już tylko na morzu przy współpracy z marynarką.

Front Południowo-Wschodni.

W końcu 1914 r. zbudowano pod Temeszwar hangar dla sterowców, aby zastosować je w wojnie na Bałkanach. Na początku listopada 1915 r. podczas ofensywy austro-niemiecko bułgarskiej przeciwko Serbji, posłano L. Z. 81 z Temeszwar do Sofji, by nawiązać łączność z rządem bułgarskim. Po okupowaniu Serbji postanowiono przedewszystkiem bombardować port Saloniki, który stał się podstawą operacyjną koalicyjnych wojsk frontu Macedońskiego. Pierwszy napad na Saloniki wykonał w nocy 31. I.—1. II. 1916 r. L. Z. 85, zrzucając 2.000 kg bomb Wyniki były bardzo poważne; jeszcze w 2 dni potem, według meldunków lotników, płonęły składy i stocznie w porcie, również radjodepesze nieprzyjaciela przyznawały się do wielkich strat. Obrona nieprzyjaciela była bardzo słaba, bo nie oczekiwano tu napadu sterowca. W nocy 17/18. III. 1916 wykonano 2 gi napad na Saloniki, lądując przy tem w Sofji, aby uzupełnić zapasy paliwa dla silników. 3-ci napad w nocy 4/5. V nie powiódł się, L. Z. 85 został niejednokrotnie postrzelony i musiał wylądować nad rzeką Wardar, załoga dostała się do niewoli. Port w Temeszwar był zanadto oddalonym od frontu, wobec tego zbudowano nowy front w Bułgarji pod Jambol, 80 km. na zach. od Burgas. Z Jambol można było działać nie tylko przeciwko Salonikom, ale też rosyjskim portom na morzu Czarnem



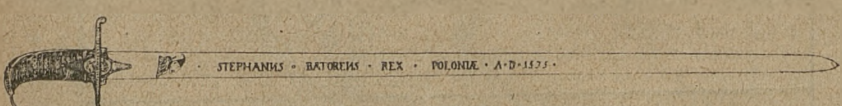
Szkic lotu Zepelina L.59 z Jambol w Bulgarji do Niemieckiej Afr. Wschodniej w jesieni 1917r.

i angielskim punktom oparcia na wybrzeżach morza Egejskiego; przewidywano także możliwość wojny z Rumunją.

Do Jambol posłano Schütte-Lanz 10 (pojemność 38.000 m³) drogą powietrzną z fabryki w Mannheim, lądując po drodze w Temeszwar. Sterowiec zastosowano tymczasem do rozpoznań na morzu Czarnem i współdziałania z flotą niemiecko-turecką („Goeben", „Breslau"). Z jednego z podobnych lotów w kierunku Sewastopola na Krymie sterowiec nie powrócił. Zginął on widocznie na morzu z niewiadomego dotychczas powodu; pewnem jest tylko, że nie padł ofiarą nieprzyjaciela. Z chwilą wybuchu wojny przeciwko Rumunji skierowano sterowce z Jambol i Temeszwar na Bukareszt i inne ważne cele w Rumunji. Bukareszt stał się szczególnie wyróżnianym celem. W dalszym ciągu wojny sterowce z Temeszwar kierowano na Valon (Albanja), Brindisi, Tarent (Włochy), do Rumunji; sterowce z Jambol miały działać na morzu Czarnem i Egejskiem. L. Z. 101 z Jambol wykonał w nocy 20/21. III. 1917 piękny lot do Mudros, które zbombardował z wielkiem powodzeniem. Lot ten jest specjalnie interesującym ze względu na widoczność podczas niego w obszarze wysp na morzu Egejskiem: miejscowości nieoświetlone zauważono w nocy z odległości 40 do 60 km., a oświetlone nawet z 80 km! Ten sam sterowiec wykonał następnie w czasie od 31. VIII do 2. IX. 1917 r. przelot z Jambol do Piły (Schneidemmühle), pokrywając w 25 godzin 26 min. 1796 km. Z portu Jambol wykonano największy dotychczas lot sterowcem w jesieni 1917 r. Lot ten jest znacznie większy niż przelot z Europy do Ameryki. Jest to słynny lot sterowca marynarki niemieckiej *L. 59* z Jambol do Niemieckiej Afryki Wschodniej, która broniła się z powodzeniem przeciwko kolonjalnym wojskom anglo-belgijskim. Pod koniec 1917 r. Nacz. Dowództwo niemieckie otrzymało wieść, że dowódca wojsk niemieckich w Afryce Wsch. generał Lettow-Vorbeck jest w położeniu bardzo ciężkiem. Postanowiono nawiązać z nim bezpośrednią łączność i po długich wahaniach powzięto śmiałą myśl posłania w tym celu do Afryki Wschodniej zeppelina. Wybrano *L. 59* w porcie Jambol. Sterowiec ten był świeżo przebudowany i ulepszony, jego cechy zasadnicze były już bardzo zbliżone do cech sterowców ostatniego roku wojny: długość 226,5 m., największa średnica 23,93 m., pojemność 68.500 m³. Posłanie sterowca do Afryki Wschodniej było bezwątpienia ryzykownem, albowiem musiał on przelecieć tysiące km. nad obszarem nieprzyjaciela, nawet w dzień, ponadto nie znano bliżej warunków atmosferycznych w krajach Afryki Podzwrotnikowej.

Sterowiec jednak ostatecznie wysłano. Idąc na pułapie conajmniej 5.000 m., L. 59 doleciał szczęśliwie do *Chartum* w Sudanie i tu w locie odebrał radjodepeszę z *Nauen* z rozkazem Nacz. Dowództwa niemieckiego przerwania dalszej podróży i powracania do Jambol [1]). Komendant sterowca wykonał rozkaz i powrócił szczęśliwie tą samą prawie drogą. Sterowiec był w locie bez przerwy *96 godzin*, zrobił około *7.300 km.*, t. j. znacznie więcej niż gdyby doleciał do Afryki Wschodniej (odległość Jambol—Niem. Afr. Wsch. wynosi tylko około 6.800 km,, odległość Hamburg—New-Jork 6.700 km.); po wylądowaniu w Jambol komendant sterowca zameldował, że mógłby jeszcze lecieć 48 godzin! Podobnym lotem L. 59 mają Niemcy słuszne prawo szczycić się; jest on bezwątpienia najlepszą próbą ich techniki na polu budowy i rozwoju wielkich sterowców sztywnych.

Kpt. pilot Adam Steblowski.



[1]) Rozkaz ten był spowodowany fałszywą wiadomością, że wojska niemieckie w Afryce Wschodniej kapitulowały przed nieprzyjacielem. W rzeczywistości walczyły one aż do listopada 1918 r., t. j. do ogólnego rozejmu.

SPRAWOZDANIA.

Zdzisław Oplustill: „Polskie Formacje Wschodnie 1918—1919.“ Nakładem księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka Warszawa 1922 Str. 252.

Mówiąc o formacjach polskich na wschodzie, należy rozróżniać trzy zasadnicze okresy ich tworzenia: pierwszy — od czasu wybuchu wojny światowej do rewolucji rosyjskiej (od sierpnia 1914 do marca 1917); drugi — do rozbicia korpusów polskich (do czerwca 1918) i trzeci — armji generała Hallera na wschodzie, aż do czasu powrotu Dywizji Syberyjskiej do kraju (do lipca 1920 r.).

Książka p. Oplustilla zajmuje się tym trzecim, trudnym okresem, ograniczając się przeważnie do zobrazowania przeżyć osobistych autora (jednego z głównych organizatorów tych formacyj, głównie 4-ej Dywizji Strzelców Polskich pod dowództwem generała Żeligowskiego).

Na wstępie autor mówi, że zadaniem jego książki jest „przedstawienie zabiegów około politycznego podłoża całej roboty wojskowej, uwypuklenie dodatnich lub ujemnych czynów poszczególnych osób, tak lub inaczej na rezultaty roboty wojskowej wpływających”.

A zatem poza stroną polityczną autor pragnie przedstawić trudności w pracy organizowania samego wojska, a więc *akcję agitacyjno-werbunkową*, zwaną też *mobilizacyjną*. w czasie której współdziałanie czynników politycznych i wojskowych było koniecznością. Słusznie też twierdzi, że „stworzenie oddziału, kompanji, bataljonu czy pułku, w warunkach takich, jakie mieliśmy na emigracji w Rosji, nie było rzeczą powołania do wojska ludzi, umundurowania ich i ćwiczenia. Ostateczny efekt roboty wojskowej musiał być poprzedzony przez pracę przygotowawczą. mozolną, ciężką, niewdzięczną, a zawsze niebezpieczną”. Charakteryzując walki wewnętrzne na gruncie organizacyj partyjnych i trudności zewnętrzne, pochodzące z warunków ustroju bolszewickiego, autor stwierdza, że „nie dało się tego ominąć, ani też przeskoczyć, trzeba było bić w tę zaporę czołem, z zaparciem się siebie cierpieć i przecierpieć niepowodzenie i wyczekiwać z utęsknieniem tej chwili, kiedy się zobaczy pierwszego żołnierza z karabinem w ręku, orzełkiem na czapce i żądzą walki za sprawę polską w sercu“.

Stronę ściśle wojskową, dotyczącą składu oddziałów, ich uzbrojenia i prowadzenia do walki, autor, jako działacz cywilny, pomija.

Do czasu rewolucji rosyjskiej tworzenie wojska polskiego było wprost niemożliwem; po niej wszystko składało się pomyslnie, lecz część opinji, nie chcąca narazić się Niemcom, okupującym kraj, przez swoją agitację utrudniała utworzenie potężnej armji polskiej. Ten fakt utrudniał podporządkowanie tworzącego się wojska władzy politycznej starszego społeczeństwa na emigracji. Powstał surogat władzy, w postaci wybranego na zjeździe wojskowych Polaków w maju 1917 r. w Piotrogrodzie t. zw. Naczpolu. Niestety walki polityczne udzieliły się i wojskowym z Naczpola, którzy, spierając się między sobą, pozwalali przeciwnikom tworzenia wojska demoralizować jedyną wówczas formację polską „Dywizję Strzelców polskich“ i „Pułk Zapasowy w Białgorodzie“, nie dając wiele od siebie tworzącemu się I-mu Korpusowi generała Dowbór-Muśnickiego, II-mu i III-mu korpusowi na południu Rosji.

„Niewiele przesadzam, mówi p. Oplustill (Str. 17), że gdyby robota wojskowa miała być rezultatem pracy ciał, stworzonych na zjeździe wojskowych Polaków, to koniec i likwidacja wojny nie zastałyby ani jednego żołnierza polskiego pod bronią“.

To twierdzenie p. Oplustilla trzeba podkreślić tembardziej, że głoszono usilnie hasło *„powrotu do kraju“*, zamiast walki z Niemcami, przez co masy żołnierzy duchowo demobilizowano i zwalniano ich z obowiązku walki o Polskę z okupantami. Idea nienarażania się dotychczasowym zwycięzcom-Niemcom i wysunięte obok hasło „oszczędzania krwi polskiej“ przeniknęła wielu kierowników ruchu i doprowadziła w swoich skutkach do rozbrojenia I-go Korpusu przez Niemców i masowego przejścia żołnierzy z b. wojska rosyjskiego

przez dawny front, co naraziło ich na obozy koncentracyjne austrjackie lub niemieckie. W tak przykry sposób skończył się „powrót do kraju". „Z chwilą, pisze p. Oplustill, gdy generał Dowbór-Muśnicki zmuszony był zawrzeć pakt z Niemcami (w lutym 1918 r.), tolerującymi narazie tę grupę wojska polskiego, widziało się, że jest to właściwie początek likwidacji pracy, wszczętej przez Naczelny Komitet (Naczpol) w Piotrogrodzie i nie było wielkiej nadziei, aby w nowowytworzonych warunkach jednostki wojskowe polskie rozrastać się mogły ilościowo, a także zyskiwać na jakości" (Str. 19).

Z chwilą, gdy Naczpol i I-szy Korpus były stracone dla walki z Niemcami, a Niemcy posuwali się na wschód i zajmowali Ukrainę, jedynym ośrodkiem kierowniczym w sprawie dalszego tworzenia wojska polskiego stała się Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego w *Moskwie* z placówkami w *Kijowie, Charkowie*, które czyniły wszelkie wysiłki, ażeby ewakuację materjału żołnierskiego, który nie chciał poddawać się Niemcom, w jaknajszerszym zakresie przeprowadzić (Str. 29).

Pan Oplustill, jako kierownik placówki wojskowo-etapowej w *Charkowie*, opisuje wszystkie trudności z władzami bolszewicko-ukraińskiemi i starania około ewakuacji żołnierzy do *Woroneża* przed przyjściem Niemców do Charkowa. W tym chaosie walk Niemców z bolszewikami, wiadomość o przejściu Brygady Hallera przez front stworzyła nadzieję zorganizowania na nowo formacyj pomyślanych w szerszym zakresie (Str. 34).

Placówki R. P. Z. M. w Kijowie i Charkowie nawiązały kontakt z Brygadą Karpacką celem przyjścia jej z pomocą finansową (str. 45). Generał Haller napotkał po drodze II-gi Korpus i po długiej walce wewnętrznej z żywiołami, które chciały „powrotu do kraju" i unikały walki z Niemcami, odniósł zwycięstwo, połączywszy II-ą Brygadę z II-gim Korpusem i połączone siły prowadził ku wschodowi. Jednakże, mówi p. Oplustill (str. 48), — „o tworzeniu oddziałów zbrojnych dla prowadzenia walki na terytorjum Rosji mowy wtedy nie było i ostatecznym kresem naszej wędrówki był front zachodni we Francji".

„Cała robota nasza odbywać się miała na zasadzie planu i umowy, jaką w Moskwie zawarł w imieniu Rady Zjedn. Międzypart. profesor Grabski z generałem *Lavergne*, naczelnikiem francuskiej misji wojskowej. Przewidywano dosyć znaczny ruch ludzi przez *Woroneż* ku *Czelabińskowi*, sytuacja zaś, wytworzona przejściem Brygady pod Rarańczą, pozwalała się spodziewać, że materjał żołnierski w liczbie dostatecznej będzie do naszej dyspozycji" (str. 71).

Ażeby uśpić czujność władz bolszewickich, wydział wojskowy Rady Zjedn. Międz. w Moskwie tworzył na całej przestrzeni Rosji „organizację rewolucyjnych związków zakordonowych („zarubieżnych") Polakow" (str. 92), która miała charakter agitacyjno-werbunkowy i tworzyła konspiracyjne etapy dla żołnierzy, którzy udawali się na wchód do bolszewji celem dalszego tworzenia oddziałów polskich. Jednakże praca ta nie przynosiła żadnych wyników pozytywnych dla tworzenia oddziałów polskich do walki z Niemcami.

Najwięcej krzywdy wyrządzali tej robocie polscy bolszewicy, będący na usługach sowieckiej czrezwyczajki (str. 96).

Po zjeździe R. P. Z. M. w Moskwie w dniu 8 maja 1918 r. wybrano nowy wydział wykonawczy, a dział wojskowy powierzono p. Oplustillowi (str. 98).

W tym czasie *Murmańsk* i całe wybrzeże *Murmańskie* zajęte zostały przez Anglików. „W myśl porozumienia się z misją francuską zdecydowaliśmy się wysyłać ludzi na Murman, jako jedyne miejsce poza wpływami rządów sowieckich i niemieckich pozostające. Materjał żołnierski miał tam być formowany i w grupach odsyłany do Francji, gdzie Komitet Narodowy przystąpił do organizowania armji polskiej (str. 101). Narazie wysyłało się na Murman tylko ochotników oficerów, potrzebnych we Francji, gdzie sporo było żołnierstwa polskiego, napływającego ze Stanów Zjednoczonych".

Na początku czerwca 1918 r. R. Z. M. otrzymała z Paryża od Komitetu Narodowego kilka radjodepesz, żądających między innemi wysłania do Francji ludzi z brygady Hallera i całego II-go Korpusu, rozproszonych po bitwie pod Kaniowem 11 maja 1918 r.; Komitetowi Narodowemu chodziło o wyszukanie kandydata na wodza wojsk polskich we Francji (str. 103).

Wtedy właśnie generał Haller, przebywający konspiracyjnie w Kijowie, odbywał konferencje z delegatami różnych ugrupowań politycznych i wojskowych, stojących na stanowisku dalszej walki z Niemcami, w sprawie tworzenia wojska polskiego.

„Co do tego, pisze p. Oplustill (str. 103), powstał w kraju prawie że jednolity front wśród społeczeństwa polskiego. Po traktacie brzeskim i przedarciu się brygady, najzawziętsi nawet oportuniści zrozumieli, że chwiejny i niezdecydowany stosunek do Niemców musi ustąpić stanowczemu sprzeciwowi i że do walki orężnej przygotować się trzeba, gdyż wcześniej czy później do niej przyjdzie“.

Obok pracy formacyjnej Rady Zjedn. Międz. od czasu rozbicia frontu rosyjskiego przez Niemców, w marcu 1918 r. przyjechała do Kijowa Komenda Nacz. P. O. W., która samodzielnie rozpoczęła obok istniejących korpusów tworzyć oddziały konspiracyjne, które bardzo często bolszewicy na swoim terenie rozpędzali, osadzając je w więzieniach, jak to miało miejsce w Orle (str. 105).

Natrafiając na tak wielkie trudności w tworzeniu wojska polskiego na Białorusi i Ukrainie pod okupacją niemiecką i na terenie bolszewji, oficerowie i żołnierze, kierując się poczuciem patrjotycznem, samowtór przyjeżdżali z Ukrainy i Białorusi, dążąc przez punkt etapowy w Moskwie, na Murman.

„Przeprawy naszych żołnierzy, pisze p. Oplustill (str. 107), na własną rękę przedsiębrane, dowiodły, że niema takich trudności, z którychby nasz żołnierz się nie wykręcił, gdy zechce. Jeżeli nie pominie się tu tych, którzy przeszli całą Rosję wzdłuż i wszerz, podczas długich lat ciężkiej wojny, to wspomnieć należy także o takich, którzy „przydygowali“ z włoskiego frontu, przeszli całe Niemcy lub Austrję i, przybywszy pod Kaniów, teraz parli przez Moskwę ku Murmanowi. Nie można było dostrzec na twarzach tych chłopaków ani zniechęcenia, ani znużenia. Zawsze chętni i weseli, przy każdej okazji wszczynali podczas podróży awantury z bolszewikami i nierzadko używali argumentów dalekich od zwyczajnej wymiany zdań. Kto tych ludzi poznał, mógł się łatwo zachwycić ich wartością, a także uwierzyć, że armję z nich się zrobi, chociażby ją wypadło formować na dnie oceanu“.

W maju 1918 r. bolszewicy usiłowali rozbić transporty Czechów jadących przez Władywostok do Francji. To dało powód do oporu zbrojnego Czechów, który przeobraził się w przyszłości na front syberyjski Kołczaka.

W związku z tem ambasador francuski *Noulens*, przebywający wraz z innymi przedstawicielami państw koalicyjnych w *Wołogdzie*, oświadczył delegatowi R. Z. M., że „stworzenie frontu wschodniego jest rzeczą w zasadzie postanowioną i tylko chodzi o formy i sposób stworzenia z powrotem skutecznego oporu przeciwko Niemcom“ (str. 115).

„Formacje polskie, pisze p. Oplustill (str. 116), tworzone na oddalonych obszarach murmańskich, mogły w niedalekiej przyszłości przesunąć się ku południowi w miarę tego, jak sowiecka armja w stronę Moskwy cofać się będzie“.

Po przybyciu gen. Hallera do Moskwy 12 czerwca 1918 r. R. Z. M. zawarła umowę, na podstawie której powstał organ kierowniczy polityczno-wojskowy pod nazwą *Polskiej Komisji Wojskowej*, mający za zadanie formowanie oddziałów i organizację wojska na wschodzie (str. 122). Ponieważ gen. Haller wyjeżdżał 15 czerwca przez Murman do Francji, wyznaczył jako swych zastępców: pułk. *Żymierskiego*, jako przewodniczącego w zastępstwie w Polskiej Kom. Wojsk. i pułk. *Żeligowskiego*, mianując go generałem, na dowódcę wojsk polskich na wschodzie.

Nadal prowadzono ewakuację żołnierzy na Murman przez Moskwę. Jednakże już 20-go czerwca bolszewicy zaaresztowali żołnierzy z transportu, idącego na Murman. i rozpoczęli systematyczne prześladowania.

Następnie p. Oplustill opisuje agitację polskich bolszewików wśród naszych żołnierzy, namawiających ich do wstąpienia do wojsk czerwonych, a następnie aresztowanie naszych żołnierzy na punkcie koncentracyjnym w *Niżnim-Nowgorodzie* (str. 155), gdzie kierowano żołnierzy w zamiarze przesunięcia ich na front czeski.

W tych czasach przybyła do Moskwy delegacja z kraju: *Michał Sokol-*

nicki, delegat t. zw. lewicy niepodległościowej i *Andrzej Slug*, delegat P. P. S., zgłaszając akces do formowania wojska (str. 137).

Według szczegółowych obliczeń p. Oplustilla (str. 145) na Murman mogło być wysłanych około 10.900 ludzi, więc miał być to zawiązek, około którego grupować się miała większa armja. W rzeczywistości na Murman przedostało się zaledwie kilkuset ludzi. Wobec zamknięcia drogi na Murman Polska Komisja Wojskowa zdecydowała rozpocząć pracę na Syberji i wysłała delegację w osobach majora *Czumy*, kpt. *Wolikowskiego* i por. *Dojana* z misją ujęcia w swoje ręce pracy formacyjnej (str. 149). Wślad za misją wojskową mieli jechać delegaci R. Z. M., lecz nie przez front, a drogą okrężną na *Carycyn*. Jednocześnie postanowiono cały materjał żołnierski z Ukrainy pchnąć na teren armji ochotniczej na Kubani, celem przesłania go na Syberję lub formowania tam oddziału.

W sierpniu 1918 r. zlikwidowano Polską Komisję Wojskową w Moskwie, wyznaczając w Kijowie komendanta organizacji werbunkowo-agitacyjnej (str. 156), która miała za zadanie stopniowo cały materjał żołnierski przesyłać na Kubań.

Pan Oplustill podaje następnie bardzo ważny fakt, że delegaci Rady Zjedn. Międz. wyjechali następnie do kraju i uzyskali aprobatę od istniejących ugrupowań R. Z. M., ludowców i lewicy, na prowadzenie nadal akcji formowania wojska (str. 168 i 169). Dowódca zgłaszał swoje zastrzeżenia, wymienione przez p. Oplustilla (str. 170) z zapewnieniem, że tworzeniu wojska w żadnym wypadku przeciwdziałać nie będzie.

W następstwie delegaci R. Z. M. oraz p. *Sokolnicki* wraz z generałem *Żeligowskim* podpisali po przyjeździe do Ekaterynodaru na Kubani wspólną umowę. datowaną dnia 20 października 1918 r., a ujmującą zadania i kompetencje Komitetu Naczelnego, jako organu politycznego, nad tworzonem na Kubani wojskiem (str. 176).

Komitet Naczelny miał składać się z delegatów stronnictw niepodległościowych, stojących na stanowisku dalszej walki z Niemcami, pod przewodnictwem gen. Żeligowskiego.

Następnie Komitet Naczelny przeprowadził układ z dowódcą Armji Ochotniczej, gen. Denikinem, ujęty w siedmiu punktach. Punkt pierwszy brzmiał:

„Oddział wojsk polskich na terytorjum Armji Ochotniczej stanowi część jednej, niezależnej armji polskiej, walczącej na francuskim froncie i posiadającej prawa samodzielnej armji sojuszniczej“; punkt trzeci brzmi: „celem tworzenia wojsk polskich jest walka z państwami centralnemi o niepodległość oraz całkowite zjednoczenie ziem polskich z własnem wybrzeżem morskiem“ (str. 192).

Na skutek wyjazdu p. *Sokolnickiego* w skład Komitetu Naczelnego wchodzili tylko przedstawiciele R. Z. M.: pp. *Raczkowski, Oplustill*, a następnie w Odessie p. *Zieliński*.

Komitet Naczelny, któremu przewodniczył gen. *Żeligowski*, zdecydował przeprowadzić na terenie kozaków dońskich i kubańskich *powszechną mobilizację*, a to wskutek tego, że ataman *Krasnow* nad Donem, tak samo jak i gen. *Denikin* nad Kubanią, ogłosili powszechny pobór wojskowy, przygotowując się do pochodu na bolszewików. Poborowi podlegali także i Polacy, jako rosyjscy poddani i dlatego słusznie twierdzi p. Oplustill (str. 197), że „mobilizacja nasza, przeprowadzana na zasadzie układu z Denikinem i Krasnowym, chroniła zmobilizowanych przez nas od służby w wojskach rosyjskich, kozackich lub ochotniczych. Każdy rekrut, przez sam fakt zmobilizowania się do armji polskiej określał wyraźnie swoje poddaństwo i raz na zawsze od wszelkich danin na rzecz dawnego poddaństwa rosyjskiego był wolny. Na zasadzie układu z gen. Krasnowym, nietylko przy współdziałaniu władz miejscowych braliśmy rekruta polskiego do naszej dywizji, lecz wszyscy Polacy, służący na ochotnika w armji dońskiej lub północnej (Iwanowa), mieli być wydzieleni i odesłani do dyspozycji dowództwa polskiego“. Wzamian zato oddział polski uratował sytuację armji ochotniczej na płn. od *Stawropola* i krwią swoich żołnierzy spłacił wszelki dług wdzięczności za udzieloną pomoc i gościnę.

Już w końcu listopada 1918 r., dzięki staraniom Komitetu Naczelnego w dowództwie francuskiem na Bałkanach, któremu 4 Dywizja Strzelców Pol. gen. Żeligowskiego podlegała, oddział polski z Kubani przyjechał morzem do Odessy i wszedł do składu wojsk sprzymierzonych (str. 201).

Jednakże mobilizację na Kaukazie w dalszym ciągu przeprowadzał Komitet Naczelny, wyznaczając tam płk. *Wędziagolskiego* z kilkoma oficerami oraz p. *Oplustilla* i tworząc t. zw. *urząd zaciągu* (strona 205). Pierwsza komisja mobilizacyjna w Rostowie nad Donem działała b. sprawnie, dzięki nadzwyczajnej energji płka *Wędziagolskiego* i pomocy p. *Oplustilla*, tak, że 4-ta Dywizja Strzelców w Odessie w b. krótkim czasie osiągnęła liczbę 4000 ludzi wysłanych morzem z portu *Noworosyjska* do *Odessy*.

Jednocześnie rozpoczęto mobilizację w Odessie, ogłaszając pobór Polaków dnia 20-go grudnia 1918 r., a następnie kierownictwo tą akcją powierzono miejscowemu konsulowi Zenonowi *Brzozowskiemu*, oraz przeprowadzono mobilizację Polaków na Krymie i na terytorjum południowej Rosji, które znalazło się w sferze wpływów armji ochotniczej gen. Denikina (str. 241).

Następnie p. Oplustill charakteryzuje wzajemne stosunki pomiędzy Naczelnym Komitetem, a dowództwem 4-ej Dywizji Strzelców kończąc swoją pracę na wymarszu dywizji z Odessy i wyjeździe Komitetu Naczelnego do Bukaresztu, a następnie do kraju.

Praca p. Oplustilla zasługuje na szczególną uwagę, gdyż daje nam, wojskowym, jeszcze jeden przykład, jak źle oddziałują wszelkie waśnie partyjne na organizację i moc wewnętrzną wojska (Str. 9, 13, 25, 105, 123, 133, 156, 170, 181, 185, 202, 213, 220, 225, 242).

Jakkolwiek książka p. Oplustilla daje dosyć obszerne i jasne podłoże polityczne pracy wojskowej w tym okresie, przecież nie spełnia najważniejszego zadania — wyjaśnienia tej strony działalności, którą mianem *werbunku* lub *mobilizacji* nazwać należy. Przedewszystkiem nie mamy materjałów, dotyczących formacji pułku Majewskiego w Moskwie (zwanego pułkiem Bartosza Głowackiego) i wogóle danych cyfrowych co do tych usiłowań R. Z. M., które miały miejsce pod rządami bolszewickiemi po ostatniej ofensywie niemieckiej na wschód (luty — kwiecień 1918 r.). Ładne tło warunków, w jakich nasz żołnierz zmuszony był tułać się w bolszewickim raju po improwizowanych w trudnych warunkach etapach w *Woroneżu* (str. 71), *Ostrogu* (str. 86), *Moskwie*, nie jest poparte danemi cyfrowemi. Następnie działalność organizacyj zakordonowych („zarubieżnych“) Polaków, utworzona przez R. Z. M., nie jest zobrazowaną przez autora w całości i nie daje pojęcia, czego dokonała dla stworzenia takiej lub innej jednostki wojskowej (str. 92). Wogóle autor daje w tym względzie urywkowe opisy, a brak całości organizacyjnej i danych ogromnie utrudnia czytelnikowi zorjentowanie się w czynnikach, działających na rzecz tworzenia wojska na terenie bolszewji, Murmanji, Syberji. Kubani, lub Odessy.

Wogóle p. Oplustill nie lubi dat i karmi czytelnika ogólnikowemi określeniami (str. 60, 71, 75, 82): „bezpośrednio po tym dniu”, ale jakim — pyta czytelnik; str. 85: „po ostatniem poskromieniu buntowników”, lecz kiedy? str. 86: kiedy zlikwidowano etapy w Woroneżu i Ostrogu? i t. p.

Również niektóre relacje p. Oplustilla nie są poparte materjałami i dokumentami, co dla historji wojska polskiego wogóle miałoby duże znaczenie (np. str. 123 nie podaje treści umowy, podpisanej przez gen. Hallera z przedstawicielami R. Z. M. w Moskwie 15 czerwca 1918 r.), a wiele faktów podanych jest nieco błędnie (na str. 106 p. Oplustill nie dodał, że Dowództwo II korpusu po bitwie pod Kaniowem utworzyło w Kijowie główną komendę placu na czele z ppłkiem Orlikiem — Łukowskim, który rozmieścił cały materjał żołnierski po całej Ukrainie na różnych robotach rolnych lub leśnych, a następnie rozpoczął planową ewakuację na Murman po porozumieniu się z R. Z. M. w Moskwie; na str. 122 należy dodać, że „Polska Komisja Wojskowa“ była nieczynną po wyjeździe z Moskwy gen. Hallera, a działał tylko „wydział mobilizacyjny“ pod przewodnictwem płka Żymierskiego; na str. 125 zarzut jest niesłusznie wystosowany w stronę kijowskiej komendy, gdyż płk. Orlik—Łukowski, wobec masowych aresztów, urządzanych przez bolszewików po drodze na Murman i przez Niemców w Kijowie, był zmuszony 15 sierpnia 1918 r. ko-

mendę oddać ppłkowi Bobickiemu i wyjechać na Kubań, ażeby ostatecznie zawrzeć umowę z dowództwem Armji Ochotniczej i ratować materjał żołnierski od więzień bolszewickich i niemieckich; niestety, tutaj nie może p. Oplustill tej sprawy traktować objektywnie, gdyż wogóle niedołęstwo politycznych ugrupowań i stałe opóźnianie decyzyj zmuszało wojskowych do szybkich decyzyj i ratowania materjału żołnierskiego; na str. 194 zamiast słów „oddział na Kubaniu formowany był już od kilku miesięcy przez płka Zielińskiego" należało wprost podać ścisłą datę „w dniu 24-go sierpnia 1918 r. gen. Aleksiejew zatwierdził etat Oddziału Polskiego przy armji ochotniczej, dowództwo którego objął ppłk. Zieliński, dotychczasowy łącznik gen. Hallera"; na str. 195 zamiast „Oddział nazwano IV korpusem" powinno być „Dowódzwo Wojsk Polskich na wschodzie i dowództwo 4-tej Dywizji Strzelców Polskich, przemianowane z d-wa Oddziału Polskiego", zatem nigdy o tworzeniu IV korpusu mowy nie było; na str. 122 mylnie podany jest stan liczebny jazdy na 1200 szabel; w rzeczywistości dywizjon jazdy liczył dnia 24-go stycznia 1919 r.: 97 of., 561 szereg. i 491 koni; dnia 19 kwietnia 1919 r: 76 of. 837 szer. i 721 koni; na str. 228 nie „z winy szeregu błędów czynników przeważnie wojskowych formacje na wschodzie odegrały tak nikłą rolę czynną", lecz przedewszystkiem waśń politycznych stronnictw wnosiła do wojska rozkład, a głównie agitacja „powrotowa" demoralizowała szeregi żołnierskie na emigracji, następnie stosunki panujące za czasów bolszewickich ułatwiały żywiołom słabym i niepatrjotycznym ukrywanie się od obowiązków wstępowania do szeregów, zasłaniających się istniejącą „powrotową" orjentacją; na str. 241— mobilizację rozpoczęto w Odesie 20 grudnia 1918 r.; na str. 243 słowom p. Oplustilla, że „nie mogło już być mowy o jakiejkolwiek mobilizacji" rzeczywistość dała realny wykładnik w werbunku na Bukowinie, skąd otrzymała 4 Dyw. Strz. Pol. ochotnika, stojąc jeszcze przez kwiecień i maj 1919 r. nad Dniestrem w Besarabji.

Świetne są natomiast charakterystyki naszych żołnierzy, np. dzielnego zawadjaki *Kurka*, co zawsze „wyrabiał sobie" wolny przejazd w Sowdepji (str. 55); przeprawy samodzielne naszych żołnierzy (str. 107), oraz nabieranie polskiego towarzysza Talarka na „Krasnyj Lublinskij Połk" (str. 133). „Wędrowni rycerze"—„młode chłopaki i starzy żołnierze w jednych i tych samych osobach zdecydowani byli na wszystko, co było podług rozkazu. Szli do bitwy, jak na spacer, a na spacer zaś jak do bitwy. Była to szczera gromada młodych weteranów, którzy nikogo nie zawiodą, kto na nich liczyć ma prawo" (str. 203 i, 204) i jak słusznie na zakończenie swojej książki p. Oplustill stwierdza, — „grzechy tych, co grupowali, poszły w niepamięć, cnoty zaś przyniosły krajowi prawdziwy pożytek" (str. 252).

Pomijając drobne uchybienia, książka p. Oplustilla dodaje do naszego skarbca historji wojska polskiego karty mało znane, stwierdzające zaszczytnie cnoty bojowe naszego żołnierza tułacza.

Ppłk. Szt. Gen. Henryk Bagiński.

Redaktor: Płk. dr. Wacław Tokarz.

Sekretarz redakcji: Kpt. Franciszek Lipiński.

Komitet redakcyjny: Płk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. Szt. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).